

Zostały tylko

2
DNI

zamów prenumeratę poranną
na styczeń lub cały kwartał

Express

BYDGOSKI

Piątek
12.12.2025

Nr 288 (11175)
Rok XXXVI

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Seniorzy w internecie
tyle czasu, co i młodzi

● Rodzinny biznes, wielkie pieniądze, kłótnia i przestępstwo na finał ● Wojna w pięknych ramach - co Niemcy zgrabili ● 13.12.1981 r. - internowania i czołgi na ulicach
PLUS TELEMAGAZYN
z programem TV
i zapowiedziami ciekawych programów w tygodniu



„Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” dzięki Wam!



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Uroczysta gala podsumowująca tegoroczną edycję konkursu „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” miała miejsce w sali sesyjnej bydgoskiego ratusza. Laureaci otrzymali nagrody, a wydarzenie uświetniły występy artystyczne i wykład o historii jednego z najstarszych bydgoskich ogrodów **str. 6**

Czworo
bydgoszczan
nagrodzonych
statuetkami
„Stalowych
Aniołów” **str. 5**

**Kolęda tylko
na zaproszenie?**
Niektórzy mogą być
zaskoczeni, że ksiądz
nie zapuka do ich
drzwi **str. 8**

Święta na kredyt?
Banki kuszą ofertami.
Jednak, gdy zgasną
choinkowe światełka,
raty zostaną **str. 11**

**Dwa lata rządów
Donalda Tuska**
Jak wygląda sytuacja
w kraju?
str. 27

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



AUTOREKLAMA

**KARMA
WRACA** Już w ten weekend
w Bydgoszczy
i w Osielesku
Szczegóły na expressbydgoski.pl/karmawraca25

13 i 14 grudnia
start godz. 11:00



Organizator Akcji
EXPRESS BYDGOSKI.PL
Organizator zbiórki
PSY I KOTY
MARGOTY
FUNDACJA

Partnerzy Lokalizacyjni
FOCUS
Osielsko
GMINA

0011438983

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA

● Dawid Kwiatkowski. Zrobił karierę na estradzie i w TV

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Niedoceniana ryba, którą uwielbiają Polacy.

CZWARTEK

● John Rambo, który ustawia świat do pionu

PIĄTEK

● Artykuły i reportaże - do poczytania przez święta

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Janusz Michalczyk



STRATEGIA JAK KAWA NA ŁAWĘ

Hegemon to wcale nie brzmi dumnie. A nawet jeśli, to takie puszenie się zakrawa na frajerstwo, bo wciąga w niekończące się utarczki, od których może rozboleć głowa. Streściłem właśnie swoimi słowami sens podstawowej tezy w najnowszej strategii bezpieczeństwa narodowego USA, którą od kilku dni straszą nas niektórzy politycy i komentatorzy. Otóż, Stany będą realizować wyłącznie własne interesy - koniec z gadkami o wartościach. Jeżeli USA komuś pomogą, to tylko wtedy, gdy będzie się to im opłacać. Na szczęście, jest mało prawdopodobne, że jutro Putin zadzwoni do Trumpa i oświadczy, że zrywa z Chinami, bo pokochał Amerykę, a w zamian otrzyma zgodę na kontrolowanie Europy.

Od razu sobie powiedzmy, że strategii nie można traktować jak przykazań wykutych w kamieniu. Jak się mają na przykład słowa o wyrzuceniu się hegemonii do zainteresowania Trumpa konfliktem między Tajlandią i Kambodżą? Nie zmienia to faktu, że strategia sygnalizuje wrogom i sojusznikom, co najbardziej może zdenerwować Białą Dom. Po pierwsze, USA nie życzą sobie, by ktokolwiek pchał się do Ameryki Południowej i Środkowej. Po drugie, nie oddadzą Chińczykom całej Azji (w tym Tajwanu), ale chętnie przystaną na kompromisy. Po trzecie, Unia Europejska jest beznadziejna, więc zamierzają rozmawiać tylko z największymi, należącymi do niej państwami, a gdy te będą się stawiać to wykorzysta się w roli pożytecznych pomocników takie kraje jak Polska. Po czwarte, na Bliskim Wschodzie ma być spokój, żeby można było robić lukratywne interesy z Arabami.

Trzeźwi komentatorzy przyznają, że wszystkie te „sensacje” nie są tak naprawdę niczym nowym, tyle że cele USA tym razem wyłożono z brutalną szczerością, bez szumnych haseł o braterstwie narodów, wolnym świecie, prawie międzynarodowym, demokracji dla wszystkich krajów oraz prawach obywatela dla każdego mieszkańca Ziemi. Praktyczną lekcję, jak rozumieć interesy USA, otrzymują obecnie Ukraińcy.

Trump zadziwił niezwykłym połączeniem atrybutów kowboja i komika, ale moim zdaniem trudno byłoby podważyć tezę, że póki co dla Polaków nawet najbardziej kontrowersyjny prezydent USA jest lepszy niż dowolny przywódca Rosji.

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

7°C
3°C



Wiatr
zach., 18 km/h
Ciśnienie
1022 hPa
Biomet
korzystny

Sobota

6°C
0°C



Niedziela

7°C
4°C



Imieniny dziś obchodzą Adelajda, Bartosz i Konrad

KRONIKA BYDGOSKA

Bydgoszczanie wielcy i mali w kapsule czasu

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Małą czy wielką literą?... Powspominajmy, zanim zacznie nami rządzić nowa ortografia.

Nieuchronnie zbliżający się koniec roku przyniesie nam jeszcze jedną ciekawą (?) zmianę. Otóż, w natłoku innych, „ważniejszych” spraw, na razie bez większego echa przeszły przypomnienia zmian norm językowych, które obowiązywać będą już od 1 stycznia 2026 roku. Ogłaszając ją Rada Języka Polskiego przy PAN dała nam (i wszelkim instytucjom zależnym od tych innowacji) sporo czasu na przyzwyczajenie się i naniesienie poprawek tam, gdzie trzeba - nowe zasady sygnalizowano bowiem już trzy lata temu. Można przyjąć, że filozofia zmian jest taka, że ujednolici zasady i idzie z „duchem czasu”, by usankcjonować to, co w języku już funkcjonuje potocznie. Słowem - ma być tak, jak już i tak mówi (i pisze) ulica. Żeby tej ulicy było łatwiej. O tym, że to jednak niefajne (przy okazji - wprowadzenie łącznej pisowni „nie” z przymiotnikami i przysłówkami od przymiotnikowymi bez względu na stopień - to też jedna z nowych kategorii) napisał właśnie na swoim fejsbuku



FOT. ARCHIWUM PRG/D.BLOCH

Takie cuda podczas reporterskich wizyt pokazują nam Czytelnicy

prof. Marek K. Jeleniewski, celując w wytyczną, że teraz nie tylko mieszkańców państw, ale i miast będzie się pisało wielką literą. „A ja się pytam: po co to? Dotąd, by uhonorować bydgoszczanina zanego, nie był on „bydgoszczaninem”, lecz „Bydgoszczaninem”. I wszyscy wiedzieli o co chodzi. Od 1 stycznia nawet największy nikczemnik będzie „Bydgoszczaninem”... Zgadza się z tą tezą, jako polonistka z wykształcenia i małoliterowa jeszcze bydgoszczanka z urodzenia i uczuć. Boli rozum, że robi się ukłon w kierunku tych, którzy nie zawracali sobie głowy ortografią, boli serce, że się tych mało- i wielkoliterowych zrówna. Na stare lata,

z przyzwyczajenia i wykształcenia okaże się, że to ja będę pisała z rozpędu z błędami...

Bydgoszczanami całą gębą i wielką literą są z pewnością laureaci kolejnej edycji konkursu „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”. W tym roku brało w nim udział ponad stu uczestników (od pewnego czasu nie są to wyłącznie „osoby fizyczne”, ale również szkoły, wspólnoty mieszkaniowe czy też - novum - punkty handlowo-usługowe). W minioną środę w ratuszu podziękowano tym Bydgoszczanom za radość, którą dostarcza nam wszystkim ukwiecone miasto i przyznano wyróżnienia za to dzieło. Od lat piękną tradycją jest patronat naszej redakcji nad tym wyjątkowym konkursem. Liczy on już ponad wiek! Dawny prezes organizatora, Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, Jerzy Derenda, uznał, że tak bydgoska akcja musi mieć rdzennie bydgoskiego patrona prasowego. Przejawem opieki „Expressu Bydgoskiego” nad tymi zielonymi „zawo-

dami” są co roku latem nasze reporterskie wizyty w ogródkach zgłoszonych do konkursu, a później relacje z tych sympatycznych spotkań. Zawsze to też okazja do rozmów o mieście, mieszkańcach, o historii i teraźniejszości. Zatrzymanie się, by posłuchać ludzi i pogadać o tym, jak się w Bydgoszczy żyje. Nie tylko muzyka łągodzi obyczaj, zieleni też.

W kolejną środę będzie okazja, by poprzyglądać się historii naszego miasta również z innej perspektywy. 8 grudnia miał premierę album przygotowany przez Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (wydany nakładem niezawodnego Wydawnictwa Pejaż), „Kapsuła Czasu. Fotograficzna opowieść o Bydgoszczy i okolicach z początku XX wieku”. Za tym wydarzeniem stoi niezwykła historia: 250 zdjęć, które dokumentują wygląd miasta, codzienne życie mieszkańców oraz ważne wydarzenia z lat 1901-1904, zostało odkupionych przez nasze archiwum od obywatela... Darni, który wpadł na ten cenny zbiór podczas porządków. Żywa możliwość powrotu do przeszłości i spotkania z autorami opracowania zdarzy się 17 grudnia o 17.00 w siedzibie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy przy ul. Karłowicza 17. Ukłony od Bydgoszczan dla Bydgoszczan... ©&

Usankcjonować to, co w języku już funkcjonuje. Słowem - ma być tak, jak już i tak mówi (i pisze) ulica. Żeby tej ulicy było łatwiej.

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. WIKIPEDIA.PL

Adam Słodowy przez 24 lata tłumaczył widzom, jak zbudować różne rzeczy. Dzisiaj oglądamy programy Doroty Szelągowskiej czy Darka Stolarza, przyswajamy kolejne rolki z kategorii DIY (do it yourself), zapo-

minając o tym, że już ponad 50 lat temu mieliśmy Adama Słodowego i jego kultowy program „Zrób to sam”. Zanim został „polskim MacGyverem”, nic nie wskazywało na to, że kiedykolwiek przekroczy próg budynku telewizji. Urodził się 3 grudnia 1923 roku w Czarnkowie, wtedy jeszcze niemieckim miasteczku w dzisiejszej Wielkopolsce.

Ponadto:

- Ablacja to zabieg, który może pomóc skorygować arytmie.
- Okres świąteczno-noworoczny w stanie wojennym.
- Przestępcy używają sztucznej inteligencji, by nas oszukać.



FOT. MAT. PRAS./AGNIESZKA ZIEGER

Piotr Głowacki,
aktor

”

Film „Piernikowe serce” opowiada o świętach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności

Puls, 24

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



Zmiany na skrzyżowaniach ze strzałką

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Między innymi dzięki badaniom na bydgoskich skrzyżowaniach za dwa lata mogą zacząć obowiązywać istotne zmiany w przepisach dotyczących sygnalizacji świetlnej w Polsce. Czy zielona strzałka do skrętu w prawo zniknie?

Badania prowadzili naukowcy z Politechniki Bydgoskiej. Przyglądali się funkcjonowaniu sygnalizatorów S-2 na skrzyżowaniach w Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu, Inowrocławiu i Warszawie. Gdzie tak naprawdę należy się zatrzymać?

Zgodnie z § 96 ust. 1 Rozporządzenia Ministrów Infrastruktury oraz Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 31 lipca 2002 r. w sprawie znaków i sygnałów drogowych (Dz.U.2019.0.2310 t.j.), nadawany przez sygnalizator S-2 sygnał czerwony wraz z zieloną strzałką oznacza, że dozwolone jest skręcanie w kierunku wskazanym strzałką w najbliższą jezdnię na skrzyżowaniu, z zastrzeżeniem dodatkowych warunków określonych w przepisach.

Czy trzeba zatrzymywać się na zielonej strzałce? TAK! Ko-

nieczne jest całkowite zatrzymanie pojazdu, a następnie ruszenie (o ile zielona strzałka nadal się świeci), z uwzględnieniem zasad pierwszeństwa innych uczestników ruchu.

Mandat i punkty karne

Jak czytamy w pkt. 3 § 96 ustawy: Skręcanie lub zawracanie, o których mowa w ust. 1 i 2, jest dozwolone pod warunkiem, że kierujący zatrzyma się przed sygnalizatorem i nie spowoduje utrudnienia ruchu innym jego uczestnikom

Nieprzestrzeganie obowiązku zatrzymania się przed sygnalizatorem S 2 z zieloną strzałką grozi poważnymi konsekwencjami. Kierowca, który nie zatrzyma się i nie ustąpi pierwszeństwa pieszym lub pojazdom na skrzyżowaniu, może otrzymać mandat w wysokości około 300 zł oraz 6 punktów karnych. Przepis ten wynika z art. 92 ustawy Prawo o ruchu drogowym i ma na celu zapewnienie bezpieczeństwa na skrzyżowaniach, gdzie zielona strzałka pozwala na skręt mimo czerwonego światła.

Z analiz naukowców wynika, że wymóg zatrzymywania się przed zieloną strzałką jest zbędny. Tym bardziej, że...



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Z analiz naukowców wynika, że wymóg zatrzymywania się przed zieloną strzałką jest zbędny

mało kto go przestrzega. Po zniesieniu obowiązku zatrzymania się przed zieloną strzałką na skrzyżowaniach kierowca będzie zobowiązany ostrożnie wjeżdżać za sygnalizator S-2. Prawdopodobnie jednak będzie takich sygnalizatorów mniej.

- Z analiz 1500 przypadków z Bydgoszczy, Torunia, Inowrocławia, Warszawy i Grudziądz wynika, że 88 procent z nas nie zatrzymuje się na zielonej strzałce. Patrząc na analizy zdarzeń drogowych z niechciami użytkowników dróg, „na zielonej strzałce”, jest to poni-

żej 1 procent wszystkich zdarzeń. Z tego 0,07 procent to zdarzenia z jakimś uszczerbkiem na zdrowiu. Jest to więc skala minimalna, biorąc pod uwagę, że rocznie zdarzeń na sygnalizacji świetlnej jest około 45 tysięcy w Polsce. Zaproponowaliśmy więc, by kierowcy nie musieli się zatrzymywać, ale jest to obwarowane od strony inżynierii drogowej - mówił podczas posiedzenia sejmowej komisji dr hab. Damian Iwanowicz z Politechniki Bydgoskiej, cytowany przez brd24.

Tak dla sekundników

Naukowcy proponują - jak podaje brd24.pl - jeszcze jedną zmianę dotyczącą skrzyżowań z sygnalizacjami świetlnymi. Chodzi o sekundniki pokazujące czas palenia się światła czerwonego i zielonego. Obecnie mogą być montowane tylko na skrzyżowaniach ze stałym cyklem włączania poszczególnych świateł. Dzięki zmianie w przepisach miałyby się pojawić także na skrzyżowaniach tzw. zmiennoczasowych.

- Dajemy zielone światło sekundnikom - stwierdził podczas posiedzenia sejmowej komisji wiceminister infrastruktury Stanisław Bukowiec. ©

Rekordowe zakupy komputerów dla szkół

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

750 000 sztuk sprzętu komputerowego wartego 1 657 836 310,96 zł trafi na przełomie 2025 i 2026 roku do polskich szkół. Sprzęt zasili też placówki w województwie kujawsko-pomorskim.

Laptopy i tablety będą wykorzystywane podczas zajęć w szkołach, co ma przełożyć się na rozwój kompetencji cyfrowych uczniów i pozwoli im poznawać nowe technologie. W szczególnych przypadkach urządzenie będzie mogło być nawet użyczone do domu.

Inwestycja jest realizowana przez Ministerstwo Cyfryzacji we współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej. Zakup laptopów i tabletów za środki z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności jest częścią programu, który ma poprawić wyposażenie szkół w nowoczesne technologie.

- W historii naszego kraju nie było jeszcze takich zakupów sprzętu komputerowego. Do szkół w całym kraju trafia

właśnie 750 tysięcy laptopów i tabletów wartych ponad 1,6 miliarda złotych. Placówki w naszym województwie dostaną 36 tysięcy sztuk - mówi Michał Sztybel, wojewoda kujawsko-pomorski.

Jedną ze szkół, która dostanie sprzęt jest Szkoła Podstawowa w Pruszczu.

- Nasza szkoła systematycznie się zmienia i podąża za nowymi technologiami. Pracownia komputerowa została wyremontowana w wakacje. Mamy 24 stanowiska komputerowe. Sprzęt był jednak już wysłużony i wymagał ciągłych napraw oraz aktualizacji. Cieszę się zatem bardzo, że trafi do nas 48 laptopów i 29 tabletów - mówi Iwona Manys, dyrektor tej placówki.

I dodaje, że nowe technologie to nie wszystko. Bardzo ważne jest, by uczniowie mądrze korzystali z treści zamieszczanych w internecie. Ma to bowiem duży wpływ na psychikę dzieci i młodzieży. Dlatego nad poruszaniem się ich w wirtualnym świecie czuwać będą doświadczeni nauczyciele i szkolni pedagodzy.

©

„Córka nie chce chodzić do szkoły, bo z niej sztydzą”. Setki stalkerów w regionie

Agnieszka Romanowska
agnieszka.romanowska@polskapress.pl

Ministerstwo Sprawiedliwości wypowiada walkę patostreamingowi, w tym nękanii zbiorowemu, którego doświadczają przede wszystkim dzieci.

- Córka nie chce chodzić do szkoły, bo dzieci z niej sztydzą - skarży się Czytelniczka. - Ktoś przerobił jej zdjęcie, dodając ogromne piersi i rozpowszechnił w internecie. Widziałam, jak córka płacze i w końcu wyznała, dlaczego. Podobno koleżdy przekazują sobie ten obrazek. Dzieciaki są okrutne, a internet tylko im to ułatwia!

Do Rzecznika Praw Dziecka wpływa coraz więcej zawiadomień o atakach małoletnich w internecie, również zbiorowych. - Nie chodzi wyłącznie o pojedyncze akty hejtu, lecz o skoordyno-

wane działania wielu użytkowników, które - występując równolegle lub naprzemiennie - prowadzą do eskalacji nękania - informuje Monika Horna-Cieślak, RPD. - Takie ataki, poprzez swoją intensywność i masowość, wywołują u młodych osób poczucie zagrożenia, krzywdy i osamotnienia.

400 spraw rocznie

Problem dotyka też wielu dorosłych. - Były mąż mojej siostry założył jej profil na portalu randkowym. Dodał jej zdjęcie z imprezy, podał kontakt do niej i napisał, że siostra jest „otwarta seksualnie”. Zaczęła dostawać okropne propozycje. Poszła z tym na policję i sprawa dosyć szybko się wydała.

- Ja dostawałam puste sms-y, czasem kilka w jeden wieczór. Czułam, że to ma mnie przestraszyć. Zgłosiłam to policji i okazało się, że oba numery telefo-

nów były zarejestrowane na obywatela Ukrainy. Wtedy się zorientowałam, kto jest stalkerem.

Od początku 2025 roku do 7 grudnia kujawsko-pomorska policja wszczęła 403 postępowań o stalking. W ubiegłym roku było ich 395.

- O skali problemu świadczy wprowadzenie stalkingu do Kodeksu Karnego w 2011 roku. Ta zmiana była potrzebna, bo wcześniej traktowano stalking jako wykroczenie - komentuje Przemysław Słomski z biura prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

Od tego czasu zastrzeżono już kary za stalking: z pozbawienia wolności do 3 lat na od 6 miesięcy do 8 lat, a w sytuacji, gdy skutkiem jest targnięcie się na życie, kara wynosi od 2 do 15 lat (była od roku do 10 lat).

Rzecznik Praw Obywatelskich proponuje, żeby jeszcze



FOT. PIXABAY

Ataki w internecie mają szczególnie poważne konsekwencje psychiczne dla dzieci

rozszerzyć ten przepis: o stalking zbiorowy.

- Stalking grupowy zwykle ma miejsce w internecie, sprawcy są w większości anonimowi dla osoby doświadczającej tej formy przemocy. Korzystają z fikcyjnych danych osobowych, adresów mailowych, czy kont

na portalach społecznościowych założonych na nieistniejące osoby - informuje Rzecznik.

Tu zgłosisz nękanie

Niekiedy stalking grupowy (zbiorowy) może przybierać formy publicznego linczu osoby w świecie cyfrowym w postaci obraźliwych komentarzy, wiadomości prywatnych, czy udostępniania postów, by zalać daną osobę powiadomieniami, wzbudzając niepokój, poczucie zagrożenia, osaczenia czy poniżenia. - Inną formą jest celowe wysyłanie w krótkim czasie ogromnej liczby wiadomości e-mail do jednej osoby, by uniemożliwić np. wykonywanie obowiązków zawodowych czy stworzyć poczucie osaczenia - podaje Rzecznik.

Na szczególne ryzyko narażone są dzieci i młodzież. Stają się ofiarami nękania zbiorowego np. poprzez masowe obraźliwe

komentarze, rozpowszechnianie kompromitujących treści czy organizowanie w mediach społecznościowych kampanii nienawiści.

- Dla małoletnich tego rodzaju ataki niosą szczególnie poważne konsekwencje psychiczne, w tym zaburzenia lękowe, depresję czy próby samobójcze. Kryminalizacja takiego zachowania jest niezbędna z uwagi na zwiększenie prawnokarnej ochrony dzieci - argumentuje RPD w piśmie do Ministra Sprawiedliwości.

- Z uwagi na nasilające się różnego rodzaju negatywne zjawiska w internecie, podjęto prace zmierzające do stworzenia nowego typu czynu przestępstwa, penalizującego zjawisko patostreamingu, co będzie mieć również istotne znaczenie dla walki z nękaniami zbiorowymi - odpowiedział resort sprawiedliwości. ©

AKCJA CHARYTATYWNA



0011434999

Bydgoszcz

Międzynarodowa grupa zauważa duży potencjał lotniczy miasta nad Brdą

Wojciech Mąka

wojciech.maka@polskapress.pl

Aerothrive to światowa firma zajmująca się bezpieczeństwem lotniczym. Dostrzegła lotnicze możliwości Bydgoszczy.

Aerothrive zorganizowało szczyt na temat wyzwań i trendów w bezpieczeństwie lotniczym. Przy tej okazji Aerothrive zapowiedziała utworzenie nowych etatów w Bydgoszczy, gdzie działa główny polski oddział.

-Dziś Aerothrive Global Business Services ogłosiła dwa nowe, związane z lotnictwem, wakaty dla naszej bazy w Bydgoszczy - jeden w obszarze sprzedaży i jeden w obszarze zarządzania globalnymi projektami lotniczymi - stwierdza Patrick Lutz, szef

głównej spółki z siedzibą w Hamburgu.

Polska spółka Aerothrive utworzona została jako spółka zależna kilka miesięcy temu, z siedzibą w Bydgoszczy, chociaż bydgoskie lotnisko największe nie jest. - Bydgoszcz pełni istotną rolę w branży lotniczej - na przykład w zakresie obsługi technicznej samolotów. W mieście działają uznane zakłady obsługi i przeglądów samolotów Embraer, a widok wielu airbusów na płycie lotniska świadczy o zaufanych lokalnych dostawcach usług MRO - przekonuje Patrick Lutz.

Uznaje, że Polska pod względem rozwoju interesów lotniczych jest bardzo atrakcyjnym krajem z uwagi na stabilne uwarunkowania gospodarcze i sporą bazę wykwalifikowanych specjalistów.©©

Czworo bydgoszczan nagrodzonych statuetkami „Stalowych Aniołów”

Adam Szcześniak

adam.szczeniak@polskapress.pl

Dziesięć nagród indywidualnych i trzy zespołowe odebrali zwycięzcy konkursu „Stalowe Anioły”, w ramach którego Urząd Marszałkowski w Toruniu docenia najbardziej wartościowe inicjatywy w dziedzinie pomocy społecznej oraz zaangażowanych pracowników i wolontariuszy instytucji i organizacji pomocowych.

W gali w pałacu Dąbskich uczestniczyli marszałek Piotr Całbecki, przewodnicząca sejmiku województwa Elżbieta Pinińska i radna województwa Ewa Kozanecka.

- Empatia, uważność, profesjonalizm, zaangażowanie - tak musi działać pomoc społeczna, tacy powinni być ludzie, którzy służą innym w życiowych kryzysach - podkreślił marszałek Całbecki. - Dziękuję nagrodzonym za ich wkład na rzecz sprawnego działania systemu wsparcia i za empatię wobec jego podopiecznych.



„Stalowym aniołem” wyróżniona została m.in. Maria Kapuścińska z Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża, która pomaga ludziom już od 50 lat!

Wśród tegorocznych zdobywców statuetki „Stalowego Anioła” są społecznicy, pracownicy instytucji pomocowych i osoby związane z pomocowymi instytucjami trzeciego sektora oraz osoby prywatne.

Kandydatów mogli zgłaszać laureaci poprzednich edycji konkursu oraz organy administracji państwowej, instytucje pomocy społecznej i organizacje pozarządowe, a także działające w dziedzinie pomocy społecznej kościoły i związki wyznaniowe.

Wśród nagrodzonych znaleźli się także bydgoszczanie!

- Maria Kapuścińska - specjalista ds. opieki i pomocy specjalnej w Kujawsko-Pomorskim Oddziale Okręgowym PCK w Bydgoszczy, która od 50 lat pracuje w PCK na rzecz potrzebujących. Podczas jubileuszu w marcu jej współpracownicy napisali: „Przez ostatnie pół wieku tworzyła to miejsce, zarażając kolejne pokolenia pracowników i wolontariuszy energią, opty-

mizmem, zaangażowaniem, pasją i siłą. Pomagając najbardziej potrzebującym, opiekując się tymi, którzy potrzebowali wsparcia. Dziękujemy!!! I życzymy dużo zdrowia, radości i pomysłów”.

- Mariola Kaczalska - pedagog w Bydgoskim Zespole Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych, angażująca się od lat w wychowanie dzieci w tej placówce, wspierająca pracę SP 55 przy ulicy Traugutta, pracująca w kilku fundacjach, pomagająca też (rodzinie) opisywanej przez nas już kilka razy dziś niespełna 5-letniej Hani Krakowskiej, dziewczynce z zespołem Pfeiffera, chorobą, która powoduje niedorozwój kości czaszki.

- Violetta i Adam Joppek - prowadzący od ponad 11 lat Rodzinny Dom Dziecka w Bydgoszczy przy ul. Łowickiej. Wychowują obecnie (liczba się zmienia, gdy dzieci dorastają) jedenaścioro dzieci, zapewniając im dom, wychowanie i edukację. Opiekują się także tzw. Oknem Życia za zgodą Caritas. Serdecznie gratulujemy!

REKLAMA

0111438446

PATRONI MEDIALNI



SPONSOR GŁÓWNY



Mikołaje w mundurach odwiedzili ośrodek Braile'a

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Policjanci ze śródmiejskiego komisariatu w Bydgoszczy odwiedzili dzieci w Kujawsko-Pomorskim Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 1 dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej im. Louisa Braile'a przy Krasińskiego.

Spotkanie odbyło się pod hasłem „Mikołaj w Mundurze”. Inie było to tylko chwytliwe hasło, bowiem funkcjonariusze ubrali się w czerwone mikołajkowe czapki, co wywołało szczerzy uśmiech i radość na twarzach dzieci, a przy okazji podkreśliło wyjątkowy charakter wizyty.

Podkomisarz Piotr Bajlak oraz policjanci z Ognia Profaktyki Społecznej, Nieletnich i Patologii Komisariatu Policji Bydgoszcz-Śródmieście: sierż. Julia Rejment-Pawlak i sierż. Michalina Sidrów, a także pracownik cywilny Izabela Adamczak-Trzaskalska, we współpracy z pedagogami i wychowawcami ośrodka, zorganizowali pełne atrakcji i wrażeń przedsięwzięcie.

- Inicjatywa ta sprawia dużą radość, zarówno dzieciom jak i odwiedzającym ich policjantom. „Mikołaj w Mundurze” to cykliczne już spotkanie, którego głównym celem jest wspólne spędzenie czasu z dziećmi w świątecznej i miłej atmosferze. Niemniej jest to też dobra okazja do przekazania dzieciom ważnych infor-

macji dotyczących szeroko rozumianego bezpieczeństwa - mówi Izabela Adamczak-Trzaskalska.

Ekscytującym momentem dla dzieci było spotkanie z przewodnikiem psa policyjnego, asp. szt. Radosławem Kwiatkowskim i jego podopiecznym Leo. Najmłodsi wysłuchali wskazówek na temat bezpiecznego zachowania wobec zwierząt, policjant opowiedział także o pracy ze swoim czworonożnym przyjacielem, która jest pełna wrażeń.

Na zakończenie policjanci przygotowali „mikołajkowy karton” z niespodziankami, w którym znajdowały się elementy odbłaskowe, które mają zapewnić dzieciom bezpieczeństwo oraz widoczność na drodze, a także słodkości, które ufundowane zostały przez Zarząd Wojewódzki NSZZ Policjantów Województwa Kujawsko-Pomorskiego reprezentowany przez podkomisarza Piotra Bajlaka. ©©



Asp. szt. Radosław Kwiatkowski i jego podopieczny Leo

Za nami kolejny udany konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”

Marta Mikołajska
marta.mikolajska@polskapress.pl

Uroczysta gala podsumowująca tegoroczną edycję konkursu „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” odbyła się 10 grudnia w sali sesyjnej bydgoskiego ratusza. Laureaci otrzymali nagrody.

W tegorocznej edycji konkursu organizowanego przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wzięło udział ponad stu mieszkańców, którzy od lat własnymi rękami współtworzą wyjątkowy klimat miasta, przystrajając swoje balkony i ogrody barwnymi skarbami natury. Laureaci spotkali się w bydgoskim ratuszu w środę, 10 grudnia.

Uroczystość rozpoczął koncert młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 57 im. Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Publiczność miała okazję wysłuchać trzech utworów inspirowanych Bydgoszczą: „Echo miasta Bydgoszczy”, „W moim mieście” w wykonaniu grupy Pro Arte i solistki Inez Kostrzewskiej, a także walca wiedeńskiego na skrzypce „Na falach Brdy”, który zaprezentował Łukasz Malinowski - skrzypek, nauczyciel muzyki w SP nr 57.

Po zakończeniu koncertu wręczone zostały nagrody dla laureatów - właścicieli najpiękniejszych ogrodów i ukwieconych balkonów. Nagrody specjalne przygotowała również redakcja „Expressu Bydgoskiego”,



Laureaci konkursu spotkali się podczas uroczystej gali w bydgoskim ratuszu w środę, 10 grudnia

która od wielu lat sprawuje patronat medialny nad konkursem „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”. Także w tym roku przez całe lato mieliśmy okazję spotykać się z mieszkańcami w ich „zielonych zakątkach”, a opisując je minireportaże mogli Państwo przeczytać na łamach naszej gazety. W tym roku nagrody „Expressu Bydgoskiego” za najpiękniejszy ogród trafiły do: Marii Nowickiej, Haliny Sobolewskiej oraz Wspólnoty Mieszkańców Szubińska 26.

Nagrody od organizatora konkursu - TMMB przyznane

W tegorocznej edycji konkursu organizowanego przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wzięło udział ponad stu mieszkańców.

zostały w trzech kategoriach: „Najpiękniejszy balkon”, „Najpiękniejszy ogródek” i - tegoroczna nowość - „Placówka oświatowa, punkt usługowy”. W pierwszej z kategorii nagrody otrzymali: Ewa Kubiak, Aleksandra Nawrocka, Monika Papieska oraz Katarzyna Przybysz. Nagrody za najpiękniejszy ogród odebrali: Rafał Hejnowicz, Maria Jakubowska, Kamil Ożdżoński, Marika Skrzyszewska oraz Wspólnota Mieszkańców Szubińska 26. Nagrody w kategorii za najpiękniejszą udekorowaną placówkę oświatową lub punkt usługowy trafiły do: Branżowej Szkoły I stopnia nr 6 Specjalnej im. Powstańców Wielkopolskich w Bydgoszczy, Kawiarni Luft oraz Optyka Michalscy (ul. Gdańska 28).

- Tegoroczna edycja cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem - również nasza nowa ka-

tegoria, czyli punkty usługowe, sklepy, instytucje publiczne, które też nierzadko mogą się pochwalić piękną zielenią. Z pewnością będziemy ją kontynuowali w kolejnych latach - mówi Ireneusz Nitkiewicz, prezes TMMB. - Chcę podziękować „Expressowi Bydgoskiemu” za patronat i wsparcie medialne, dzięki któremu możemy docierać z informacją o konkursie do całej bydgoskiej społeczności. Dziękuję też członkom jury i wszystkim bydgoszczankom i bydgoszczanom, którzy z zaangażowaniem włączyli się do tegorocznej edycji konkursu.

Uroczysta gala była okazją do przypomnienia historii Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Za 5 lat ogród ten będzie obchodził 100-lecie istnienia. Wykład nt. dziejów bydgoskiego „Botanika” poprowadziła dr hab. Barbara Waldon-Rudzionek, prof. uczelni, z Wydziału Nauk Biologicznych UKW, dyrektor ogrodu.

Udział w uroczystości wzięli udział specjalnie zaproszeni goście, w tym, m.in.: Lech Zagłoba-Zygler, wiceprzewodniczący Rady Miasta Bydgoszczy, Anna Mackiewicz, wiceprezydent Bydgoszczy, prof. Barbara Waldon-Rudzionek oraz Bernadeta Różańska-Majchrzak, pełnomocnik ds. rad osiedli (UMB), a także dr Ewa Raczyńska-Mąkowska, przewodnicząca komisji konkursowej.

©©

Jarmark na Politechnice Bydgoskiej. Moc atrakcji dla dzieci i dorosłych

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Dziś otwary zostanie 5. Akademicki Jarmark Bożonarodzeniowy w kampusie Politechniki Bydgoskiej.

Ponad 30 wystawców, muzyka na żywo, świąteczne wesołe miasteczko, przejażdżki ciuchcią św. Mikołaja to zaledwie niektóre z atrakcji, jakie czekają na uczestników.

Jarmark oficjalnie zostanie otwarty w piątek (12 grudnia)

o godz. 15. W wydarzeniu wezmą udział władze uczelni. Tego dnia stoiska czynne będą do godz. 20. W sobotę (13 grudnia) organizatorzy zapraszają w godz. 12-20, a w niedzielę (14 grudnia) w godz. 12-18.

Już pierwszego dnia jarmarku świąteczne kramy, które stoją na terenie fordońskiego kampusu, będą uginać się od pysznego jedzenia. Będzie można kupić, m.in., gęsinę, pierogi, oscypki, miody, wędliny wieprzowe i z dziczyzny, bigos, barszcz, paszteciki, krokiety,

a także ciasta i wiele innych pyszności. Chętni będą mogli skosztować także burgery. Warto dodać, że w tym roku na fordońskim jarmarku powiększona zostanie strefa kulinarna o food trucki. Tradycyjnie nie zabraknie też rękodzieła, w tym ozdób i świątecznych dekoracji.

Tak jak przed rokiem także i tym razem przez trzy dni trwania jarmarku w kampusie fordońskiej uczelni będzie odbywała się sprzedaż choinek. W specjalnej strefie #Drzewko-Marzeń będzie można nabyć

świećki pospolite, świećki srebrzyste i jodłę kaukaską.

Kampus odwiedzi św. Mikołaj, który będzie czekał na najmłodszych w piątek, sobotę i niedzielę w holu budynku głównego. Nie zabraknie świątecznego wesołego miasteczka. Będą kolorowe karuzele, wesołe kolejki i najprawdziwsza ciuchcia św. Mikołaja, która jak co roku zabierze najmłodszych w bajkową podróż po kampusie. - Zależy nam, żeby nasz jarmark był miejscem spotkań, zabawy i wspólnego przeżywania świątecznego

nastroju. Dlatego przygotowujemy naprawdę dużo ciepłych, rodzinnych akcentów - mówi Kinga Bromberek, koordynatorka 5. Akademickiego Jarmarku Świątecznego.

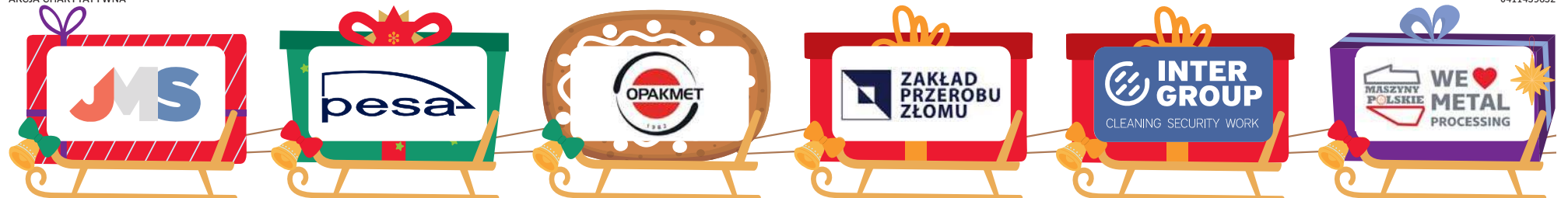
Jak zawsze podczas trzydniowego jarmarku będzie wspólne koleśowanie, muzyka na żywo i ciekawe występy artystyczne. Na scenie zaprezentują się przedszkolaki, zespoły wokalne, soliści, artyści lokalni oraz Chór Akademicki Politechniki Bydgoskiej.

W niedzielę (14 grudnia) podczas finału organizatorzy zapla-

nowali coś dla miłośników dobrych smaków. Na uczestników czeka pokaz świątecznego gotowania i degustacja potraw, które przygotowuje Agata Jędraszczak - autorka popularnego bloga kulinarnego kuchniaagaty.pl.

- Agata Jędraszczak będzie gotowała wspólnie z prof. Markiem Adamskim, rektorem Politechniki Bydgoskiej - mówi Kinga Bromberek. - W sumie planujemy pięć takich kulinarnych wejść połączonych z degustacją. Będą o pełnej godzinie, zaczynając o godz. 13. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA



0411439632

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego
zaprasza na:

KUJAWY
POMORZE

WARSZTATY ŚWIĄTECZNE U MARSZAŁKA

14.12.2025 | 15-18

Urząd Marszałkowski w Toruniu pl. Teatralny 2

W programie:

- świąteczny pochód spod pomnika Kopernika z Orkiestrą Dętą ze Świecia
- konkursy z nagrodami
- koncert Joanny Czajkowskiej i Macieja Rumińskiego
- kolędowanie z Sarą Pach i Chórem Mam
- rozświetlenie choinki regionalnej
- animacje i zabawy dla dzieci
- spektakl świąteczny
- warsztat dekorowania pierników, tworzenia ozdób świątecznych, woreczków zapachowych i budowania z klocków Lego
- malowanie buziek, fotobudki, zdjęcia z Mikołajem
- świąteczna poczta mikołajowa
- piernikowy poczęstunek i gorąca czekolada

Organizator:

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Bydgoszczanie są zadowoleni z życia w swoim mieście

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Znany wyniki kolejnych badań sondażowych na temat jakości życia w Bydgoszczy. W listopadzie 2025 roku na próbie 1000 pełnoletnich mieszkańców miasta przeprowadził je Instytut Badań Rynkowych i Społecznych.

Z raportu udostępnionego przez autorów badania wynika, że liczba zadowolonych jest podobna do tej sprzed roku i wynosi 63 proc. W opinii 56 proc. respondentów sprawy w Bydgoszczy zmierzają w dobrym kierunku, a 45 proc. spodziewa się poprawy w najbliższych trzech latach. Połowa mieszkańców miasta jest również zadowolona z jakości życia w Polsce.

Na te problemy wskazują mieszkańcy

Zdaniem badanych osób najpilniejszymi problemami wymagającymi poprawy są komunikacja miejska (22 proc.), stan dróg i chodników (18 proc.), korki/utrudniona komunikacja samochodowa (12 proc.), tworzenie nowych połączeń i modernizacja taboru ko-

munikacji miejskiej oraz zwiększenie dostępności służby zdrowia (po 7 proc.).

Aż 87 proc. pytanym uważa, że najważniejszym kierunkiem rozwoju miasta jest natomiast budowa drogi ekspresowej S10. 17 proc. badanych czeka z kolei na budowę obwodnicy miasta. Z badania wynika, że z komunikacji miejskiej korzysta 63 proc. badanych, a blisko 40 proc. z nich jeździ nią codziennie lub 4-5 razy w tygodniu.

Bydgoszczanki i bydgoszczanie są zadowoleni natomiast z obsługi wywozu śmieci (68 proc.), stanu zieleni miejskiej (67 proc.) oraz oferty kulturalnej (62 proc.) i sportowo-rekreacyjnej (61 proc.).

Najbardziej rozpoznawalnymi programami miejskimi są Bydgoski Budżet Obywatelski (dla 79 proc.), Czysta Bydgoszcz (60 proc.) oraz Aktywna Bydgoszcz (56 proc.). Pozostałe zostały wskazane przez mniej niż połowę respondentów. W BBO w 2025 roku głosowało 41 proc. mieszkańców, a najczęściej podawanymi powodami nie uczestniczenia w programie był brak czasu lub zapomnienie o BBO (43 proc.) i brak świadomości o możliwości głosowania (30 proc.).



63 proc. bydgoszczanek i bydgoszczan jest zadowolona z poziomu życia w mieście

Expressbydgoski.pl najpopularniejszym portalem

43 proc. badanych - podobnie jak przed rokiem - czuje się dobrze poinformowanymi o życiu miasta. Głównymi źródłami informacji są portale internetowe (50 proc.), media społecznościowe (48 proc.) oraz radio lokalne (38 proc.). Najpopularniejszym portalem jest strona internetowa „Expressu Bydgoskiego”, którą co najmniej raz w tygodniu odwiedza co czwarty badany.

Działalność Rafała Bruskiego, prezydenta miasta jest pozytywnie oceniana przez 58 proc. respondentów. Odsetek jest podobny do ubiegłorocznego. Zdaniem 71 proc. pytanym samorządowiec realizuje w swoich działaniach przede wszystkim interesy Bydgoszczy, a ponad 60 proc. uważa, że bierze również pod uwagę opinię mieszkańców.

75 proc. badanych zna Piotra Całbeckiego, marszałka województwa. Jego działalność jest jednak pozytywnie oceniana

zaledwie przez 27 proc., a 44 proc. uważa, że samorządowiec nie uwzględnił w swojej pracy interesu miasta (44 proc.). 63 proc. pytanym zna natomiast Michała Szybłę, wojewodę kujawsko-pomorskiego. Jego działalność ocenia pozytywnie blisko co trzeci bydgoszczanin, ale 47 proc. z nich uważa, że podejmując decyzje dba o interes ich miasta.

Badanie na próbie 1000 pełnoletnich mieszkańców (błąd szacowania wynosił 3,1 proc.)

zrealizował Instytut Badań Rynkowych i Społecznych w listopadzie 2025 roku metodą telefonicznych standaryzowanych wywiadów kwestionariuszowych wspomaganych komputerowo (CATI).

„Zbiorkom” i infrastruktura drogowa

- Wyniki badania są zbliżone do poprzednich. Mobilizują do dalszej pracy w trudnych obszarach związanych przede wszystkim z transportem publicznym i budową infrastruktury drogowej. Na inwestycje w budżecie miasta zabezpieczamy prawie miliard złotych. Wydamy je m.in. na przebudowę ul. Nakielskiej, budowę torowiska na Szwederowie, remont linii tramwajowej wzdłuż ul. Toruńskiej i zakup nowoczesnego taboru. To zadania, na które zdobyliśmy wysokie dofinansowanie. Współpracujemy też z administracją rządową przy strategicznych inwestycjach, które będą decydować o rozwoju miasta - rozbudowie drogowości, budowie dróg ekspresowych oraz rozwoju uczelni - mówi Łukasz Krupa, zastępca prezydenta Bydgoszczy.©©

Kolęda tylko na zaproszenie? Niektórzy mogą być zaskoczeni, że ksiądz nie zapuka do ich drzwi!

Magdalena Walczak-Grudzka
magdalena.walczak-grudzka@polskapress.pl

„Kolęda na zaproszenie” to nowa forma wizyty duszpasterskiej, która zaczęła się w czasie pandemii. Także w Bydgoszczy niektórzy księża odwiedzają tylko tych, którzy zgłosili taką chęć.

W wielu diecezjach w Polsce od czasu pandemii zasady wizyt duszpasterskich uległy zmianie. Niektórzy księża przeprowadzają kolędę w tradycyjny sposób, czyli pukają do drzwi każdego mieszkania. Jednak część duchownych odwiedza tylko tych parafian, którzy wcześniej zgłosili taką chęć.

Także przez internet

Wierni, którzy chcą przyjąć księdza, mogą zapisać się na listę albo wypisać specjalnie przygotowane zaproszenie - tak jest między innymi w parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła przy ul. Jaskółczej w Bydgoszczy. Wypełnione zaproszenie na kolędę należy wrzucić do specjalnej skrzynki w kościele w określonym terminie.

Duchowny odwiedza tylko mieszkani z zaproszeń. Bez ta-

kiego zaproszenia kapłan może po prostu pominąć daną rodzinę.

W niektórych parafiach, aby zapisać się na kolędę i wyrazić chęć przyjęcia księdza w swoim domu, można wypełnić formularz przez internet albo zadzwonić do biura parafialnego.

W parafiach, które wymagają zaproszenia, plan wizyty duszpasterskiej bywa przygotowywany dopiero po zebraniu wszystkich deklaracji.

Msza zamiast kolędy

Są w Bydgoszczy takie parafie, w których praktykuje się msze święte w intencji mieszkańców danych ulic czy dzielnic. Każdy, kto chce, może przyjść na mszę, wziąć wodę święconą, kredę, kadzidło i oznaczyć swoje mieszkanie symbolami religijnymi.

Jeśli oprócz tej formy modlitwy kapłan ma i tak odwiedzić dom z wizytą duszpasterską, wierni umawiają się indywidualnie. W większości parafii wiejskich kolędy odbywają się tradycyjnie, choć nie wszędzie - tu również dobrze się sprawdza kolęda „na zaproszenie”.

Nawet sami księża zauważają, że kolęda często nie daje możliwości dłuższego spotkania

z parafianami. Natomiast kolęda „na zaproszenie”, daje komfort spokojniejszej, głębszej i bardziej osobistej rozmowy. Do tego liczba księży maleje i w przyszłości prawdopodobny jest scenariusz, że ksiądz nie będzie w stanie odwiedzić wszystkich w ciągu miesiąca.

Tradycyjnie kolęda rozpoczyna się każdego roku po świętach Bożego Narodzenia, najczęściej od 27 grudnia a wizyty duszpasterskie trwają aż do uroczystości Ofiarowania Pańskiego, czyli 2 lutego. Nie jest to jednak termin nakazany przez żadne prawo.

Nie wszyscy popierają

Nowe zasady wizyty duszpasterskiej nie podobają się niektórym duchownym.

- Rozumiem, że dużo wygodniej z perspektywy kapłana odwiedza się te rodziny, które go zapraszają i wyrażają taką wolę we wskazany przez parafię sposób. Jednak księża nie realizują wówczas bardzo ważnego postulat, o którym mówi regulamin papież Franciszek, czyli wyjścia na peryferie mówił na łamach czasopisma „Niedziela” abp Józef Kupny. ©©

REKLAMA

0111446225

Drogi Prenumeratorze!

**W styczniu
otrzymasz od nas
w prezencie swój
ulubiony kalendarz**

Znajdziesz w nim:

- Praktyczne porady dotyczące diety i zdrowia
- Łatwe do wykonania przepisy na smaczne dania
- Przepisy i porady medycyny naturalnej
- Czysty dom bez chemii
- Uprawa ogrodu w zgodzie z naturą
- Ekologiczne pomysły na pielęgnację urody

Zamów prenumeratę

* **POCZTOWĄ** u listonosza lub na Poczcie – do 18 grudnia

* **PORANNĄ** – do 15 grudnia – zadzwoń do nas!

Cena prenumeraty porannej: na styczeń 86 zł oszczędzasz 51 zł*

* W porównaniu do cen detalicznych

**Masz pytania? Zadzwoń
52 511 94 64**

Gaz ziemny napędza przemysł i sprzyja transformacji

Gaz ziemny daje stabilność transformacji energetycznej i decyduje o ciągłości produkcji w wielu branżach. Energetyka i przemysł potrzebują gazu, który postrzegany jest jako surowiec strategiczny. Odgrywa kluczową rolę w gospodarce i będzie jej służyć jeszcze przez dekady.

We współczesnej gospodarce gaz ziemny ma wiele zastosowań, ale dwa z nich są podstawowe i często nierozróżniane. Jedno to paliwo gazowe, gdzie przy spalaniu gaz zamienia się w różne formy energii, początkowo cieplnej. Drugie to surowiec, który w procesach technologicznych jest źródłem głównie wodoru.

Z ropą i gazem na dłużej
International Energy Agency (IEA, Międzynarodowa Agencja Energii) informowała w swoim raporcie, że w 2024 roku zapotrzebowanie na gaz w skali globalnej wzrosło o 2,7 procent, czyli o 115 mld m³. Wzrost był w dużej mierze wspierany przez przemysł i sektor energetyczny, które odpowiadały za około 75 procent wzrostu. Planowanie inwestycji przemysłowych wymaga uwzględnienia długoterminowej roli błękitnego paliwa w gospodarce.

Eksperti Międzynarodowej Agencji Energii uważają, że bez dalszych inwestycji w złoża, świat trafiłby z globalnego bilansu ropy naftowej równowartości łącznej produkcji Brazylii i Norwegii. Gdyby do tego doszło, globalna równowaga energetyczna zostałaby zachwiana. Prawie 90 proc. inwestycji w upstream rocznie jest przeznaczane na kompensację strat w podaży na istniejących złożach, a tylko niewielka część inwestycji w poszukiwania i wydobycie ropy naftowej i gazu jest wykorzystywana do zaspokojenia wzrostu popytu. IEA wzywa więc sektor naftowy do inwestycji. I jasno mówi, że wydatki z tym związane mogą być ogromne. Dla utrzymania obecnego poziomu produkcji do 2050 roku, świat musi inwestować aż 540 miliardów dolarów rocznie w poszukiwania ropy i gazu.

Podobne wnioski wynikają z raportów takich firm jak KPMG („Energy transition investment outlook: 2025 and beyond”), McKinsey „Global Energy Perspective 2025” czy Deloitte „2025 Oil and Gas



Industry Outlook”. Zdaniem analityków branża musi dalej inwestować w węglowodory i balansować pomiędzy transformacją energetyczną a dalszą rozbudową infrastruktury wydobywczej oraz transportowej ropy i gazu, by zapewnić bezpieczeństwo energetyczne w czasach niestabilności geopolitycznej.

Popyt krajowy też będzie rósł

Szerokie zastosowanie surowca w gospodarce, w połączeniu z zachodzącymi na rynkach procesami stabilizującymi sytuację, po zawirowaniach związanych rosyjską agresją na Ukrainę wskazują, że zużycie błękitnego paliwa w Polsce będzie rosło – z ponad 18 mld metrów sześciennych na koniec 2024 roku do nawet ponad 27 mld metrów sześciennych na początku lat trzydziestych.

Polska, dążąc do realizacji celów klimatycznych i zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego, kładzie coraz większy nacisk na budowę nowych bloków gazowych. Inwestycje w tego typu jednostki, takie jak te realizowane przez Orlen, są kluczowe dla zapewnienia płynnego i bezpiecznego przejścia na energię nisko- i zeroemisyjną. Elektrownie gazowe, działając jak most między węglem a OZE czy energią jądrową, dają czas na rozwój technologii magazynowania energii, które w przyszłości mogą przejąć rolę stabilizatorów. Obok

energetyki, w tym ciepłownictwa, kluczowym odbiorcą gazu pozostaje przemysł, zwłaszcza rafineryjny, petrochemiczny i nawozowy.

Gaz ważnym surowcem w przemyśle

Szacunki Międzynarodowej Federacji Nawozowej (International Fertilizer Association, IFA) mówią, że 60–70 procent światowej produkcji nawozów opiera się na gazie ziemnym i sytuacja ta nie zmieni się co najmniej do 2040 roku. Bez gazu zagrożone byłoby bezpieczeństwo żywnościowe i ciągłość dostaw w rolnictwie.

Gaz jest używany do wytwarzania wielu substancji chemicznych, jak etylen, propylen, czy metanol, ale też acetylen, cyjanowodor czy gaz syntezowy. Te związki są w dalszej kolejności wykorzystywane do produkcji tworzyw sztucznych, barwników i innych produktów. Gaz jest też używany w petrochemii, do produkcji związków chemicznych, także w procesach destylacji i krakingu ropy, w wyniku czego otrzymuje się między innymi benzynę, oleje smarowe, olej napędowy, asfalt i wiele innych produktów.

Z gazu korzysta przemysł farmaceutyczny, między innymi do przeprowadzania reakcji chemicznych, będących częścią procesu wytwarzania niektórych leków czy substancji aktywnych. Bez tego surowca trudno wyobrazić sobie także

branżę kosmetyczną. Etylen i propylen są bazą dla alkoholi, aldehydów i ketonów, które wykorzystuje się do produkcji rozpuszczalników, surfaktantów i emulgatorów – niezbędnych składników mydeł, detergentów oraz kosmetyków, takich jak kremy czy szampony.

Gaz jest ważny także w hutnictwie i przemyśle szklarskim, zapewnia bowiem wysoką temperaturę potrzebną do wytopu. Produkcja stali, cementu, szkła i ceramiki w dużej mierze zależy od stabilnych dostaw tego surowca. Innymi słowy, bez gazu trudno mówić o konkurencyjności wielu branż gospodarki i utrzymaniu tysięcy miejsc pracy.

Dywersyfikacja importu...

Przez lata w Polsce powstała odpowiednia infrastruktura – połączenia gazowe z sąsiadami, terminal LNG w Świnoujściu oraz podmorski gazociąg Baltic Pipe, który łączy złoża w Norwegii z krajowym systemem przesyłowym. Po oddaniu pływającego terminala FSRU w Zatoce Gdańskiej łączna przepustowość polskich instalacji regazyfikujących LNG wyniesie ponad 14 mld m³, co zapewni elastyczność dostaw dostosowanych do bieżącego zapotrzebowania.

Orlen, mając zawarte umowy na zakup surowca z dostawcami ze Stanów Zjednoczonych, z Kataru, ale też

z Norwegii posiada zdywersyfikowany portfel importowy. Dodatkowym elementem stabilizującym dostawy jest flota gazowców pozostających w dyspozycji Orlenu. Obecnie liczy ona sześć statków, a w niedalekiej perspektywie powiększy się o kolejne dwa.

...i wydobycie własne

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej energii.

Bezpieczeństwo energetyczne i rozwój lokalny

Wydobycie krajowe przynosi również wymierne korzyści

ekonomiczne dla samorządów. W 2024 roku Grupa Orlen z tytułu opłat eksploatacyjnych od wydobycia ropy i gazu oraz podatku od nieruchomości przekazała do budżetów samorządów ponad 200 mln zł. Środki te umożliwiają samorządom planowanie inwestycji w obszarze infrastruktury, edukacji, kultury czy sportu.

Wzrost i utrzymanie krajowego wydobycia gazu ziemnego na poziomie około 4 mld m³ rocznie to odpowiedzialna inwestycja w zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego. Eksploatacja krajowych zasobów to także wymierne korzyści dla mieszkańców rejonów, gdzie działalność operacyjną prowadzi Grupa Orlen. Wydłużenie pracy na złożach to stabilne zatrudnienia dla lokalnej społeczności oraz źródło dochodu nie tylko dla samorządów, ale także partnerów biznesowych, w tym podwykonawców, często niewielkich firm, działających na regionalnym rynku. Grupa Orlen wykorzystuje wewnętrzne synergie, czego przykładem są np. badania geologiczne pod morskie farmy wiatrowe, wykonane przez spółki segmentu upstream, ale angażuje również wielu zewnętrznych wykonawców czy dostawców usług, w realizację dużych i często skomplikowanych przedsięwzięć. Dla firm zapraszanych do współpracy w myśl idei „local content”, udział w projektach Grupy Orlen nie tylko zapewnia stabilne przychody, ale pozwala też wzmacniać rynkową pozycję i budować specjalistyczne kompetencje, stanowiące impuls rozwojowy w dalszej ich działalności.

Dzięki nieustannie rozwijanym innowacjom, inwestycjom w nowe technologie oraz ogromnej wiedzy, krajowy segment poszukiwań i eksploatacji węglowodorów to branża perspektywiczna, z potencjałem do kolejnych odkryć. Strategia Orlenu jasno pokazuje, że krajowe i zagraniczne wydobycie, wsparte dywersyfikacją dostaw, w tym zwłaszcza LNG, będzie w najbliższych latach odgrywało istotną rolę w rozwoju energetyki, przemysłu i całej gospodarki.

Wyciek danych z bydgoskiej aplikacji Aktywne Miasta

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Z aplikacji Aktywne Miasta, znanej głównie z rywalizacji o tytuł Rowerowej Stolicy Polski, wyciekły dane. Użytkowników poinformowano o tym mailowo. Sprawę zgłoszono do Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Jak przekazano w indywidualnych wiadomościach przesłanych na maile użytkowników aplikacji, do naruszenia doszło w wyniku kradzieży informacji z serwera firmy zewnętrznej, na którym przechowywane dane statystyczne wykorzystywane w aplikacji Aktywne Miasta do budowania rankingów sportowych. Nie były to dane kont użytkowników ani dane logowania.

Wyciek objął imię i nazwisko, adres e-mail, miasto i grupę przypisaną do użytkownika, kategorię wiekową, płeć, rodzaj rywalizacji oraz dane aktywności sportowej - wartość sumaryczną dla całej rywalizacji, a nie pojedyncze treningi.

„Ze względu na ryzyko wykorzystania adresu e-mail do prób podszycia się lub phishingu rekomendujemy zachowanie ostrożności przy podawaniu danych osobowych innym osobom. W sytuacji podejrzenia, że ktoś chce lub zamierza wykorzystać Państwa dane osobowe, prosimy o jak najszybsze poinformowanie policji” - poinformowano użytkowników.

Nie dotyczy wszystkich

Informację w sprawie wycieku przekazano na początku grudnia. Kiedy doszło do naruszenia danych osobowych?

- O incydencie dowiedzieliśmy się 14 listopada br. Incydent dotyczył danych statystycznych przechowywanych na serwerze pomocniczym zalogowania.

Wyciek objął, m.in., imię i nazwisko, adres e-mail, miasto i grupę użytkownika, kategorię wiekową, płeć, rodzaj rywalizacji.

wewnętrznego podmiotu przetwarzającego i polegał na nieuprawnionym pozyskaniu informacji przez osobę trzecią. Zdarzenie zostało wykryte niezwłocznie po ujawnieniu pobrania danych i natychmiast podjęto działania zabezpieczające. Warto podkreślić, że incydent nie dotyczył wszystkich użytkowników Aktywnych Miast, obejmował jedynie dane wybranych rywalizacji - wyjaśnia Marta Stachowiak, rzeczniczka prasowa prezydenta Bydgoszczy.

Zgodnie z art. 33 RODO, zgłoszenia przekazano do prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych w ciągu 72 godzin. Wyciek nie dotyczył pojedynczych tras, map lokalizacji czy danych GPS użytkowników, a wyłącznie zbiorczych danych statystycznych wykorzystywanych do rankingów - większość jest na co dzień widocznie publiczna, poza adresem e-mail.

Wzmocniono kontrolę

W sprawie wycieku danych użytkownicy otrzymali maila. Informacji nie opublikowano

na stronie, profilach w mediach społecznościowych czy samej aplikacji. Wiele osób nadal o tym nie wie, bo wiadomość np. trafiła do spamu. Dlaczego nie wydano w tej sprawie komunikatu?

„Informacja została przekazana drogą mailową, ponieważ RODO wymaga bezpośredniego poinformowania osoby, której dane dotyczą (art. 34 ust. 1 RODO). Nie jest to informacja marketingowa, a formalny obowiązek administratora - dlatego komunikat w aplikacji lub mediach społecznościowych nie mógł zastąpić indywidualnego powiadomienia - informuje rzeczniczka i dodaje, że incydent dotyczył tylko części użytkowników.

- Po wykryciu incydentu odcięto dostęp do serwera pomocniczego, wdrożono dodatkowe zabezpieczenia techniczne i organizacyjne po stronie podmiotu przetwarzającego, a także wzmocniono kontrolę dostępu oraz monitoring bezpieczeństwa - dodaje Marta Stachowiak. ©

Już w sobotę rajd zabytkowych pojazdów pojedzie po choinki

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Stowarzyszenie Bydgoskie Klasyki nawet w grudniu nie zwalnia tempa. Krótko przed końcem roku w Bydgoszczy (i nie tylko) raz jeszcze będzie można zobaczyć zabytkowe pojazdy. W sobotę, 13 grudnia, klasyki w Świątecznym Rajdzie Bożonarodzeniowym ruszą po choinkę.



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Klasyki tradycyjnie spotkają się przy Torbydzie

Zbiórka w sobotę o godzinie 10 tradycyjnie na parkingu pod lodowiskiem Torbyd. Po krótkiej odprawie i wspólnych zdjęciach kolumna klasyków ruszy do Jasińca na plantację choinek. Tam każdy będzie mógł wybrać swoje idealne świąteczne drzewko. Organizatorzy informują, że jeśli ktoś będzie miał problem z zapakowaniem i przewiezieniem choinki zakupionej podczas imprezy swoim klasykiem, to na terenie Bydgoszczy i gminy Białe Błota zapewnią dostawę pod bramę.

- Po załadunku naszych pachnących drzewek formujemy ponownie kolumnę i udajemy się pod adres Gronowa 2 w Białych Błotach. Finał spo-

tkania w Gminnym Centrum Kultury. Na miejscu czeka nas wspólna ciepła herbata, barszcz, rozmowy, i świąteczna atmosfera. To doskonały moment, aby poznać nowych pasjonatów motoryzacji, wymienić się doświadczeniami i złożyć sobie bożonarodzeniowe życzenia - zapowiada stowarzyszenia.

Wydarzenie może potrwać do ok. godz. 14. To impreza dla posiadaczy i fanów klasycznych samochodów, ale również miłośników niepowtarzalnego klimatu świąt. Stowarzyszenie chce połączyć pasję z tradycją. ©

AUTOREKLAMA

0311438974

KARMA WRACA

SOBOTA, 13 GRUDNIA Plac przed CH Focus
NIEDZIELA, 14 GRUDNIA Plac przed Urzędem Gminy w Osielsku

Przynieś KARME, GRYZAKI, KOCE LUB RĘCZNIKI dla zwierzaków ze schroniska i odbierz świąteczną choinkę lub roślinę.

Od g. 11:00 do wyczerpania zapasów lub do g. 16:00.

NAJMNIEJSZY GEST MA ZNACZENIE!

Szczegóły na expressbydgoski.pl/karmawraca25



Nr zbiórki 2025/4588/OR



Organizator zbiórki



Partnerzy Lokalizacyjni



Partnerzy



Święta na kredyt? To luksus nie dla każdego!

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Pierwsza płatność dopiero za trzy miesiące? Banki kuszą kredytami, aby uczynić te święta „bardziej pięknymi”. Jednak, gdy zgasną choinkowe światełka, raty zostaną.

Pulsująca od światełek choinka, pod nią góra prezentów. Obok bogato nakryty, wigilijny stół. W tle klimatyczny kominek i słychać piękne kolędy lub znane, świąteczne przeboje - to oglądaliśmy teraz w bankowych reklamach kredytów gotówkowych. Gdyby jeszcze tylko można było rozpylić przez telewizor piernikowo-pomarańczowo-waniliowe zapachy...

Pamiętajmy, że nawet, jeśli słyszymy, jak jest tanio i atrakcyjnie, są to zwykłe oferty tylko w błyszczących opakowaniach.

Oczywiście, one są dla ludzi. Gotówka z banku pomoże sfinansować świąteczne wydatki, ale wymaga ostrożności.

Na pewno nie jest dla osób, które już dziś ledwo spinają domowy budżet, bo dla nich nawet 300 zł dodatkowej raty może być „gwoździem do trumny”. Co, gdy wypadnie pilny wydatek, jak



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Aż 82 proc. Polaków deklaruje, że pokryje wydatki z bieżących dochodów, 30 proc. zamierza wspomóc się oszczędnościami, a jedynie 4 proc. chce skorzystać z kredytu

np. wizyta u stomatologa, zepsucie się pralka lub jakiś inny sprzęt?

Pani Marta z Bydgoszczy wspomina taką historię, choć najchętniej chciałaby o niej zapomnieć. Ostrzeża przez emocjonalną i pochopną decyzją pożyczania pieniędzy: - Dwa lata temu wzięłam w banku 9 tys. zł kredytu na trzy lata. Rata wynosiła coś ok. 500 zł. Pewnego dnia wyładowałam w szpitalu, wyrostek, a jak stamtąd wyszłam, to do-

piero wtedy przelałam kolejną ratę i spóźniłam się dwa dni. Nagle zaczęły mi zniknąć z konta pieniądze, dosłownie, jakieś dziwne kary, po kilkadziesiąt złotych i odpaliło mi się ubezpieczenie, również kolejne kilkadziesiąt złotych. W umowie, małym druczkiem, znalazłam, że gdy się spóźnię nawet o jeden dzień, wówczas automatycznie włącza się polisa i obowiązuje to końca trwania umowy. Pożyczyłam

więc szybko pieniądze od rodziny i spłaciłam cały kredyt, żeby mieć święty spokój. Oczywiście, kwota była duża, bo w ratach schodziły głównie odsetki, a nie kapitał, no i nie dostałam ani złotychki za wcześniejszą spłatę. Nigdy więcej.

Ale liczby pokazują, że okresie przedświątecznym widać wyraźny wzrost zainteresowania kredytami konsumenckimi. Tak wskazuje 55 proc. respondentów

- wynika z najnowszego raportu „Świąteczny Portfel Polaków 2025” ZBP.

Jednocześnie coraz mniej klientów finansuje prezenty kredytem, ponieważ taki cel deklaruje 10 proc. badanych, podczas gdy rok temu było to 19 proc. W raporcie zapytano również Polaków o źródła finansowania Bożego Narodzenia. Aż 82 proc. deklaruje, że pokryje wydatki z bieżących dochodów, 30 proc. zamierza wspomóc się oszczędnościami, a jedynie 4 proc. chce skorzystać z kredytu konsumenckiego w banku.

- Sytuacja finansowa wielu gospodarstw domowych jest stabilniejsza niż przed rokiem, choć część Polaków nadal deklaruje konieczność kontrolowania wydatków - komentuje dr Przemysław Barbrich, dyrektor Zespołu Komunikacji i PR, Związek Banków Polskich.

Jeśli ktoś zdecyduje się na kredyt - takie osoby na pewno się znajdą! - warto zwrócić uwagę na kilka czynników. Po pierwsze to, oczywiście, oprocentowanie. Wyznacza kwotę odsetek, które musimy zwrócić bankowi i jest podstawowym kosztem związanym ze spłatą, ale na tym nie koniec. Wiedząc, ile wynosi oprocentowanie, nie wiemy, ile będzie

ostatecznie kosztować nas kredyt. W tym przypadku wskaźnikiem jest RRSO, czyli Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania. Określa całkowity koszt kredytu, uwzględniając wszystkie „dodatkowe” opłaty związane z zaciągnięciem zobowiązania, czyli poza wspomnianymi odsetkami, są to: prowizja dla banku za udzielenie finansowania (jednorazowa opłata); składki na ubezpieczenie kredytu, jeżeli klient się na nie zdecydował i ewentualne inne opłaty związane z zaciągnięciem kredytu.

Czyli, zaciągając kredyt gotówkowy, powinniśmy pamiętać, że im mniej wynosi RRSO, tym kredyt jest tańszy i mniej pieniędzy oddamy do banku.

Warto też zajrzeć do internetowego serwisu zanim podpiszesz.pl. Znajduje się tam specjalny kalkulator.

Wpisujemy w nim przyznaną kwotę kredytu i następnie wszystkie elementy składające się na oprocentowanie: prowizję, ubezpieczenie i inne opłaty - kwotowo.

Znajdziemy je w załączniku dołączonym do umowy. Gdy uzyskamy informację o pełnym koszcie, może przyjdzie refleksja, że jednak nie warto podpisywać umowy. ©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY KINOMAESTRO.PL

0011445914

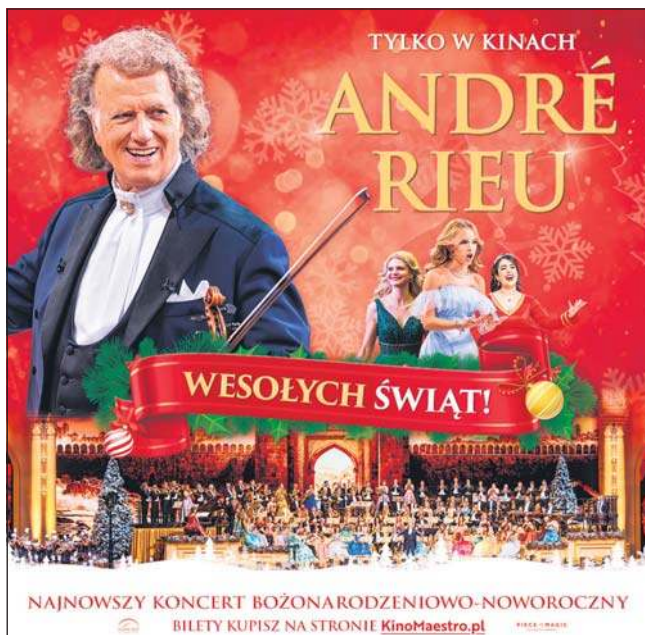
Najlepszy prezent w tym roku to bilety do kina na koncert gwiazdkowy króla walca André Rieu i Emmy Kok o anielskim głosie

Szukasz pomysłu na gwiazdkowy upominek? Świetnym rozwiązaniem będą bilety do kina na najnowszy bożonarodzeniowo-noworoczny show holenderskiego króla walca André Rieu. Koncert nosi tytuł *Wesołych Świąt!* i będzie grany w polskich kinach przez cały grudzień i styczeń.

Piotr Olczyk

Zamiast głowić się nad niezbędnymi gadżetami, podaruj bliskim pod choinkę prawdziwe emocje. Dlaczego bilety do kina na ten koncert to dobry pomysł na prezent? Przede wszystkim można pójść razem z obdarowaną osobą. Takiego wspólnie spędzonego czasu nie zastąpi żaden przedmiot. Nie trzeba nawet zastanawiać się, czy taki prezent się spodoba. Muzyka André Rieu (76) trafia do serc widzów w każdym wieku. Na salach kinowych często pojawiają się całe grupy przyjaciół czy koleżanek, które traktują wyjście na taki koncert jak małe święto.

André Rieu wie, jak zrobić show. Holenderski skrzypek i dyrygent zapełnia sale koncertowe na całym świecie, bo potrafi zagrać Straussa tak, że publiczność zrywa się z krzesel do tańca. To nie są sztywne filharmoniczne występy, lecz czysta radość i zabawa. Niebawem



Plakat premiery kinowej. Fot.: PoM
koncerty André Rieu są też rejestrowane i pokazywane w kinach.

Najnowsze kinowe widowisko króla walca nosi tytuł *Wesołych Świąt!* Widzowie usłyszą w nim najpiękniejsze kolędy, cudowne wale i polki oraz bożonarodzeniowe hity.

Tym razem maestro przeszedł samego siebie. W jego rodzinnym Maastricht stanęła scena, na której wydarzyły się wręcz cuda. Co w tym roku zobaczymy na wielkim

ekranie? Prawdziwą sensacją będzie występ Emmy Kok (17). Ta młoda gwiazda, którą już pokochała publiczność na całym świecie, zaśpiewa wielki hit *Mam tę moc* z filmu *Kraina lodu*. To wykonanie na pewno rozgrzeje serca widzów.

Ale to nie koniec niespodzianek. André Rieu jest znany z rozmachu. Zaprosił więc do współpracy aż 400-osobową orkiestrę dętą. Muzycy wykonają potężne *Go Tell It on*

the Mountain, a ich majestatyczne brzmienie wesprze też Annę Reker (37) w kolędzie *Dzwoneczków dźwięk*.

Wesołych Świąt! to dwie i pół godziny muzycznej uczty pełnej znanych kolęd i świątecznych hitów. To coś więcej niż zwykły świąteczny koncert. To pełne muzycznych prezentów i przesycone magiczną atmosferą Bożego Narodzenia kinowe wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci Twojej i Twoich najbliższych.

Najnowszy koncert bożonarodzeniowo-noworoczny André Rieu pod tytułem *Wesołych Świąt!* grany jest:

- 18 i 30 grudnia oraz 4 stycznia w kinach sieci Cinema City
- 12, 13, 17, 18, 26, 28 i 31 grudnia oraz 1 stycznia w kinach sieci Helios
- 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 26, 27, 29, 30 i 31 grudnia oraz 1, 4, 6, 11, 17, 25 i 31 stycznia w sieci Multikino Polska
- przez cały grudzień i styczeń w kinach studyjnych i kameralnych

Swoje kino znajdziesz i bilety kupisz na:
www.KinoMaestro.pl



Plejada gwiazd zaśpiewa świąteczne hity. Fot.: PoM



Emma Kok zaśpiewa też przebój *All I Want for Christmas Is You*. Fot.: PoM

Daj się ugościć w zimowej Małopolsce

13 grudnia Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej

Nie może Cię zabraknąć! Gdzie? Chodzi oczywiście o Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego 2025/2026, które odbędzie się 13 grudnia na Jaworzynie Krynickiej, w jednym z najpiękniej położonych ośrodków narciarskich w Polsce, miejscu słynącym ze wspaniałych tras oraz zachwycających widoków. Gospodarze stacji zapewnijają, że będzie się działo!

- Cieszę się, że Polska Organizacja Turystyczna i Małopolska Organizacja Turystyczna wracają do tej fajnej tradycji. Robimy to, bo wiemy jak ważną grupą turystyczną w Polsce są narciarze i snowboardziści – mówi Ireneusz Raś, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki. – Na Jaworzynie Krynickiej, gdzie odbędzie się ogólnopolska inauguracja sezonu zimowego, będziemy rozmawiać także o przyszłości branży turystycznej w Polsce. Turystyka to bowiem coraz istotniejszy element polskiej gospodarki.

Małopolska zachwyca zimową porą

– Małopolska to wymarzony region dla turystów, zarówno tych którzy kochają narty, jak i tych, którzy lubią nieco mniej aktywny wypoczynek. W każdej części regionu – od Beskidu Małego na zachodzie, po Beskid Niski na wschodzie, od pogórzy po Tatry – są mniejsze i większe ośrodki narciarskie, a na gości czeka mnóstwo wspaniałych atrakcji – podkreśla Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego. – U progu zimy wszystkim korzystającym z uroków wypoczynku w Małopolsce życzę niezapomnianych wrażeń, a branży turystycznej – udanego sezonu.

Kilkadziesiąt stacji narciarskich, setki kilometrów



nartostrad, tysiące kilometrów tras spacerowych. Do tego mnóstwo lodowisk, tras do biegania na nartach, stoków nadających się do spacerów w rakietach śnieżnych i uprawiania snowtubingu. Nie można też zapomnieć o termach wykorzystujących gorące wody bijące z głębi ziemi, bajkowych widokach, a także smakach, którymi nikt się nie oprze. Tak bogatą ofertą turystyczną nie może pochwalić się żaden inny region w Polsce. Nic więc dziwnego, że Małopolska już od lat jest najchętniej wybieranym miejscem wypoczynku przez gości z kraju, a coraz częściej także z zagranicy.

- Uprawianie sportów zimowych w Polsce ma piękną i długoletnią tradycję, pierwsze bowiem wzmianki dotyczące używania nart przez polskich górali pojawiały się już w tekstach z XVI wieku.

Współcześnie, z roku na rok obserwujemy coraz większe zainteresowanie turystów aktywnym zimowym wypoczynkiem. Polska stwarza do tego znakomite warunki, oferując doskonale przygotowaną bazę noclegową, nowoczesną infrastrukturę, wyśmienitą kuchnię, a przede wszystkim tradycyjną polską gościnność – zaznacza Magdalena Krucz, Prezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

Zimowe Miasteczko i moc atrakcji na Jaworzynie Krynickiej

- Mamy śnieg. W górnych partiach Jaworzyny Krynickiej warunki są bardzo dobre, narciarze mogą tam korzystać z nartostrad numer 3 i 7 oraz trasy szkoleniowej. Choć gwałtowne ocieplenie nieco pokrzyżowało nam plany, to na Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego po prostu chcemy uruchomić trasę ze szczytu do dolnej stacji gondolki – zaznacza Tomasz Pasieka z zarządu Kolei Gondolowej Jaworzyna Krynicka.

Animacje, zabawy i kursy – oczywiście z atrakcyjnymi nagrodami – zimowa fotostrefa, mnóstwo gadżetów, strefa wypoczynku i relaksu z leżakami, spotkania z ratownikami GOPR, gorące hity zadawane przez cały dzień przez DJ-a, a także niesamowite smaki tradycyjnych potraw, w tym aromatycznego bigosu serwowanego wprost z gigantycznej patelni – to wszystko czekać będzie na tych gości, któ-

rzy 13 grudnia pojawią się w małopolskim Zimowym Miasteczku (godz. 9-16) w pobliżu tarasu Après Ski w okolicach dolnej stacji gondolki na Jaworzynie Krynickiej.

Gdy zaś wybiję godz. 15, z nieba spłyną, jak płatki śniegu, wyjątkowe nuty i słowa Staszka z Gór. I wspomnieć wypada, że Stanisław Karpiel-Butecka, bo o nim to oczywiście mowa, jest nie tylko doskonałym śpiewakiem, muzykiem i tancerzem, ale też wybornym narciarzem. I w ten oto sposób pod Jaworzyną Krynicką zacznie działać się zimowa magia.

To jednak nie koniec atrakcji – przypominają organizatorzy Ogólnopolskiego Otwarcia Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej. Stacja przez cały weekend oferować będzie karnety po obniżonych cenach. Jeśli więc tylko warunki atmosferyczne dopiszą, narciarze i snowboardziści będą mogli idealnie wejść w nowy sezon zimowy.

I wspomnieć wypada, że pierwsi narciarze na Jaworzynie Krynickiej pojawili się już 29 listopada. Tego dnia czekała na nich świeżo wyratrakowana nartostrada ze szczytu, wypiętrzającego się na 1114 m n.p.m., aż do jego dolnej stacji. To oznaczało 2600 metrów śnieżnej przygody, sporo adrenaliny, a także cudowne widoki.

Harnaś Express gotowy na wielkie otwarcie

- Kolejka Harnaś Express, którą dzisiaj uruchamia-

my, to najnowocześniejsze krzeselko w Polsce. W sezonie w ciągu godziny będzie mogło z niego skorzystać 2800 osób – zaznacza Tomasz Pasieka. Gospodarze ośrodka narciarskiego PKL na Jaworzynie Krynickiej przypominają też, że nowa sześciuosobowa kolej ma podgrzewane kubelkowe siedzenia oraz osłony przeciwwiatrowe.

700-metrowe krzeselko zastąpiło wysłużony orczyk, który wcześniej obsługiwał trasę nr. 2. „To gwarancja większego komfortu, szybszego transportu i nowoczesnych rozwiązań” – zapewniają w PKL. Nowe krzeselko sunie nad stokiem z prędkością 5 m/sek., a w ciągu godziny może przewieźć 2800 osób.

Na narciarzy, snowboardzistów oraz tych wszystkich, którzy lubią nieco mniej aktywne spędzanie czasu, na Jaworzynie Krynickiej czekać będzie także mnóstwo innych atrakcji. Będzie się działo – i na stoku i w strefie après-ski. – Jeśli więc zima, to w Małopolsce, a jeśli Małopolska to oczywiście Jaworzyna Krynicka! – tak kuszą gospodarze krynickiego ośrodka PKL.

Jaworzyna Krynicka – kilometr narciarskiego edenu

W sezonie, o czym warto pamiętać, Jaworzyna Krynicka oferuje aż 14 tras – z czego 4 posiadają homologację FIS – co oznacza blisko 15 km wyśmienicie przygotowanych nartostrad, 250-metrowy snowpark, 900-metrowy tor skicrossowy, malowniczą Leśną nartostadę oraz strefę après-ski. W tym roku, jak już wspominaliśmy, będzie można po raz pierwszy zasiąść na nowym sześciuosobowym krzeselku. Tradycyjnie będzie też możliwa

wieczorna jazda po 2 świetnie oświetlonych trasach o długości ponad 2 km.

Weekendowa wyprawa na Jaworzynę Krynicką może więc być idealnym wejściem w sezon, a także początkiem przygody z zimową Małopolską. To przecież u nas zima trwa najdłużej w całym kraju!

- Każdy, kto odwiedza Powiat Nowosądecki, szybko przekonuje się, że jest to miejsce, do którego chce się wracać. Ziemia Sądecka potrafi zaskoczyć turystów bogatą ofertą spędzania czasu wolnego o każdej porze roku. Zimą czekają tu na Państwa stacje narciarskie, lodowiska, trasy narciarstwa biegowego, Sankolandia, wieże widokowe, górskie schroniska, ale też spokojne ścieżki spacerowe i pijalnię wód mineralnych oraz wiele innych atrakcji, o które każdego roku wzbogaca się turystyczna mapa Sądeckizny. Zapraszamy do odkrywania piękna Powiatu Nowosądeckiego – mówi Tadeusz Zaremba, Starosta Nowosądecki.

Małopolska – raj dla aktywnych

- Małopolska, jak przystało na najpopularniejszy region Polski, jest idealnym miejscem do aktywnego spędzenia czasu w zimie. U nas niewiele jest stacji narciarskich i nartostrad, tras do biegania oraz spacerowania. W dodatku są one bardzo różnorodne, więc doskonale czuć będą się na nich zarówno dzieci, jak i dorośli. A po aktywnym dniu, pełnym emocji i atrakcji, nic tak nie smakuje jak pyszne regionalne potrawy – podkreśla Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – 13 grudnia zapraszamy zatem do wspólnego świętowania początku sezonu zimowego. Dajcie się ugościć w zimowej Małopolsce!



DAJ SIĘ
ugościć
w zimowej
Małopolsce

MAŁOPOLSKA

13 GRUDNIA 2025

Ogólnopolskie

OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO

2025/2026



Jaworzyna Krynicka

Taras Après-ski przy dolnej stacji
kolei gondolowej

9:00-16:00

Zimowe miasteczko pełne atrakcji

- ❄️ **DJ i muzyka na żywo** – rozgrzewające zimowe rytmy
- ❄️ **Gry i animacje dla dzieci** – świetna zabawa dla najmłodszych
- ❄️ **Zimowa fotostrefa** – uwiecznij swoje wyjątkowe chwile
- ❄️ **Bigos z wielkiej patelni** – tradycyjny, aromatyczny smak zimy
- ❄️ **Stoiska partnerów wydarzenia**

15:00
KONCERT
Staszek z Gór



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

Patronat honorowy

MAŁOPOLSKA
Łukasz Smółka
Marszałek Województwa Małopolskiego



Organizatorzy

Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany agendy wydarzenia w zależności od warunków pogodowych.



Artur Szczepański

POGŁOSKI SPECJALNEJ TROSKI JAK NA POGODY KAPRYSY REAGUJĄ TYGRYSY

Powinienem napisać, że nie jest źle, bo jak wynika z badań Oxford Economics (sam Oxford już brzmi dumnie, prawda?) Bydgoszcz znalazła się w drugiej dziesiątce w rankingu najszybciej rozwijających się miast Europy. Co prawda wyprzedził nas Wrocław, Gdańsk, Poznań i Kraków, ale zostawiliśmy w tyle całą plejadę miast, również tych, którym dotąd mieliśmy czego - i słusznie - zazdrościć.

Śmiało więc możemy stwierdzić, iż awansowaliśmy do europejskich tygrysów, co

z tego, że tych trochę mniejszych. To też zobowiązuje, o czym później.

Pamiętam, gdy kilkadziesiąt lat temu przeprowadziłem się do Bydgoszczy z Poznania, a pyra jestem od urodzenia, mój zachwyt miastem był tak umiarkowany, iż dla poratowania zdrowia posiłkowałem się częstymi wizytami u psychoanalityka i jeszcze częstszymi pobytami w Klubie Dziennikarza na ul. Sielanki, gdzie nie samą tylko dyskusją na tematy zawodowe umilano sobie czas.

Bydgoszcz przetrwała, klub zamknięto, choć byłbym przeko-

nany przez wiele lat, iż stanie się odwrotnie. Nawet mój psychoanalityk zamknął gabinet i wyjechał, wiadomo gdzie... do Izraela, bo coraz mniej osób spacerujących po naszym mieście wymaga terapeutycznej pomocy; oczywiście poza osobnikami, których nie jest w stanie uratować żaden lekarz. Mówiąc krótko, Bydgoszcz zmieniła się nie do poznania i Poznania tudzież.

Skoro zebrało mi się na wspominki, to pozwólcie na jeszcze jedną retrospekcję. Pamiętam, jak w latach 80. zostałem wydelegowany przez rodzinę do pokazania francuskim siostrzeńcom kawałka Polski. Nie będę się skupiał na szczegółach ich wizyty w naszym kraju, ale zdrowo się napociłem, by choć wybrane miejsca zrobiły na nich wrażenie, a jakże pozytywne.

Plan zwiedzania oparłem na trzech prawicowych filarach - martyrologia (niech oni się wstydzą), patriotyzm (nie mamy sobie równych), tradycja (duma z dziada, pradziada, cokolwiek to miało znaczyć).

Moje trzy filary runęły szybko, nim zdążyłem je wznieść - niemal codziennie słyszałem od zdemoralizowanych żabjadów: Wujku, ale dlaczego tu jest tak brzydko! Bóg i partia wraz z ugrupowaniami wówczas sojusznicy (ZSL i SD) są mi świadkami, że próbowa-



FOT. ARTUR SZCZEPAŃSKI

Terasami na Wyspę Młyńską - czas obudzić tygrysa...

łem, bo parę razy napomknąłem, iż mimo pewnych minusów, jesteśmy w świecie na 5. miejscu w wydobywaniu węgla, a na 7. w produkcji stali. Nie zdążyłem nawet dodać, że byliśmy, jako naród, bliscy pozyskania kolonii na Madagaskarze, bo ciotka Marie-Claire (osoba słabego charakteru, bo zemdlą w krajowej, dworcowej toalecie) szybko wycofała trójkolorowych malkontentów z Polski i zabrała strauktatyzowanych nastolatków do Hiszpanii; do kraju, w którym, jak powszechnie wiadomo, od lat kłuje się szpadami krowy płci męskiej po zadach.

Pomimo prezentowanej w tych niełatwych i słusznie

minionych czasach dumy narodowej wobec francuskich intruzów nie przyszło mi do głowy, że po kilkudziesięciu latach wejdziemy do pierwszej dwudziestki najbogatszych państw...

Ale wróćmy, jak mówią, niestety, Francuzi, do naszych baranów. Z podniesionym czołem postanowiłem pokazać kilku poznańskim niedowiarkom Bydgoszcz i zmiany, które powodują, jeśli nie dumę, to moje spore zadowolenie.

Czas mojego chwalenia się przypadł, niestety, w weekend okrutnego ataku zimy na nasze miasto. Już po kilku minutach marszu w kierunku Wyspy Młyńskiej trafiliśmy na pierw-

sze ofiary ślizgawicy, którym udzielaliśmy pierwszej pomocy, tańcząc na lodzie i zastanawiając się, kiedy nadejdzie odsiecz z piaskiem i solą. Moich gości starałem się uspokoić, żartując, że jesteśmy miastem sportu i tym razem padło na jazdę figurową, dyscyplinę, za którą osobiście nie przepadam. Tańczących na lodzie przechodniów, kręcących piruety, a nawet podwójne lutze z przewrotkami było zdecydowanie więcej niż służb porządkowych. Szczególnie na przystankach autobusowych i tramwajowych ludzie padali jak kawki i niektórzy wymagali natychmiastowej interwencji co najmniej ortopedy.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do Terasów, by zjechać, nie przecię nie zejść, w dół na rynek, trafiliśmy na małe, ale z szansą na duży rozwój, wysypisko śmieci, co miastu nawet z oksfordzkimi notowaniami uroku nie dodaje. Na razie niewiele wskazuje na to, aby składowano tam odpady radioaktywne, chociaż kto wie..?

Ja natomiast wiem, ba jestem pewien, że wpadka ze ślizgawicą i śmietnikiem to sprawa, nad którą w przypadku tygrysa europejskiego rozwoju trzeba się koniecznie pochylić. Oczywiście, tak ostrożnie, aby się nie wywrócić. ©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

TRUDNA NAZWA I BOGATE TREŚCI: KOGNITYWISTYKA

Lubię w tych spotkaniach z Państwem na stronicach piątkowych gazet przekazywać wiadomości popularizujące naukę. Czasem są to informacje o odkryciach naukowych, czasem o ludziach dokonujących tych odkryć, a czasem o dziedzinach nauki, których zakres działania jest mniej znany. Dzisiaj chcę opowiedzieć trochę o kognitywistyce.

Jest to dziedzina nauki zajmująca się umysłem człowieka, jego działaniem i możliwościami jego naśladowania w systemach technicznych, przy czym to ostatnie należy już do modnej ostatnio sztucznej inteligencji.

Zwracam uwagę, że o kognitywistyce mówi się jako o dziedzinie nauki, podczas gdy bliż-

sze naszej codziennej praktyce takie nazwy nauk, jak matematyka, fizyka, filozofia, socjologia, historia, informatyka i ekonomia oznaczają dyscypliny naukowe, czyli coś zdecydowanie mniejszego. Dziedzina jest wyodrębnioną grupą dyscyplin naukowych, która ma swoją ustawową i zwyczajową tożsamość. Taka jest kognitywistyka.

Włącza ona do swojej genezy i metodologii sześć dyscyplin naukowych: neurobiologię, bo umysł jest niewątpliwie produktem aktywności mózgu, a mózg poznajemy dzięki neurobiologii; antropologię, bo rozważane są formy intelektualnej aktywności ludzi, a wiedza o człowieku to antropologia; językoznawstwo, bo przejawy

aktywności umysłowej najczęściej mają formę językową w sensie różnych tekstów i wypowiedzi.

Niewątpliwie fundamentem wiedzy o umyśle człowieka i jego działaniu jest też psychologia, która wiedzę o budowie i działaniu mózgu uzupełnia wiedzą o przejawach i skutkach jego działania, zwłaszcza w zakresie zmysłów i percepcji. Dla pogłębionej analizy i refleksji nad całością rozważań o działaniu umysłu człowieka służy filozofia. No i ostatnio do instrumentarium kognitywistyki dołączyła sztuczna inteligencja, bo procesy kognitywistyczne można badać, modelując je komputerowo.

Do powstania kognitywistyki przyczynił się szereg badaczy.

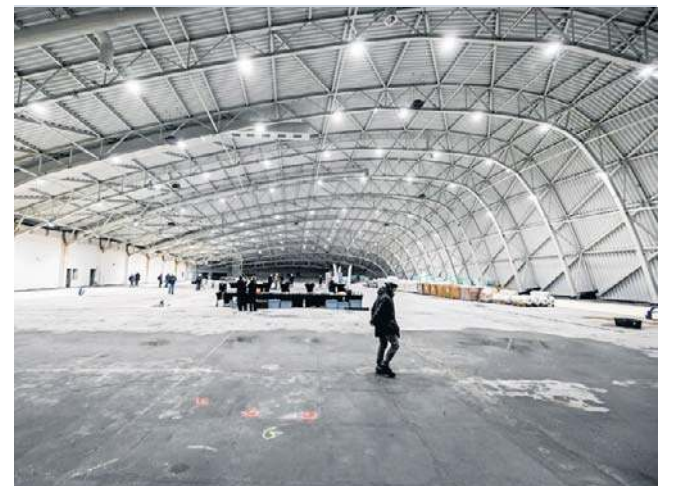
Uważa się, że pierwsze myśli związane z kognitywistyką sformułował w XVII wieku Thomas Hobbes, który podobno rozważał podobieństwo funkcjonowania mózgu do kalkulatora. Wiadomośc ta wydaje mi się jednak wątpliwa, bo mimo poszukiwań w szczegółowych życiorysach Hobbesa nie znalazłem żadnego rozwinięcia tego tematu.

Bardziej prawdopodobne jest, że tematykę zbliżoną do dzisiejszej kognitywistyki podjął David Hume, który rzeczywiście w 1748 roku napisał artykuł „Philosophical Essays concerning Human Understanding” („Eseje filozoficzne dotyczące ludzkiego rozumienia”).

Dalsze „kamienie milowe” na drodze do współczesnej kognitywistyki stawiali psychologowie: Wilhelm Wundt, który do rozważań na temat psychologii umysłu dołożył około 1860 roku (jako metodę badań) analizowanie procesów życia duchowego metodami eksperymentalnymi, Ernst Heinrich Weber, badacz który około 1858 roku opisał prawa rządzące procesami percepcji, Gustav Teodor Fechner który w 1860 roku opisał matematycznie wykryty przez Webera związek wrażeń psychicznych z bodźcami fizycznymi, oraz Hermann von Helmholtz, którego główna publikacja zatytułowana (w polskim przekładzie) „Liczby i mierzenie z punktu widzenia teorii poznania” została wydana w Warszawie w 1901 roku.

W Polsce kognitywistykę głównie rozwija prof. Włodzisław Duch (z Torunia), ale ja też miałem w tym swój drobny udział, przyczyniając się do wydania w 2016 roku pod redakcją prof. Józefa Bremera książki „Przewodnik po kognitywistyce” (z jednym moim rozdziałem), przyczyniając się moimi wykładami do utworzenia kierunku studiów o nazwie „kognitywistyka” na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz wydając - jako jeden z dwójga autorów - książkę „Kategoryzacja w systemach kognitywnych”, którą wydrukowało w 2009 roku Wydawnictwo Naukowe AGH.

ZDJĘCIE TYGODNIA



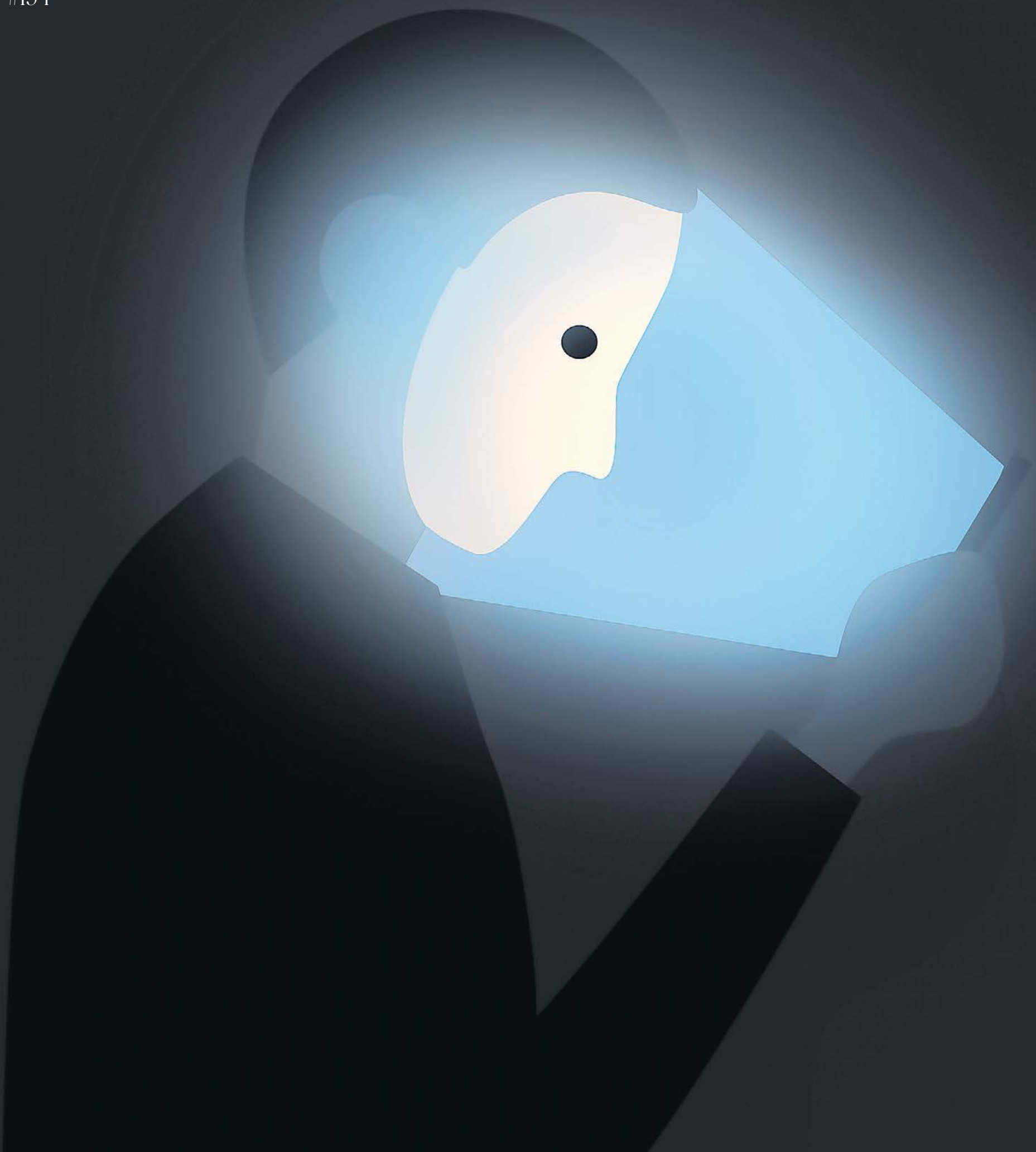
FOT. DARIUSZ BŁOCH

Budowa hali lekkoatletycznej i strzelectwa sportowego w kompleksie Zawiszy zaczyna finiszować. Otwarcie wiosną 2026 r.

PULS

#194

Życie z nosem w telefonie. Codziennie spędzamy w internecie kilka godzin. Niezależnie od wieku Str. 16-17



Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Tu robimy zakupy, tu szukamy informacji, rozrywki, przyjaciół. Mamy ulubione platformy, ulubionych youtuberów, swoich faworytów na TikToku. Co ciekawe, także seniorzy nie boją się technicznych nowinek i coraz chętniej surfują po wirtualnym świecie, spędzają w internecie prawie tyle samo czasu co młodzi

Dorota Kowalska

Z NOSEM W TELEFONIE, CZYLI POLAKÓW ŻYCIE W SIECI

O tym, że bez internetu nie ma życia, wiedzą nawet małe dzieci. Kilka historii zasłyszanych niedawno. Kolega: Znajomy wynajmuje mieszkanie trzem studentom, każdy ma swój pokój, wspólna kuchnia, no wiecie. Chodzi tam co jakiś czas i naprawia usterki: bo a to kran przecieka, a to pralka nie piecze, a to w kuchni coś trzeba przestawić. Poszedł pewnego dnia, już nawet nie pamiętam po co, w każdym razie musiał przepiąć kabel internetowy z jednego gniazdka do drugiego, co trwało dosłownie kilka sekund.

- I? - jedna ze słuchaczek nie mogła się doczekać końca historii.

- No czekaj! - rzucił opowiadający i ciągnął dalej: W tym czasie niemal równocześnie otworzyły się drzwi w trzech pokojach, wychyliły się z nich trzy męskie głowy i padło jedno pytanie: „Kiedy będzie internet?”

- Ha, ha, ha - pośmialiśmy się trochę.

Wtedy koleżanka zaczęła o tym jak to pewnego razu pojechała do domu rodziców. W słoneczne popołudnie postanowiła odwiedzić letniskowy domek nad jeziorem. Wzięła ze sobą dwa telefony, które miała w dwóch różnych sieciach. Przyjechała na miejsce. Szok. Nie ma internetu, zawsze był.

- Postanowiłam wracać, bo co tu robić bez sieci - przyznaje. Las, jezioro, fajnie, ale przecież trzeba mieć kontakt ze światem. Wtedy zadzwoniła siostra i powiedziała o wielkiej awarii internetu w okolicy i uspokoiła, że zaraz wszystko wróci do normy. Jak tak, to została.

Innym razem ktoś zaczął o tym, że dzisiaj młodzię całą

wiedzę o życiu i świecie czerpie z TikToka.

- E tam, chyba przesadzacie! - stwierdziłam.

Spojrzeli na mnie z politowaniem. Wiedzą, że średnio u mnie z mediami społecznościowymi, nie ma mnie na Facebooku, nie ma mnie na platformie X, mało śmigam posieci, a jeśli już, to nie z nudów czy dla zabawy, a w poszukiwaniu informacji, z telefonu głównie dzwonię.

- Nie śledzisz trendów i dziecko już z tobą nie mieszka - usłyszałam. Niby tak.

Kilka dni później wracałam pociągiem z Katowic do Warszawy. W przedziale siedziałam sama, ale w Dąbrowie Górniczej dosiadło się do mnie pięć dziewczyn. Jechały na jakiś koncert do stolicy. Normalne nastolatki: w dresach, bo tak w pociągu wygodniej, bez makijażu. Jakies piętnaście minut pogadały o tym, że jak wrócą do domów w niedzielę, to muszą się jeszcze pouczyć, bo w poniedziałek klasówka z matmy, że w sumie ciężko, bo w tym roku matura, ale przecież żyć jakoś trzeba. Potem rozmowy ucichły. Każda chwyciła za telefon i zaczęła oglądać filmiki na TikToku. Przeróżne: modowe, kulinarne, podróżnicze. Przerywały tylko poto, żeby skomentować, co ten a ten wrzucił na TikToka, który youtuber najlepszy, a który nie trzyma już poziomu. Podróż trwała dwie i pół godziny i tyle czasu grzały się smartfony.

- Kurde, mieli rację - pomyślałam o niedawnej rozmowie w redakcji.

W wirtualnym świecie

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Jak wynika z raportu „Polski internet w III kwartale 2025?”

opracowanego przez Polskie Badania Internetu (PBI), średnio w owym III kwartale 2025 roku siedzieliśmy w internecie 3 godziny i 44 minuty. A konkretniej: pokolenie BB (1950-1963): 3 godziny i 11 minut, pokolenia Zi Alfa (1998-2018): 4 godziny i 19 minut, pokolenie Y (1983-1997): 3 godziny i 59 minut, pokolenie X (1964-1982): 3 godziny i 20 minut.

Najczęściej buszujemy po sieci w telefonach komórkowych, na których każdego dnia korzystamy z internetu średnio przez 2 godziny i 56 minut. W każdym razie częściej z siecią łączymy się właśnie za ich pomocą niż za pomocą komputerów czy laptopów. Telefony komórkowe stanowiły aż 76 proc. całkowitego czasu online, podczas gdy komputery zaledwie 23 proc., a tablety 1 proc.

Kobiety dłużej siedzą w wirtualnym świecie, średnio - 3 godziny i 49 minut dziennie, mężczyźni - 3 godziny i 39 minut.

Autorzy raportu zauważają, że rodzice wychowujący dzieci spędzają więcej czasu online, najchętniej za pośrednictwem smartfonów, co - jak tłumaczą - może być związane z codziennymi obowiązkami, wspieraniem edukacji najmłodszych, czy komunikacją. W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach

z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

Największe zaangażowanie (mierzone średnim dziennym czasem na użytkownika) wygenerowały kategorie Społeczności (91 minut i 21 sekund dziennie) oraz Streaming (93 minuty i 32 sekundy dziennie). Kategorie te charakteryzowały się również bardzo wysokimi miesięcznymi zasięgami (odpowiednio 97 proc. i 93 proc.). Kategoria Handel tradycyjny i E-commerce odnotowała znaczny zasięg miesięczny (90 proc.), lecz cechowała się równocześnie niskim zaangażowaniem użytkowników (12 minut i 10 sekund dziennie), co może wskazywać na inne wzorce korzystania z tych treści.

W sieci najczęściej szukamy informacji kulturalnych i rozrywkowych (55 minut i 13 sekund dziennie), która jednocześnie charakteryzowała się największym zasięgiem miesięcznym (91 proc.). W kategoriach tematycznych telefony komórkowe zdecydowanie dominowały

w obszarach codziennych i rozrywkowych, takich jak informacja i publicystyka (72 proc. udziału w czasie) czy styl życia (78 proc.). Komputery osobiste były natomiast niemal równie popularne, co telefony, w kategoriach praca (52 proc. udziału w czasie) i motoryzacja (43 proc.), ponieważ użytkownicy preferują większe ekrany do bardziej skomplikowanych zadań.

Telefon przy łóżku

Magda, 28 lat, pracuje w korporacji. Cały czas w sieci, jak przyznaje.

- Używam telefonu zdecydowanie częściej, niż sama bym chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, kiedy nie muszę być na bieżąco z pracą, bez większych problemów odkładam smartfona na cały dzień i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie z rodziną i znajomymi, móc z nimi pisać na Messengerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Oprócz tego to moje główne źródło informacji. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju, aplikacje newsowe takie jak Associated Press, Reuters, platforma X - wylicza. - Komputera używam w pracy. W czasie wolnym oglądam na nim filmy, czy obrabiam zdjęcia, które robię - opowiada.

Chcąc nie chcąc, zarówno na używanie telefonu, jak i komputera poświęca w ciągu dnia sporo czasu. Ile konkretnie? Zastanawia się chwilę - dobrych kilka godzin na pewno.

Z raportu Digital Consumer Trends 2022 przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte

wynika, że blisko połowa badanych sięga po smartfon tuż po przebudzeniu, a jedna trzecia respondentów korzysta z telefonu w trakcie posiłku.

Specjaliści mówią już o uzależnieniu od telefonu, a tak naprawdę - uzależnieniu od bycia online, na bieżąco.

- Pamiętajmy o tym, że nadużywanie telefonów jest już uznane w psychologii i psychiatrii za chorobę. Mamy taką jednostkę, jak fonoholizm, bo tak nazywa się właśnie uzależnienie od telefonu - mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel. I tłumaczyła, że telefon, to kontakt ze światem - tam się przeniosło życie towarzyskie, tam nawiązują się i podtrzymują wszystkie kontakty, tam można realizować się towarzysko. I to jest główny problem. W telefonie są też różne aplikacje, które pozwalają na zabicie czasu. Więc telefon stał się źródłem „wszystkiego”.

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w komunikacji miejskiej znowu wyjmując z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż.

Kiedyś nie wzięła ze sobą telefonu komórkowego do pracy, zapomniawszy. Poszła do szefa, powiedziała, że musi wyjść na dwie godziny z powodu poważnych problemów rodzinnych, wróciła do domu po, jak mówi, swój kontakt ze światem.

Popołudnia spędza za to przed komputerem.

**NAJCZĘŚCIEJ BUSZUJEMY PO SIECI
W TELEFONACH, NA KTÓRYCH
KAŻDEGO DNIA KORZYSTAMY
Z INTERNETU ŚREDNIO
PRZEZ 2 GODZINY I 56 MINUT**

- Wszystko na nim robię: opłaty, zakupy, przeglądam serwisy informacyjne, szukam prezentów, czytam jakieś ciekawostki, sprawdzam, co u innych. Nie mamy w domu telewizora, więc filmy też oglądamy na komputerze - mówi.

Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogląda na nim filmy. Dzieci?

- One żyją na TikToku - wzdycha.

Młodzi na TikToku

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, w ogóle erotyki, przemocy, dezinformacji i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam zalał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił Tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentowali tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed małym ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - to Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś



Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami

mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToku „Wujek dobra rada” - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przynajmniej, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku może niepokoić. O tym, że to szkodliwe napisano już tysiące materiałów. Ostatnio jednak głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. No i mamy problem. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje właśnie, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Dlaczego? Ano dlatego, że mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów i „odczuwa się” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego my-

ślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortsów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że TikTok-owe krótkie filmiki, w których głośno, szybko, mocno odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Starsi dają radę

I żeby było jasne, nie tylko młodzi żyją w wirtualnym świecie. Krystyna, lat 73 z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy prosto siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy” pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, bi! - podpowiada.

Nie zna jakiegokolwiek polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów, teraz ślą swoje choinki.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Bo osoby starsze podążają za światem. I coraz dłużej siedzą w sieci. Niektórzy na tyle dobrze się tam czują, że rozpoczynają karierę granfluencera, dla tych, którzy nie wiedzą, to starsi influencerzy kierujący przekaz do swojego pokolenia.

- Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja SeniorApp prowadzimy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówił portalowi flexi.pl Igor Marczak, z fundacji SeniorApp.

Wśród pokolenia 50+ wzrosła również popularność zakupów online oraz bankowości. Seniorzy nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają.

Mówi o tym chociażby raport Fundacji Kobiety e-biznesu „Seniorzy w świecie cyfrowym

2025”. Osoby starsze, z roku na rok kupują więcej i coraz częściej korzystają z technologii takich jak chociażby płatność bliskim. I tak - 58 proc. seniorów regularnie robi zakupy przez internet, 98 proc. silverów korzysta z internetu codziennie. Wszyscy z ankietowanych używają do tego własnych urządzeń - komputera (52 proc.), komórki (44 proc.) lub tabletu (4 proc.).

Co ciekawe, osoby 65 plus są wielkimi fanami aplikacji. Korzysta z nich regularnie 51 proc. badanych.

Dzień bez telefonu

Na szczęście, większość z nas zdaje sobie sprawę, że ślęczenie nad komputerem czy smartfonem ma negatywny wpływ nie tylko na nasze zdrowie, ale i na nasze zdrowie. Z raportu Digital Consumer Trends 2022 wynika, że 52 proc. ankietowanych kobiet i 47 proc. mężczyzn przyznało, iż chodzi spać później, niż planowało ze względu na czas spędzony przed ekranem. Zaczynamy odczuwać cyfrowe zmęczenie, chcemy coś zmienić w życiu.

Najwięcej Polaków deklaruujących potrzebę zmiany nawyków jest w grupie wiekowej 18-24 lata (46 proc.), podczas gdy na rynku brytyjskim są to zazwyczaj respondenci mający od 25

do 34 lat. Ogólnie - co trzeci Polak ankietowany w ramach Digital Consumer Survey chciałby spędzać mniej czasu przy urządzeniach elektronicznych. Inna rzecz, że coraz więcej wagi przywiązujemy do stanu naszego zdrowia.

Marta, 53 lata, wciąż czynna zawodowo, przyznaje, że już jakiś czas temu zaczęła coraz bardziej odczuwać potrzebę wychodzenia na świeże powietrze, potrzebę ruchu i oderwania się od dużego, czy małego ekranu. Dlatego robią sobie z mężem „dni odcięcia od świata”. Pakują się wtedy w samochód, wyłączają telefony i jadą na dzień, lub dwa w góry. Jeśli nie mogą, wsiadają na rowery i ruszają na znajome szlaki.

h To odcięcie od telefonu, od bieżących informacji, od mediów społecznościowych jest mi po prostu potrzebne. Nie czekam z tym do urlopu, bo mam go dwa razy w roku. Przynajmniej raz w tygodniu próbuję sobie zrobić przerwę od telefonu i bardzo dobrze się z tym czuję! - mówi.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić dzień bez telefonu czy komputera. Życie Polaków powoli przenosi się do sieci i chyba nic już z tym nie zrobimy. Czasami warto jednak zrobić sobie przerwę od wirtualnego świata. Choćby na kilka godzin. ©©

Proces Tomasza N. z Brzoza pod Brodnicą rozpoczął się 9 grudnia. Oskarżonemu o usiłowanie zabójstwa szwagierki mężczyźnie grozi nawet dożywocie. W miniony wtorek odczytano mu akt oskarżenia. Powiedział tylko, że nie przyznaje się do winy i odmawia składania wyjaśnień. Milczy podobnie jak na etapie śledztwa.

Tu od razu zaznaczmy: Anna, jego ofiara, atak przeżyła. Choć on rzekomo myślał inaczej... W tle sprawy jest rodzinny biznes i spór o pieniądze. Cały przebieg marcowych wypadków jest absolutnie zaskakujący.

- No, ja sobie nie przypominam, żeby u nas kiedykolwiek wcześniej coś podobnego się wydarzyło... Od marca emocje w ludziach opadły, ale teraz pewnie odżyją. Generalnie, rozumie pani, jak w grę wchodzi sprawa rodzinne i pieniądze, to ja się nie wtrącam. Jaka jest jednak prawda o tym wszystkim? - Grzegorz Maćkowiak, sołtys Brzoza, zawiesza głos.

- Jest sąd, to niech teraz rozsądzi” - podsumowuje ostatecznie gospodarz wsi. I daje do zrozumienia, że to, co dla prokuratury jest jasne i zdecydowanymi słowami opisane w akcie oskarżenia, dla ludzi w Brzoziu nie do końca takim jest. A przynajmniej - nie dla wszystkich.

Siostry, szwagrowie i tartak w Brzoziu

Brzozie to malowniczo położona wieś na Pojezierzu Brodnickim, wśród lasów, pagórków i jezior. To wieś gminna, spora i porządna. A do tego z - piękną historią i ciekawą współczesnością.

„Tam, gdzie rosną brzozy” - po prostu. Tak pochodzenie nazwy wsi tłumaczy miejscowi. Pierwsze wzmianki o miejscowości pochodzą z 1310 roku, choć odnoszą się jeszcze do pierwotnej nazwy „Brzoze”. Od 1510 roku mowa jest już o Brzoziu. Co ciekawe, w czasach zaborów wieś nazywała się Brzozie Polskie - w odróżnieniu od wsi sąsiedniej, o tej samej nazwie, położonej już w granicach zaboru pruskiego.

Brzozie współczesne to ciekawie przedsiębiorczy ludzie, aktywne koło gospodyń wiejskich, społecznicy. Sama gmina natomiast od wielu lat przyciąga turystów krajowych i zagranicznych. Ot, choćby do SPAny w Wielkim Głębocku czy zraniej agroturystyki ze stadniną w Małym Leźnie. W Rankingu Samorządów Rzeczypospolitej natomiast gminne władze docenione były za innowację i rozwój.

W takiej to sympatycznej i nieznanzonej dotąd krwawymi historiami kryminalnymi okolicy doszło w marcu 2025 roku do dramatycznych wydarzeń. Ich główni bohaterowie to Tomasz N. i jego ofiara - szwagierka Anna.

Tem natomiast ma być spór o pieniądze. Przed 20 laty bowiem żyjące tu dwie siostry i ich mężowie - Anna z Przemysławem



Czy Tomasz N. faktycznie chciał zabić, czy tylko nastraszyć i coś wymusić? Dlaczego zamknął „zwłoki” w drewni, a nie ukrył ciała gdzieś dalej czy też nie zakopał?

BYŁ PEWIEN, ŻE ZABIŁ SZWAGIERKĘ? ANNA ŻYJE, A JEMU GROZI DOŻYWCIE

Przed Sądem Okręgowym w Toruniu zaczął się proces Tomasza N., oskarżonego o usiłowanie zabójstwa szwagierki w podbrodnickim Brzoziu. Ten rodzinny dramat to gotowy scenariusz na film. Są w nim wielkie pieniądze i emocje, przemoc i ucieczka

Małgorzata Oberlan

wem oraz Justyna z Tomaszem - założyli tartak. Interes bardzo dobrze prosperował, ale jakieś dwa lata przed czasem krytycznym miał zacząć się konflikt.

Według słów Przemysława, do którego dotarli reporterzy „Faktu”, Tomasz miał naciskać na szybsze wprowadzenie innowacji w biznesie, a szwagier go studiował. Uważał, że trzeba na spokojnie się przekonać, czy firmę na to stać. Spór eskalował, aż Tomasz z żoną odłączyli się od rodziny i założyli konkurencyjny tartak.

Potem - ale to relacja jednego tylko ze szwagrow przeciw - Tomasz miał oczerniać dotychczasowych wspólników, nastawiać przeciwko nim ludzi. A wreszcie - domagać się uparcie spłacenia go. „Prosił się go, żeby dał nam czas, bo chcieliśmy ustalić najpierw, w jakiej kondycji jest firma. Nie chciał dać nam tego czasu” - powiedział pan Przemysław dziennikarzom „Faktu”.

Z takim stawianiem sprawy zdecydowanie nie zgadza się

pan Michał, brat oskarżonego Tomasza N. Kontaktuje się z naszą redakcją zaraz po rozpoczęciu procesu w sądzie: - Mój brat to dobry człowiek, zawsze każdemu pomagający. Nie usprawiedliwiamy z rodziną przemoc, do jakiej doszło 12 marca, ale Tomasz był przez szwagierkę Annę doprowadzony na skraj psychicznej wytrzymałości. Jeśli chodzi natomiast o pieniądze, to on niczego się nie domagał. Przeciwnie! Są dokumenty na to, że wręcz chciał przekazać kilka milionów złotych, aby się za tartak rozliczyć - mówi pan Michał. I podkreśla, że wiele osób w Brzoziu do dziś z szacunkiem mówi o jego bracie, bo sobie na niego przez lata zasłużył.

Marzec. Najpierw zaginiony, a potem oskarżony o próbę zabójstwa

W marcu br. o Tomaszu N. niespodziewanie usłyszała cała Polska. I cały kraj, rzec można,

go poszukiwał. W środę, 12 marca, bardzo wcześnie rano mężczyzna wyszedł z domu, wsiadł do swojego oliwkowego mercedesa i wyjechał do pracy. Nigdy jednak już do niej dotarł.

Zaniepokojona rodzina zawiadomiła policję. Brodniccy funkcjonariusze opublikowali zdjęcie 52-latk i zaapelowali o pomoc w jego poszukiwaniach. W poniedziałek, 17 marca, około godziny 20.30 Tomasz N. został odnaleziony w Warszawie. Wcześniej jego rodzina dostała ze stolicy informację, że charakterystyczne auto stoi zaparkowane obok jednego z cmentarzy.

Co dalej? Niespodziewany obrót akcji. Zamiast happy endu i radości z odnalezienia Tomasza - wielki szok. Według ustaleń policji, brodnickiej prokuratury, a także - to najważniejsze - relacji samej Anny i jej bliskich - tamtego środowego poranka mężczyzna napadł szwagierkę w jej własnym domu, dusił i w przekonaniu, że niesie już

zwłoki, przeniósł jej ciało do drewni. Przekonany, że zabił kobietę, uciekł do Warszawy.

Ustalenia prokuratury i wstrząsająca relacja męża ofiary

Tomasz N. został szybko zatrzymany, usłyszał zarzuty usiłowania zabójstwa Anny W. oraz trafił do aresztu. Potem, po zakończonym śledztwie, zarzut powtórzono w akcie oskarżenia.

- Doprowadził pokrzywdzoną do utraty przytomności. Będąc przeświadczonym, że kobieta nie żyje, przeniósł ją do budynku gospodarczego, zniszczył też jej telefon komórkowy - przekazywała mediom Alina Szram, prokurator rejonowa w Brodnicach. - Zamierzono go celu nie osiągnął, bowiem pokrzywdzona w efekcie odzyskała świadomość, wydołała się i wezwała pomoc. Tomasz N. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i odmówił złożenia wyjaśnień.

Wiele szczegółów tego dramatu ujawnił mąż pokrzywdzonej - we wspomnianej rozmowie z reporterem „Faktu”. Według jego słów, Tomasz N. 12 marca musiał ich dom obserwować. O godzinie 5.20 do pracy wyszedł Przemysław. Jego żona pół godziny później. Napastnik dopadł ją, gdy była przed budynkiem.

Wtedy miał Annę ściągnąć ze schodów, przewrócić na ziemię, usiąść na niej i zacząć ją dusić. Ona krzyczała, błagała, on nie reagował. Wreszcie, w przekonaniu, że zabił kobietę, zaciągnął jej ciało do drewni. Tam zabrał jej telefon, przełamał na pół i uciekł. Wcześniej - uwaga! - według słów męża pokrzywdzonej w prasowej relacji, miał drewnię zamknąć.

A ona? Tu zaczyna się kolejny akt dramatu. Uwolnienie się Anny miało pełen dramatyzm przebieg, bo faktycznie było z nią bardzo źle. Gdy odzyskała przytomność, zaczęła szukać ratunku. Chciała, używając siekiery, wyłamać drzwi, ale nie dała rady. Udało jej się wybić okno. Wzywała pomocy, ale nikt jej nie słyszał. Wreszcie podciągnęła kosiarkę pod okno i wyszła. W jej własnym domu teściowa jej stukania nie usłyszała, a córka bała się otworzyć drzwi. Dopiero sąsiadka, do której na ostatnich nogach Anna dotarła, wezwała pomoc. Przyjechał mąż, potem pogotowie i policja.

Czy chciał zabić? Czy był pewien, że udusił? Proces ma to wyjaśnić

Według oskarżającej prokuratury, Tomasz N. działał celowo i chciał zabić. A przeniósł jej ciało „będąc przeświadczonym, że kobieta nie żyje”.

Czy faktycznie chciał zabić, czy tylko nastraszyć i coś wymusić? Dlaczego zamknął „zwłoki” w drewni, a nie ukrył ciała gdzieś dalej czy też nie zakopał? Działał na zimno, według planu, czy w absolutnym amoku? Miał w Warszawie przygotowane miejsce ukrycia czy może wyładował tam trochę w ciemno?

To tylko część pytań i wątpliwości, które wyjaśnić winien proces przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Tomasz N. osądzić ma skład pięciosobowy: dwóch sędziów i trzech ławników. Jego obrońcą jest bardzo doświadczona adwokat Iwona Sepioło-Jankowska, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Po pierwszej rozprawie, 9 grudnia, ze strony Tomasza N. nie padło nic nowego - odmawia składania wyjaśnień i przedstawienia swojej wersji wydarzeń. Terminu kolejnej rozprawy na razie nie wyznaczono - przekazuje nam Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

©@

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA OFF

0011443097



Przyszłość w rękach młodych: tysiące uczestników na VII Our Future Forum

2500 uczniów i studentów wzięło udział w „Our Future Forum”. To największa polska konferencja skierowana do młodego pokolenia. Uczestnicy z całego kraju dyskutowali o polityce, przyszłości gospodarki i technologii z ministrami, prezesami największych polskich firm, a także z artystami i naukowcami.

3 grudnia w Warszawie odbyła się siódma edycja wydarzenia organizowanego przez Our Future Foundation, które od lat przyciąga tysiące młodych ludzi. Tegoroczna odsłona, przebiegająca pod hasłem „Nowe pokolenia, nowe technologie, nowe wyzwania”, cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników.

„Cieszę się, że w tym roku udało nam się podwoić liczbę uczestników w stosunku do poprzednich edycji. Prawie 2500 młodych z całej Polski przyjechało tu z własnej inicjatywy, by rozmawiać o kwestiach politycznych, gospodarczych czy technolo-

gicznych. Taka skala pokazuje, jak istotnym wydarzeniem jest „Our Future Forum”, które pozwala uwolnić potencjał młodego pokolenia, angażując w dyskusje i dając platformę, dzięki której najważniejsze osoby w państwie mogą usłyszeć głos młodych, poznać ich perspektywę” – powiedziała Zuzanna Pawłowska, Wiceprezes Zarządu Our Future Foundation.

Forum było okazją do nawiązywania kontaktów oraz udziału w ponad 20 panelach dyskusyjnych, które aktywnie angażowały uczestników w rozmowy z zaproszonymi gośćmi. Debaty dotyczyły m.in. budowy „polskiej Doliny Krzemowej”, zatrzymywania talentów w kraju, konkurencyjności gospodarki, ochrony klimatu oraz finansowych wyzwań młodego pokolenia.

Wśród prelegentów znaleźli się m.in. wicepremier dr Krzysztof Gawkowski, minister zdrowia dr Jolanta Sobierańska-Grenda, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, minister rolnictwa

Stefan Krajewski, minister dr hab. Maciej Berek, wiceminister nauki prof. Marek Gzik, prof. Hanna Machińska, wiceminister energii dr Wojciech Wrochna oraz rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek. Świat biznesu reprezentowali m.in. Krzysztof Borusowski – prezes zarządu BEST S.A., Jacek Jastrzębski – przewodniczący KNF, a także Łukasz Gwiazdowski – wiceprezes zarządu PAIH S.A.

„Jestem dumny, że jako ORLEN możemy wspierać „Our Future Forum” i brać udział w dyskusjach z tysiącami młodych ludzi pełnych wiedzy, zaangażowania i pasji. W tym roku wykorzystaliśmy tę okazję, by opowiedzieć o wizji rozwoju ORLEN, inwestycjach w nowe technologie i postępującej transformacji energetycznej. Mam nadzieję, że pokazaliśmy, jak dynamicznym miejscem pracy jest dziś ORLEN i jak ambitne wyzwania przed nami stoją” – powiedział Witold Litteracki, Wiceprezes Zarządu ds. Korporacyjnych i Pierw-

szy Zastępca Prezesa Zarządu ORLEN SA.

W ramach konferencji odbyła się także seria warsztatów MasterClass, podczas których eksperci z firm i instytucji partnerskich Our Future Foundation dzielili się praktyczną wiedzą o realiach pracy i ścieżkach rozwoju kariery.

Studenci prezentowali własne projekty naukowe w ramach ścieżki „Wektory Nauki”, obejmującej formaty Call for Papers i Call for Posters, dofinansowanej ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prace oceniał Komitet Merytoryczny, a autorzy najlepszych referatów i posterów otrzymali nagrody finansowe w wysokości 1000 zł.

Nagrodę za najlepszy referat otrzymała Wiktoria Piras za pracę „ROBOpsycho – dokąd prowadzą nas coraz głębsze relacje ze sztuczną inteligencją?”, natomiast w kategorii posterów zwyciężył zespół Michała Burduka i Adama Mazurka

z projektem „Aplikacja do nauki OLIMPIA”.

Our Future Foundation (OFF) zrzesza ponad 500 studentów i absolwentów polskich oraz zagranicznych uczelni i działa na rzecz budowania polskiego kapitału ludzkiego. Fundacja realizuje programy edukacyjne i mentoringowe wspierające rozwój młodych ludzi, a od 2019 roku pomogła ponad 300 osobom w aplikacji na czołowe światowe uniwersytety. W jej inicjatywach wzięło dotąd udział ponad 28 tys. młodych Polaków.

Sponsorem Głównym wydarzenia był ORLEN SA

Partnerzy Strategiczni: Qemetica, bp w Polsce, PZU, Akademia Leona Koźmińskiego, Deloitte Polska, Medicover

Partnerzy: UNIMOT, Asseco Poland, Tauron Polska Energia, PLL LOT, BOŚ Bank, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, EQU-ES Investment TFI, Abbot, PKO Bank Polski, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej,

Polskie Porty Lotnicze, Fundacja Santander Bank Polska, Soonly Finance, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, Veolia Energia Polska, Agencja Rozwoju Przemysłu, Novo Nordisk Pharma, TVN Warner Bros. Discovery, Polski Fundusz Rozwoju, BLIK, Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Patroni Honorowi: Minister Obrony Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Zdrowia, Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Infrastruktury, Minister Cyfryzacji, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Minister Edukacji, Minister Energii

Projekt dofinansowany ze środków ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego i nauki w ramach programu pod nazwą „Wektory Nauki”.



Reakcją na „Karnawał Solidarności”, jaki w Polsce trwał od ponad dwóch lat, były nerwowe ruchy władzy. Jesienią 1981 roku na Kremlu zaakceptowano scenariusz zbrojnej interwencji państw Układu Warszawskiego na terytorium Polski. Preludium do jej przeprowadzenia miały być przewidziane na grudzień 1980 r. manewry sojuszniczych wojsk Układu Warszawskiego „Sojusz-80”. Ostatecznie, w wyniku nacisków dyplomatycznych USA, sowieckie kierownictwo podjęło decyzję o rezygnacji z tych ćwiczeń wojskowych. Ale jeszcze podczas posiedzenia Biura Politycznego PZPR 26 listopada 1980 r. rozważano możliwość użycia siły wobec strajkujących.

Ostatecznie jednak uznano, iż na konfrontację jest jeszcze za wcześnie. Powołano za to sztab roboczy złożony z przedstawicieli partii, wojska, MSW i Prokuratury Generalnej, którego zadaniem miało być przygotowanie „bilansu wszystkich sił” do spodziewanej konfrontacji.

Prace planistyczne przyszłego stanu wojennego zakończono w marcu 1981 r. Przez cztery tygodnie przebywała wówczas w PRL specjalna grupa wysokich rangą funkcjonariuszy KGB i sowieckich wojskowych, których zadaniem było z jednej strony udzielenie wsparcia polskim towarzyszom, z drugiej zaś dopilnowanie, by wszystko zostało „zapięte na ostatni guzik”.

Najważniejszy dokument – „Myśl przewodnia wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa” – był gotowy w trzeciej dekadzie marca, jak się jednak wydaje, podpisany (i przy tym antydatowany) został dopiero w początkach kwietnia na bezpośrednie polecenie Moskwy.

Jednym z elementów przygotowań do stanu wojennego była wymiana kadry. 18 października 1981 r. nowym I sekretarzem KC PZPR został generał Wojciech Jaruzelski, który skoncentrował w swoim ręku władzę nad rządem, partią i wojskiem. Zrobił to w atmosferze zmęczenia społeczeństwa permanentnym kryzysem i – jak przekonywały ówczesne media – spadającym poparciem dla Solidarności.

Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku przez Biuro Polityczne KC PZPR. To wtedy Wojciech Jaruzelski otrzymał od towarzyszy partyjnych swobodę wyboru konkretnej daty rozpoczęcia działań. W nocy z 8 na 9 grudnia w trakcie narady z marszałkiem Wiktorem Kulikowem, wiceministrem obrony ZSRR, gen. Jaruzelski poprosił Kreml o udzielenie pomocy wojskowej po wprowadzeniu stanu

INTERNOWANIA I CZOŁGI NA ULICACH

W centrach decyzyjnych władzy myślano już od roku o radykalnym zakończeniu „Karnawału Solidarności”. Konkretnie plany wykute w Sztabie Generalnym Ludowego Wojska Polskiego wprowadzono w życie 13 grudnia 1981 roku

Mariusz Grabowski



Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku. 13 grudnia na ulicach pojawiły się czołgi

wojennego w przypadku „masowego oporu społecznego”. Marszałek odpowiedział: Jeżeli nie starczy waszych sił, to pewnie trzeba będzie wykorzystać Tarczę-81. I dodał: Zapewne Wojsko Polskie samo poradzi sobie z tą garstką rewolucjonistów. Jaruzelski odpowiedział: Katowice liczą około 4 milionów mieszkańców. To taka Finlandia, a wojska – jeśli nie liczyć dywizji obrony przeciwlotniczej – nie ma. Dlatego bez pomocy nie damy rady.

W całej Polsce działały już, złożone z oficerów Wojska Polskiego, tzw. Terenowe Grupy Operacyjne, rzekomo wysłane dla wsparcia lokalnych władz. 12 grudnia o północy jednostki specjalne MSW, ZOMO oraz funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa rozpoczęły działania. W ramach operacji „Azalia” siły MSW i wojsko zajęły obiekty Polskiego Radia i Telewizji oraz zablokowały w centrach telekomunikacyjnych połączenia krajowe i zagraniczne.

Kilka godzin później, 13 grudnia rano, Polacy obudzili się już w zupełnie innym kraju. Sywał śnieg, średnia temperatura wy-

nosiła - 10 st. Celsjusza, telefony były głuche, a w telewizji przemawiał ponury jak fatum gen. Jaruzelski.

Akcja „Jodła”

Władze przygotowywały się do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. niezwykle skrupulatnie – pierwsze listy przeznaczonych do internowania działaczy Solidarności datowane są już na październik 1980 r. Po latach widać, że izolacja działaczy opozycji była jedną z najważniejszych operacji stanu wojennego. Wbrew stereotypom nie była to akcja jednorazowa, realizowano ją bowiem przez cały rok 1982.

Modelowym przykładem, jak władza komunistyczna wyobrażała sobie zatrzymanie politycznych przeciwników, była operacja gdańska. Przeprowadzona została w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. – akcja internowań okazała się pełnym sukcesem reżimu.

„Zatrzymano większość składu obradującej w Gdańsku Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, a na terenie kraju zdecydowaną większość przewidzia-

nych do internowania osób. Pierwszej nocy było ich ponad 3 tys.; w pierwszym tygodniu wojny „polsko-jaruzelskiej” zamknięto ponad 5 tys. osób (w tym ponad 300 kobiet). Tylko nielicznym udało się uniknąć internowania. Ukrywali się m.in. Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i kilkunastu działaczy lokalnych” – pisał historyk z IPN Grzegorz Wołk w opracowaniu „Internowanie działaczy opozycji w stanie wojennym”.

Większość zatrzymanych miała dramatyczny przebieg i niejednokrotnie brutalny charakter. We wspomnieniach internowanych często znajdziemy opisy wyłamywania przez milicjantów drzwi, zastraszania i bicia, terroryzowania sąsiadów, demolowania mieszkań, opowieści o pozostawionych bez opieki dzieciach.

Zatrzymanych przewożono do komend MO. „O ile milicjanci uczestniczący w nocnych zatrzymaniach zachowywali się różnie (zdarzały się nawet przypadki odmowy przeprowadzenia internowań), o tyle biorący udział w akcji »Jodła« funkcyj-

nariusze SB nie mieli żadnych skrupułów. Powszechnie stosowali metodę zastraszania. Esbecy mówili internowanym, że pojadą »na białe niedźwiedzie«, czyli na Syberię. Niemal każdy transport kierowany na wschód wzbudzał strach. Więzienne samochody nie miały okien i często cel podróży nie był znany przed dotarciem na miejsce” – podsumowywał Andrzej Paczkowski w książce „Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981-22 VII 1983”.

Zatrzymane osoby trafiały do stworzonych wcześniej tzw. ośrodków odosobnienia. Stanowiły sieć obozów dla internowanych, których przeważnie umieszczano w zakładach karnych. Wyjątek stanowiły kobiety i prominentni działacze Solidarności, których umieszczano w ośrodkach rządowych.

Podstawą internowania był dekret z 12 grudnia 1981 roku o wprowadzeniu stanu wojennego. Na jego mocy obywatele, w stosunku do których „zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom lub obronności państwa, mogą być internowani na czas obowiązywania stanu wojennego w ośrodkach odosobnienia”.

Prawie 10 tysięcy internowanych

Z badań historyków wynika, że w latach 1981-1982 istniało ok. 40 takich „miejsc odosobnienia” (listę rozpoczynają Arłamów, a kończy Żałęże) i 9 Wojskowych Obozów Specjalnych (od Czerwonego Boru do Węgorzewa). WOS-y powołane w 1982 r. stanowiły ukrytą formę internowania pod pozorem powołania na dodatkowe przeszkolenie do wojska. Pełna dokumentacja dotycząca tych obozów nadal objęta jest klauzulą tajności.

Dane co do liczby internowanych są wciąż szacunkowe. Przyjmuje się, że do 14 grudnia 1981 r. internowano 3392 osób. 21 grudnia w ośrodkach internowania znalazło się 5128 osób i była to maksymalna liczba internowanych znajdujących się w tych ośrodkach w jednym czasie. Pod koniec lutego 1982 r. przebywało w ośrodkach internowania 4095 osób. Z okazji święta 22 lipca zwolniono wtedy wszystkie internowane kobiety. Ogółem w stanie wojennym internowanych było blisko 10 tysięcy osób: 8728 mężczyzn i 1008 kobiet.

Internowani w swoich miejscach odosobnienia nie byli z reguły narażeni na dodatkowe szykany. Ale zdarzały się wyjątki – np. w marcu 1982 r. w ośrodku w Iławie internowani domagający się przestrzegania przysługujących im praw zostali przez strażników pobici. Wcześniej, 13 lutego 1982 r., podobny los spotkał grupę około 40 osób w ośrodku odosobnienia w Wierzychowie Pomorskim.

Za zdemontowanie podszuchów w celach urządzono im nawet regularne „ścieżki zdrowia”, czyli bicie milicyjnymi pałkami.

Z czasem warunki pobytu ulegały poprawie. Internowanym umożliwiono wzajemny kontakt, strażnicy „odpuszczali” im wiele obostrzeń, którym podlegali więźniowie. Intensywnie rozwijało się życie kulturalne. Powszechne były wykłady samokształceniowe (internowano wielu nauczycieli akademickich i intelektualistów). Zdarzały się przypadki drukowania bibuły, którą kolportowano między celami oraz przemycano na zewnątrz.

„Internowani, wykorzystując dostępne w więzieniu materiały, tworzyli tzw. fajanse, czyli różnego rodzaju obrazy, rzeźby (głównie o charakterze patriotycznym i religijnym). Często organizowano protesty, w tym również głodowe. Żądano zniesienia stanu wojennego i wypuszczenia więźniów politycznych, ale również walczone o bardziej doraźne sprawy, chociażby umożliwienie posługi religijnej, widzeń z bliskimi, opieki lekarskiej nad chorymi współwięźniami” – pisał Grzegorz Wołk w opracowaniu „Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej”.

Pomoc Kościoła

Z pomocą internowanym pospieszyli Kościół katolicki oraz międzynarodowe organizacje humanitarne, głównie Międzynarodowa Komisja Czerwonego Krzyża. Księża, chcąc udzielić posługi religijnej wśród internowanych, zaczęli zgłaszać się do władz ośrodków odosobnienia. Pierwsze msze odbyły się w Boże Narodzenie 1981 roku.

Wcześniej, bo 17 grudnia, powstał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Księża podejmowali się zwykle także pośrednictwa w przekazywaniu informacji oraz napływającej do Polski pomocy materialnej.

Koniec stanu wojennego

19 grudnia 1982 r. Rada Państwa PRL zawiesiła stan wojenny. Zaczęło ono obowiązywać od 31 grudnia. Utrzymano jednak najważniejsze ograniczenia praw obywatelskich.

Przyczyny takiego działania władz były całkowicie pragmatyczne. Jedną z nich była planowana na czerwiec 1983 r. pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Władze Stolicy Apostolskiej i episkopat uzależniały przybycie papieża od zniesienia stanu wojennego. Władze zdecydowały się więc na wariant pośredni, który byłby do przyjęcia dla obu stron. Elementem odwilży w działaniach PRL miało być również zwolnienie większości więźniów politycznych i internowanych, wciąż jednak trwały aresztowania działaczy podziemnych struktur Solidarności. ©

REKLAMA

0011438895



Z MIŁOŚCI
DO ŚWIĄTECZNYCH
smaków.



www.mlekovita.com.pl

WOJNA W PIĘKNYCH RAMACH

II wojna światowa na Kujawach i Pomorzu nie kojarzy się z obrazem miast zrównanych z ziemią. Toruń ocalał bez spektakularnych zniszczeń, w Bydgoszczy nie legło w gruzach ani muzeum, ani ratusz, w Grudziądzu i Włocławku część historycznej zabudowy przetrwała. Prawdziwe straty kryją się w magazynach muzeów, bibliotek, archiwów oraz w kościelnych zakrystiach

Adam Willma

Lniknęły całe kolekcje obrazów, rzeźb, zabytków archeologicznych i etnograficznych, rozparcelowane między dwory, sztaby, prywatne mieszkania, także za sprawą powojennych decyzji urzędników. Jedne uznano za ostatecznie zniszczone, inne za zaginione. Wielka część powraca od czasu do czasu z antykwaratów, strychów i mieszkań spadkobierców. W Toruniu, Bydgoszczy, Grudziądzu czy Inowrocławiu wciąż trwa liczenie wojennych ubytków.

Bydgoszcz - skarby w spalonych dworach

W Bydgoszczy wojna nie wysadziła muzeum w powietrze. Uderzyła w coś mniej widocznego z ulicy: w zawartość magazynów, w dary mieszkańców, w kolekcję budowaną przez ćwierć wieku. Dzisiejsze Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego liczy straty w setkach obrazów, rzeźb i pamiątek. Na szczęście czasem okazuje się, że część z nich wcale nie spłonęła.

W 1929 r. ukazał się drukiem ilustrowany katalog miejskiej galerii. A w nim nazwiska, które tworzą kanon polskiej sztuki przełomu XIX i XX w.: Axentowicz, Bilińska-Bohdanowiczowa, Boznańska, Fałat, Gerson, Orłowski, Piotrowski. A także Wyczółkowski, który później zostanie patronem bydgoskiej instytucji. Tuż przed wojną muzeum mogło więc pokazać nie tylko lokalną galerię, ale pełnoprawny przekrój polskiej sztuki tamtej epoki.

Ponieważ muzeum wyrosło jęszcze z czasów niemieckich struktur, okupacyjne władze uznały zbiory za „swoje” i pozwoliły jej funkcjonować. Muzealia służyły do dekoracji Teatru Miejskiego, Szpitala Miejskiego czy gabinetów niemieckich urzędników, a część kolekcji krążyła między magazynami a salami wystawowymi.

Punktem zwrotnym był rok 1943. Nadburmistrz Bydgoszczy Walther Ernst wydał nakaz natychmiastowej decentralizacji zbiorów. Dla bezpieczeństwa miały trafić do dworów położonych na zachód i północ od Bydgoszczy. Kolekcję rozpisano na kilka adresów: do Morska



Leon Wyczółkowski, Anemony. Darowizna Franciszki Wyczółkowskiej dla Gminy miasta Bydgoszczy z 1937 r. Obiekt uznany za spalony w 1945 r. w Trzcińcu

pod Świeciem wysłano obrazy, teki z rysunkami i grafikami oraz część zabytków archeologicznych. Do Kawęcina (również pow. świecki) trafiła partia obrazów, a do Małej Komorzy w pow. tucholskim - kolejne partie zabytków archeologicznych. Z kolei do Trzcińca pod Bydgoszczą powędrowały obrazy, do Półbórki w pow. pilskim - rzemiosło artystyczne a do Piotrkówka - malarstwo, grafika i rzeźby. Do Dębowa w pow. nakielskim wysłano obrazy, teki z rysunkami i grafikami, przekierowano tam również część zbiorów archeologii z Morska, zbiory afrykańskie i militaria.

Dla każdej partii sporządzano szczegółowe wykazy z niemieckojęzycznymi tytułami, techniką wykonania i numerami katalogowymi lub numerami księgi wpływu poprzedzonymi skrótem „I.N.”. Prace nieoprawione trafiły do oznakowanych skrzyń, większe płótna owijano w koce, a ciężarówki kursowały między Bydgoszczą a dworami.

Po wojnie trzeba było jednak skonfrontować te wykazy z rzeczywistością. Tylko zbiory wywiezione do Piotrkówka udało się stosunkowo spokojnie sprowadzić z powrotem nad Brdę. W Kawęcinie część obrazów

uległa zniszczeniu albo została rozkradziona. Z powojennego protokołu wynika, że płótna służyły jako nakrycia stołów, kapy na łóżkach albo prowizoryczne zabezpieczenia wybitych okien. W Dębowie i Trzcińcu dwory spaliły stacjonujące tam oddziały radzieckie, więc uznano, że razem z nimi zginęły zdeponowane bydgoskie muzealia. Jednocześnie w notatce sporządzonej po kontroli Trzcińca pojawia się informacja o nocnych kursach ciężarówek, które przywoziły z Bydgoszczy skrzynie o nieznanej zawartości i wywoziły je dalej, w nieznany kierunek. To właśnie ten ślad pozwała podejrzewać, że część „spalonych” zbiorów Niemcy mogli wywieźć jeszcze przed nadejściem frontu.

Muzeum od lat prowadzi szerokie kwerendy i próbuje zbudować możliwie pełną, opartą na źródłach listę strat. Efektem jest internetowy katalog dziedzictwa utraconego. Obejmuje on prawie pół tysiąca obiektów uznanych za utracone w czasie wojny. Blisko dwieście dotyczy malarstwa polskiego i rysunku, nie licząc twórczości Leona Wyczółkowskiego, którą opracowano osobno. Straty w jego pracach oszacowano



Leon Wyczółkowski, Anioł z ołtarza w Koronowie. Depozyt profesorowej Leonowej Wyczółkowskiej z Gościeradza z 16.08.1939 r. Uznany za spalony w 1945 r. w Dębowie. Odzyskany

na 164 obrazy, rysunki i grafiki oraz 20 depozytów związanych z darem Franciszki Wyczółkowskiej. Do pełnego obrazu wciąż jest daleko, bo brak kompletnego przedwojennego katalogu.

Do wojennego bilansu trzeba dodać powojenne rozproszenie. Część płócien wracała do muzeum dopiero po latach, przynoszona przez ludzi, którzy znaleźli je kiedyś przy dworach i zabrali „na przeczekanie”. Tak było z obrazem Stanisława Fabjańskiego „Brama Floriańska w Krakowie”, odnalezionym w Dobrym Mieście. Najgroźniejsza sprawa dotyczy jednak mieszkania rodziny pierwszego powojennego dyrektora muzeum. W 2019 r. policja zabezpieczyła tam niemal 500 obiektów. Wśród nich zidentyfikowano 20 dzieł wpisanych w ministerialnym rejestrze jako straty wojenne.

Grudziądz - opustoszały magazyn, pamięć pozostała

Wojna w Grudziądzu nie zostawiła po sobie jedynie zniszczonych murów. Największe ubytki dotknęły ruchome zabytki zgromadzone przez Muzeum Miejskie - przede wszystkim archeologiczne zbiory z całego regionu. Z dokumentów cytowanych w opracowaniu „Straty wojenne Muzeum w Grudziądzu” wynika, że już w 1941 r.

część najcenniejszych znalezisk wywieziono do Gdańska jako tzw. trwały depozyt. W niemieckim czasopiśmie „Gothiscandza” oraz w relacjach badaczy wymieniono zabytki z ponad 103 stanowisk, oznaczonych jako własność Stadtmuseum Graudenz, które trafiły do tamtejszego muzeum.

Na liście znalazły się m.in. amfory kultury pucharów lejkowatych z Malankowa, wyposażenie grobów kultury łużyckiej z Gruczna oraz urny i popielnice z licznych cmentarzysk kultury pomorskiej - od Fordonu, przez Szywna, Słup, Turznicę i Wydrzno, po Kłęczkowo, Łunawy i Chełmno. Do tego dodać należy naczynia z Paparżyna, Bąkowa, Grabowa, Starych Marz, Marianek czy Komórka-Osieka, a także zabytki z cmentarzysk w Chełmnie, Maruszy i Grubnie.

Wywieziono również materiały z grobów kultury wielbarskiej oraz wczesnośredniowieczne zespoły szkieletowe z Gruczna i Kałdusa. Dla muzeum w Grudziądzu oznaczało to utratę znacznej części kolekcji, którą budowano od końca XIX w.. Formalnie wiele z tych zabytków wciąż figuruje jako „depozyt”.

Skarb z Uścia - utracony zespół, który rozproszył się po wojnie

Symbolicznym przykładem wojennego losu muzealnych kolekcji jest skarb monet i biżuterii wczesnośredniowiecznej z Uścia (dzisiejsze Kałdus-Uście pod Chełmnem). Część bardzo cennego zespołu trafiła do Grudziądza jeszcze przed I wojną światową. Skarb datowano na lata ok. 960-1060.

W dokumentach powojennych skarb z Uścia uznano za zaginiony. Ale najnowsze opracowanie pokazuje nieco inny obraz: po wojnie część monet i ozdób pojawiła się w publikacjach jako własność kolekcjonera z Bydgoszczy, który próbował sprzedać całość do Muzeum Narodowego w Warszawie. Do transakcji nie doszło, a ostatecznie fragmenty skarbu - 71 ułamków monet i ozdób o wadze niepełna 50 gramów - kupiło Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy. Skarb zatem istnieje, ale jest już częścią innej kolekcji.

Etnografia z ubytkami - od rzeźby ze Świekatowa po szopkę i pisanki

Wojna uderzyła również w zbiory etnograficzne, w których muzeum gromadziło przez dziesięciolecie świadectwa kultury ludowej Kujaw, Ziemi Chełmińskiej i innych regionów Polski. Wśród utraconych obiektów opracowanie wymienia m.in. rzeźbę drewnianą ze Świekatowa, nabytą w 1934. Jej los po 1939 r. pozostaje nieznany - w kartotekach figuruje jako przedmiot, który „zaginął podczas II wojny światowej”. Nie wiadomo też, co stało się z drewnianą kapliczką, pierwotnie mieszczącą rzeźbioną figurę Matki Bożej, czy z ludową skrzynią wianową z Siemonia. Z opisów i przedwojennych fotografii wynika, że były to charakterystyczne przykłady wiejskiej twórczości z okolic Grudziądza i Torunia, dziś znane jedynie z archiwalnych wzmianek.

Działania wojenne wykasały z grudziądzkich zbiorów etnograficznych kilka przykładów plastyki obrzędowej z różnych części kraju. Zaginęła m.in. szopka bożonarodzeniowa z bogato rzeźbioną figurką oraz zestaw pisanek z Kurpiów, okolic Łowicza, Kujaw, Mazowsza i Małopolski.

Sztuka i rzemiosło artystyczne - liczby zamiast eksponatów

W Archiwum Akt Nowych zachowały się tabele, w których Ministerstwo Kultury zbierało informacje o ubytkach z muzeów i zbiorów publicznych. W rubryce „Grudziądz” wpisano, że ze zbiorów sztuki i rzemiosła zaginęło co najmniej 8 rzeźb, 7 obrazów, 1 grafika, 5 mebli, 23 obiekty ceramiczne, 9 obiektów ze złota i 1 instrument precyzyjny. Nie ocalały nawet tytuły czy nazwiska autorów. Dzięki „Przewodnikowi po Muzeum Miejskim w Grudziądzu” ks. Łęgi wiemy, że zniknęły kufle cechowe, puchary cechów rzemieślniczych, bogato zdobione wyroby z miedzi i srebra, talerze fajansowe i grafiki przedstawiające polskich władców.

Ustalenie pełnego wykazu strat utrudniają luki w dokumentacji i powojenne przemieszczanie zbiorów. W niektórych przypadkach zachował się

tylko opis w inwentarzu i numer negatywu szklanego, bez informacji, gdzie obiekt trafił po 1939 r. W innych – jak w przypadku skarbu z Uścia – wiadomo, że zabytek istnieje, ale już poza Grudziądem.

Toruń - straty zapisane na szklanych kliszach

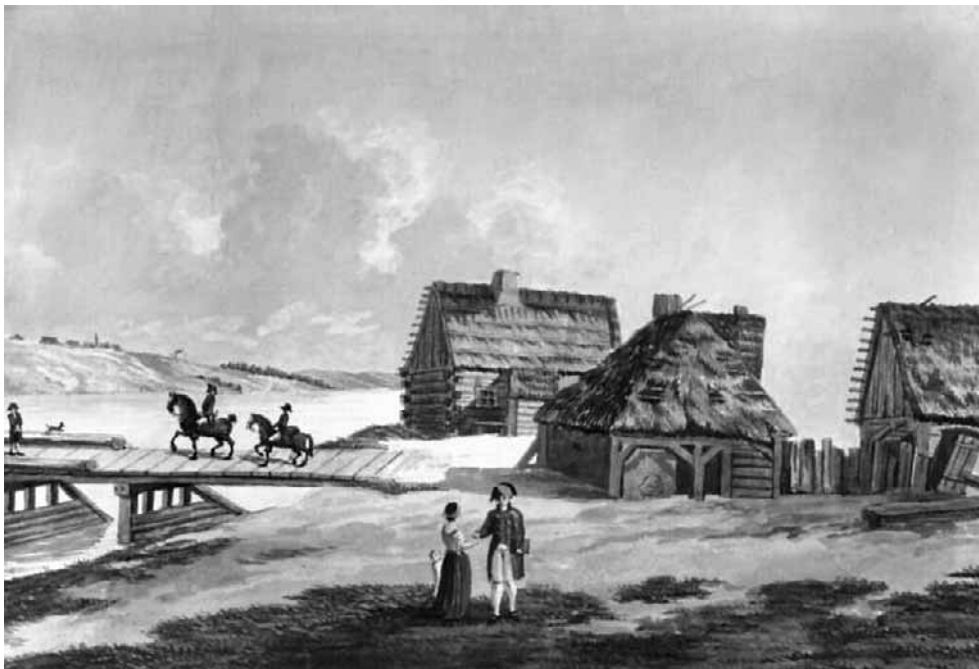
Szczęściem w nieszczęściu dla toruńskich muzealników była pamiątka, która pozostała po czasach okupacji – szklane klisze – pozostawione przez nazistowskiego fotoreportera Kurta Grimma. To jedno z najważniejszych świadectw tego, czego w muzealnych salach już nie ma.

Wydany w 2019 r. katalog „Straty wojenne Muzeum Okręgowego w Toruniu w świetle dokumentacji ikonograficznej i archiwalnej” był efektem trzyletnich badań. Mowa o ponad tysiącu obiektów wykazanych jako zaginione w samym tylko toruńskim muzeum.

Schwammberger, Grimm i wyjazd do Marburga

Za grabież toruńskich zbiorów odpowiadał człowiek, który jeszcze długo po wojnie funkcjonował w Niemczech jako szanowany badacz. Adolf Schwammberger, członek NSDAP i szef miejskiego Wydziału Kultury, firmował swoim podpisem listy obiektów przeznaczonych do wywozu w głąb Rzeszy. Pod jego nadzorem obrazy, rzeźby, rzemiosło artystyczne i zabytki archeologiczne pakowano do skrzyń, które w 1944 r. wyruszały z Torunia do Marburga nad Lahną, a stamtąd do podziemnych magazynów w kopalni w Grasleben. U boku Schwammbergera pracował Kurt Grimm – fotograf, który dokumentował toruńskie zabytki, wystawy Wydziału Kultury, nazistowskie uroczystości, ale też konkretne obiekty ze zbiorów. Niestety, zbiór jego szklanych negatywów rozproszył się po kilku instytucjach – częściowo są w Muzeum Okręgowym i Archiwum Państwowym w Toruniu, częściowo w Herder-Institut w Marburgu. To właśnie te ujęcia pozwoliły w wielu przypadkach zidentyfikować utraczone dzieła.

Na fotografiach Grimma porwacają m.in. XVII-wieczne skrzydła z przedstawieniem „Sądu Salomona” i renesansowy „Chrystus Sędzia Świata”, zrabowane w 1944 r., wysłane do Marburga, a następnie do Grasleben. W katalogu strat pojawiają się także inne, dziś nieobecne w toruńskich salach płótna: portret Hermanna Balka, pierwszego mistrza krzyżackiego w Prusach, wizerunek syna Augusta II, widok Torunia od Wisły autorstwa Eduarda Gärtnera. Wśród ruchomych zabytków archeologicznych figuruje brązowy miecz z Konojardów, datowany na epokę brązu, a wśród rzemiosła artystycznego – płaskorzeźbione drzwi



Carl Alberti, Przeprawa przez most na Wiśle. Gwasz, 1790-1793. Pochodzi z albumu 13 gwaszy. Okoliczności zaginięcia nieznane

z przedstawieniem śmierci Marka Kurcjusza z XVII w. czy ozdobny bęben z herbami Polski i Litwy, związany z bractwem czeladzi ciesielskiej.

Toruńska Madonna - zaginiony skarb

Symbolem toruńskich strat pozostaje jednak rzeźba, której nigdy nie wpisano do muzealnego inwentarza. Piękna Madonna z kościoła św. Janów – późnogotycka figura Marii z Dzieciątkiem, jeden z najważniejszych w Europie Środkowej wizerunków tego typu. Zniknęła w 1945 r. i do dziś nie wróciła do miasta. Autorzy zajmujący się jej losami odtworzyli marsrutę rzeźby: najpierw wywóz z Torunia do pobliskiego Grębocina, później przewiezienie do Bierzgłowa i załadunek na pociąg, który latem 1944 r. odjechał na zachód. Dalsze informacje są częściowo sprzeczne: mowa o terenie dawnego ZSRR, NRD, Europy Zachodniej, a nawet USA. Wiele wskazuje na to, że rzeźba nie została zniszczona, lecz istnieje, przechowywana w ukrytej kolekcji lub w miejscu, w którym jej pochodzenie nie zostało prawidłowo rozpoznane. Specjaliści, którzy od lat śledzą sprawę, podkreślają, że dzieło tej klasy raczej nie wypłynie na otwartej aukcji.

Od Marburga do Torunia i dalej za Bug

W 1944 r. najcenniejsze muzealia i wybrane zbiory biblioteczne zaczęto wysyłać z Torunia do Marburga – z założenia bezpiecznego zaplecza dla frontowego Pomorza. W Grasleben, w wyrobiskach dawnej kopalni soli, tworzone wielki skład zrabowanych dzieł sztuki z całej Europy. Część toruńskich obiektów zniknęła tam bez śladu, część – po wojnie – wróciła dzięki ludziom, którzy potrafili zostawić po sobie ślad. Jednym z nich był Otto Freymuth, historyk i bibliotekarz pochodzący z Dorpatu. W czasie wojny kie-

rował Książnicą Miejską w Toruniu. Gdy front się zbliżał, ukrywał polskie wydawnictwa i ratował to, co mógł jeszcze wywieźć z zasięgu największych zagrożeń. Pod koniec 1944 r., opuszczając miasto, pozostawił w biurku precyzyjny spis zawartości 35 skrzyń z najcenniejszymi skarbami biblioteki, wysłanych do Marburga. Właśnie dzięki tej kartce papieru, a później jego własnemu zaangażowaniu, skrzynie udało się w 1947 r. zidentyfikować i sprowadzić z powrotem do Torunia.

Nie wszystkie transporty miały jednak tak szczęśliwy finał. W czasie wojny powstawały także inne składy toruńskich zabytków np. w Sepólnie, Wyrzysku, a nawet w kilku kryjówkach w Toruniu. Część z nich wróciła już w 1945 r. Gdy hitlerowcy wycofali się z Pomorza, rabunek dzieł sztuki nie ustał – zmienił się jedynie kierunek. Trudno dziś policzyć, ile toruńskich obrazów, rzeźb i księgozbiorów trafiło po 1945 r. za Bug. W kontekście strat toruńskiego muzeum wymienienia się m.in. obraz „Władysław IV i hołd Malborka” z warsztatu Bartłomieja Strobla, który zaginął w lutym 1945 r. i według części badaczy może znajdować się dziś w zbiorach Ermitażu.

Zaginione rysunki, rozproszona biblioteka

Na powojennej liście strat toruńskiego muzeum znalazł się m.in. zespół rysunków Fryderyka Jerzego Steinera, przedstawiających panoramy i zabytki miasta. Przed wojną należały do Archiwum Miejskiego, w czasie okupacji przeniesiono je do muzeum. Stamtąd zniknęły – nie wiadomo gdzie.

Wojna przerwała także historię prywatnych kolekcji związanych z Toruniem. Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów jest biblioteka i zbiór dzieł sztuki rodziny Sczanieckich z Nawry. Pod koniec sierpnia 1939 r. Jan Sczaniecki wysłał najcenniejsze obrazy i meble koleją

do krewnych w centralnej Polsce. Wojna zastała pociąg w drodze, część prac rozproszyła się po kraju. Na miejscu pozostała ogromna biblioteka. Po zajęciu Pomorza przez Niemców właściciel polecił najmłodszemu synowi ostemplować wszystkie książki. Dzięki temu przynajmniej część księgozbioru, już po wojnie, udało się zidentyfikować i włączyć do zbiorów Biblioteki Głównej UMK.

Włocławek. Muzeum, które wywieziono w stronę frontu

Muzeum Kujawskie, poprzednik dzisiejszego Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej, zaczęło gromadzić zbiory jeszcze przed I wojną światową. – Nie jesteśmy w stanie odtworzyć stanu posiadania muzeum sprzed 1939 r. ponieważ inwentarze zachowały się w szczątkowej formie – mówi Tomasz Wąsik, kierownik Muzeum Historii Włocławka. – W zasadzie więcej wiemy o tym, co było przed pierwszą wojną światową w zbiorach, bo są konkretne pozycje inwentarzowe w księgach, niż o tym, co znajdowało się w muzeum w dwudziestolecie.

Urwany ślad po skarbie biskupów

Wiadomo, że przed 1914 r. do Włocławka trafiła m.in. egzotyczna kolekcja podarowana przez pułkownika Aleksandra Korolkiewicza, oficera armii rosyjskiej polskiego pochodzenia, który przeszedł szlak bojowy w Mandżurii podczas wojny rosyjsko-japońskiej i przywiózł z Dalekiego Wschodu rozmaite artefakty. Dziś po tej kolekcji w muzealnych magazynach nie ma śladu. – W przeciwieństwie do I wojny światowej, po 1938 r. mamy do czynienia z rabunkiem i czysto zbójckim zachowaniem Niemców – podkreśla Wąsik.

W dokumentach przewijają się także wzmianki o zabytkowych mapach, staropolskim orężu, szablach i elementach

dawnego wyposażenia dworów.

Problem Włocławka polega na tym, że nikt dotąd na poważnie nie zajął się problemem strat wojennych. Pewne jest jedno – z miasta wymieciono zbiory wielu instytucji, stowarzyszeń i Kościoła katolickiego. Wiadomo, że „zabezpieczony” został również ikonostas w świątyni prawosławnej. Największą stratą są jednak inkunabuły pozostające w zbiorach miejscowej kurii. Pod względem materialnym największą wartość miał być może zbiór monet pierwszych biskupów kujawskich. Kolekcja znaleziona podczas budowy jednej z kamienic pozostawała w rękach osoby prywatnej.

Historia dziwnych transportów

We Włocławku wojenne losy muzealiów zaczynają się od decyzji, którą dziś trudno zrozumieć. W pierwszych dniach września 1939 r., a być może jeszcze tuż przed wybuchem wojny, postanowiono spakować zbiory do skrzyń.

– Zbiory muzealne miały być spakowane w specjalne skrzynie i wywiezione, uwaga, do Poznania – opowiada Tomasz Wąsik, kierownik Muzeum Historii Włocławka. – Jeżeli jest to prawdziwa informacja, trudno mi zrozumieć, dlaczego Poznań, bo to przecież kierunek zachodni, a więc ten, z którego należało spodziewać się zagrożenia.

Według szczątkowych relacji, część skrzyń miała dotrzeć do stolicy Wielkopolski. – Podobno niektóre znajdują się jeszcze w zbiorach muzeów i różnych instytucji kultury Poznania – mówi Tomasz Wąsik.

Inne skrzynie miały zostać zatrzymane po drodze lub częściowo zniszczone, a pewna grupa obiektów – prawdopodobnie uznanych za mniej wartościowe – w ogóle nie opuściła Włocławka. – Część zatrzymano na miejscu we Włocławku, podobno w jednej z oficyn kamienicy przy ul. Przedmiejskiej i ślad po tej części zaginął – relacjonuje historyk. – Podejrzewam, że mogło dojść do zwykłego szabru, którego sprawcami byli w tym przypadku już nie Niemcy, tylko miejscowa ludność.

Po 1945 r. muzeum trzeba było w praktyce budować od nowa. Część przedwojennych obiektów udało się odzyskać, część „wróciła” przy okazji porządkowania innych instytucji, ale skala jest trudna do oszacowania. – To było tworzenie nowych zbiorów. Jeżeli nie zachowały się inwentarze, a osoby, które odtwarzały muzeum, nie miały pełnej wiedzy, to generalnie tworzone te zbiory od podstaw – mówi Wąsik.

Ślady na znaczkach i ceramika w muzeum diecezjalnym

Jednym z niewielu pewnych punktów odniesienia są... naklejki. W latach 30. we włocławskim muzeum wprowadzono

charakterystyczny system oznakowania. – Wprowadzono takie specyficzne znaczki, które naklejano na obiekty w naszym muzeum: na naczynia, inne przedmioty, dokumenty. Przypominały znaczki pocztowe z pustym polem w środku, na którym stawało się ręcznie numer inwentarzowy – tłumaczy Wąsik. To właśnie te „znaczki” pozwoliły kilka lat temu zidentyfikować część przedwojennych obiektów w innym włocławskim muzeum. – Udało się nam ustalić, że w zbiorach muzeum diecezjalnego we Włocławku znajduje się ceramika pochodzenia archeologicznego ze zbiorów przedwojennych naszego muzeum – mówi Wąsik. Naklejone przed wojną etykiety z numerami nie pozostawiały wątpliwości. Dyrekcja zdecydowała jednak, że nie będzie domagać się zwrotu, skoro zabytki są zabezpieczone i częściowo ekspozycyjne – pozostały w kolekcji kościelnej, ale z jasną informacją o ich muzealnym rodowodzie.

Inkunabuły i monety biskupów

Włocławek to nie tylko muzeum, ale i potężne zaplecze kościelne, które samo poniosło ogromne straty. – Na tyle, na ile się orientuję, Kościół też poniósł wielkie straty, zwłaszcza biblioteka seminaryjna. To był niesamowity zbiór inkunabułów (pierwsze druki – do 1500 r., przyp. red.) Nie pomyśl się, jeśli powiem, że największy w Polsce, a przynajmniej jeden z większych – mówi Wąsik. Zapytany, jakie trzy rzeczy uznalby za najważniejsze, gdyby można było „wybrać” zaginione włocławskie skarby do odzyskania, nie ma wątpliwości, od czego zacząć. – To na pewno, bez dwóch zdań, inkunabuły i monety biskupów kujawskich z wczesnego średniowiecza. Mają olbrzymią wartość zabytkową – podkreśla.

Problem w tym, że nawet gdyby dziś jakaś zaginiona moneta czy księga wypłynęła na rynku, ich identyfikacja mogłaby być bardzo trudna. – Nie wiem, jak one wyglądały. Nie mam dokumentacji, która pozwoliłaby na identyfikację obiektu jako bez wątpienia, bez żadnych nieścisłości, należącego przed wojną do zbiorów muzeum kujawskiego we Włocławku – przyznaje Wąsik.

Co się dało uratować

W cieniu strat są również historie, w których udało się coś ocalić. Jedną z nich dotyczy Związku Rezerwistów, który przed wojną miał swoją świetlicę przy Starym Rynku. W budynku przechowywano sztandar i inne pamiątki. Gdy Niemcy zaczęli niszczyć centrum miasta, część przedmiotów wykradziono... po to, by je ukryć. Sztandar i inne przedmioty zamurowano w ścianie tak, aby okupant nie mógł ich odnaleźć. Po wojnie udało się je odzyskać, a sztandar trafił do zbiorów muzeum, gdzie jest przechowywany do dziś. ©

PIOTR GŁOWACKI: Z KAŻDYM FILMEM DOSTAJĘ SZANSE, BY CIESZYĆ SIĘ ŻYCIEM KOGOŚ INNEGO

„Piernikowe serce” to mozaikowa komedia romantyczna w świątecznej tonacji. Jedną z głównych ról w wyświetlanym właśnie w kinach filmie gra Piotr Głowacki. Popularny aktor podsumowuje wypadające w tym roku 25-lecie swojej kariery

Paweł Gzyl

Reżyser Piotr Wereśniak powiedział o „Piernikowym sercu”: „Są filmy, które trzeba opowiadać»między słowami«, bo wymagają od aktorów uwagi, precyzji i wrażliwości”. Takie było „Piernikowe serce” dla Pana?

Trudno się nie zgadzać z reżyserem. (śmiej) A tak na serio: na pewno taka jest praca z Piotrem. On właśnie pracuje na planie atmosferą i rozmową. Nie jest reżyserem ingerującym w proces budowania postaci przez aktora. Nasze spotkania są zawsze o tym, jak opowiedzieć o człowieku z jakimś rodzajem współodczuwania i w atmosferze humoru. A ja, im jestem starszy, tym bardziej czuję, że to, co najlepszego możemy dać ludziom, to uśmiech.

Pana bohater Paweł z filmu „Piernikowe serce” to „człowiek zagadka”. Trudno zagrać taką enigmatyczną postać?

Zagranie Pawła sprawiło mi dużo radości, również tej zawodowej. A to właśnie dlatego, że miał swoje zagadki. Jedną jest ta, która znajduje rozwiązanie w finale, a druga to jego związek z żoną Samantą. Bardzo mi się podobała ich relacja łącząca pozornie od siebie różne światy, to, jak Paweł jest oddany swojej żonie.

No właśnie: przeciwieństwem Pawła jest jego żona Samanta: ekspresyjna instagramerka. Musiał Pan więc grać w kontrście do Barbary Kurdej-Szatan. Jak się Wam pracowało?

U mnie to zawsze dzieje się według zasady: „Ja mam swoją

lalkę, ty masz swoją lalkę i razem gramy w jedną grę”. Tak było i tutaj, dlatego pracowałem mi się bardzo przyjemnie nie tylko z moją filmową żoną, ale również z naszą córką i psem. (śmiej) To był bardzo fajny team, który razem zgodnie zagrał.

Film łączy dramatyczne i komediowe sceny. Odpowiadała Panu taka niejednoznaczna konwencja?

To bardzo życiowa konwencja. Widzowie ją zatem dobrze znają, gramy więc w nią razem z nimi. Film „Piernikowe serce” opowiada o świątach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności, jak święta są dla nas męczące i pełne trudnych wyborów, a jednocześnie, że są marzeniem o chwili wspólnego spokoju. Myślę więc, że tutaj ta konwencja zgrywa się z życiem.

Tego rodzaju świąteczne filmy mają dosyć przewidywalną konstrukcję. Nie przeszkadzało to Panu?

Przecież lubimy piosenki, które już kiedyś słyszeliśmy. (śmiej) Większość historii opowiadanych przez popkulturę jest nam już dobrze znana, całe dzieje kina oparte są przecież na tym samym mity. To historia bohatera, który wędruje, znajduje to, czego szukał, potem okazuje się, że nie jest to tym, czego naprawdę pragnął, upada, podnosi się i znajduje eliksir. To nam daje nadzieję, że i my mo-

żemy tak samo zrobić ze swoim życiem. Tu też tak jest.

To prawda. „Piernikowe serce” to opowieść o sile rodziny, która potrafi pokonać różne przeciwności i zasiąść razem do wigilijnego stołu. Zgadza się Pan z takim przesłaniem?

To przesłanie jest zgodne z moim rozumieniem funkcji teatru i kina. Przecież tak naprawdę ludzie żyją dzięki spotkaniu. A nasza sztuka jest zawsze o tym: że możemy w jednym miejscu i czasie wszyscy wspólnie robić jedną rzecz.

Co sprawia, że akurat przed Bożym Narodzeniem miękna nam serca?

Zegar. Kalendarz. To moment, w którym uwspólniamy się przez rytuał. Chcąc nie chcąc, przychodzi taka data, której kulturowo przyznajemy magiczną moc.

Pan zasiada najczęściej do Wigilii w rodzinnym gronie w domu czy wyjeżdża do ciepłych krajów?

To jest kwestia tego, jak się postrzega rodzinę na różnych etapach życia. Ja dosyć późno wziąłem ślub i doczekałem się dzieci. Dlatego ta definicja rodziny zmieniała się u mnie. Te święta mają w swój obrządek wpisane spotkania rodzinne, ale mówią nam one również, że tak naprawdę wszyscy jesteśmy jedną rodziną. Bardzo do mnie przemawia słowność tej tradycji świątecznej. Szczególnie ta Wigilia, która jest isticie polska. Bo największym świętem jest dla nas nie pierw-

szy dzień Bożego Narodzenia, tylko dzień, a właściwie noc, przed. Tak robili tysiące lat temu Słowianie, spotykając się w najdłuższą noc w roku w lęku, że ciemność będzie już na zawsze, oczekując jednak nadejścia słońca. I to, że następna dnia tego słońca jest już odrobinę więcej, że światło zwycięża mrok - to nas wszystkich łączy. To pokonanie ciemności.

Jak były święta Pana dzieciństwa?

Do dziesiątego roku życia spędzałem święta na kujawskiej wsi Redecz Wielki, a potem do dwudziestego któregoś w Toruniu. Dziś dzieci każdej zimy zazdroszą mi i pytają: „Tata, a ile było śniegu, jak byłeś mały?”. Wtedy opowiadałem, że kiedy miałem sześć lat w 1986 roku, to była taka zima, że aby dojść z domu do szkoły, musieliśmy kopać korytarze w śniegu, a jak się szło, to głowa mi nie wystawała poza zaspę. Dlatego dziś często wyjeżdżamy na święta właśnie w poszukiwaniu tego śniegu.

„Piernikowe serce” było kręcone w Toruniu. Jak się Pan czuł, wracając do miejsca swojej młodości?

Kiedy przystępuję do zagrania jakiejś postaci w filmie, to zazwyczaj najważniejszy jest dla mnie zawód, jaki ona wykonuje. Muszę więc zdobyć pewne umiejętności, które potem w kinie będą weryfikowały osoby, które ten zawód naprawdę reprezentują. To dla mnie podstawa, obojętnie czy

gram lekarza, czy detektywa. Zawsze dużą część mojej uwagi poświęcam profesji swojej postaci. Bo wiem, że jeśli lekarz zaakceptuje moją „lekarskość” na ekranie, to będę miał dostęp do czegoś, co nazywamy wiarygodnością. A w wypadku „Piernikowego serca” w miejsce zawodu weszło miejsce zamieszkania. Najważniejsze było więc dla mnie to, że gram faceta z Torunia, który mieszka w Toruniu. Budując tę postać, chciałem tak zbudować postać Pawła, żeby ludzie mieszkający w Toruniu zaakceptowali swój wizerunek. To było bardzo zbliżające do tej postaci. Kiedy pojawiliśmy się niedawno na premierze w Toruniu, na widowni była moja rodzina, byli znajomi. Po seansie podchodzili i mówili, że wyszło całkiem fajnie. Miałem wtedy poczucie, że moje zadanie zostało spełnione.

To chyba w Toruniu zaczęła się Pana przygoda z aktorstwem, bo to właśnie tam za młodu zaczął występować w teatrze amatorskim. Gdzie Pan złapał tego bakcyła?

Odkąd pamiętam, interesowało mnie aktorstwo, dlatego nie wiem, gdzie był ten początek. Już w głębokim dzieciństwie mówiłem wierszyki, lubiłem występować na szkolnych akademiach. Moja mama była nauczycielką, więc animowała te wszystkie działalności. Po przeprowadzce do Torunia w 1989 roku, kiedy wszystko w Polsce się zmieniło, zacząłem realizować swoje marzenie, podglądane w telewizorze, który był wówczas moim jedynym oknem na świat. Jadąc ze wsi do miasta, myślałem, że wstąpię do Gawędy, że wejdę do świata, który znałem tylko z małego ekranu. Takimi miejscami, które mnie włączyły w świat teatru, był zespół Baby Jagi prowadzony przez Jolę Michalak, i Spięty Teatr Spinaczy, prowadzony przez Grażynę Podlaszewską. Dzięki tym instytucjom, które działały w latach 90., kiedy to o wszystkim zaczynał decydować pieniądź, Toruń dał mi szansę spełnienia moich dziecięcych marzeń. I za to jestem wdzięczny temu miastu jako wspólnocie, która pozwalała w tamtych trudnych czasach dzieciom i młodzieży rozwijać się artystycznie.

Potem wyfrunął Pan w świat: zaczął studia w Olsztynie, później uczył się w Warszawie, a skończył w Krakowie. Skąd ta wędrówka po uczelniach?

Długo by opowiadać. (śmiej) Lubię to zrzucać na karb niepokojnego ducha, ciekawości, chęci poznawania świata. Dzięki temu spotkałem po drodze wielu fantastycznych ludzi.

No właśnie: nauka aktorstwa to spotkania z autorytetami.

Kto wywarł największy wpływ na Pana drodze do aktorstwa?

Jako dziecko nauczycielskie, wychowane w szkole, szczęśliwie zawsze lubiłem się uczyć i byłem otwarty na naukę. Mam to zresztą w sobie do tej pory. Dlatego potrafiłem z każdego spotkania wyciągnąć coś, co budowało moją drogę do aktorstwa. Właściwie każda osoba, która poświęcała mi czas, była wtedy choć przez chwilę moim mistrzem. Oczywiście są ludzie, z którymi miałam głębsze i dłuższe relacje. W Olsztynie taką postacią, która jest ze mną do tej pory i nad jej rozmyślaniami nad aktorstwem sam nadal często się zastanawiam, był Stefan Burczyk. W Warszawie trafiłem na rok Jana Englerta, nie mogę więc pominąć jego wpływu. Ale ważna była też Ola Konieczna, która przez wiele lat fascynowała mnie swoim podejściem do aktorstwa. W Krakowie z kolei Krzysiek Globisz, Jacek Romanowski i Jurek Treła.

Po studiach grał Pan w dwóch najlepszych wtedy teatrach w Polsce: Teatrze Rozmaitości w Warszawie i Teatrze Starym w Krakowie. Ten zespołowy charakter pracy w teatrze był dla Pana ważny?

Tak. Życie w teatrze mnie fascynowało - ta wspólna podróż przez świat i opowiadanie jego historii. To było oczywiście bardzo romantyczne podejście. Największy wpływ wywarł na mnie wtedy René Pollesch, u którego grałem w Teatrze Rozmaitości. Kiedy jednak zacząłem czuć, że coś znika we mnie z tego zachwyty nad tą zespołową pracą, przeszedłem do filmu. Tam spotkałem kolejne osoby, które nauczyły mnie znów czegoś innego. Postanowiłem więc w to zainwestować, czując, że praca w filmie wymaga ode mnie na nowo nauczania się zawodu.

Świat filmu okazał się zupełnie inny niż świat teatru?

Były pewne podobieństwa. W świecie filmu zawiązujemy trupę teatralną na okres zdjęciowy. Te relacje są więc trochę inne: intensywniejsze, szybsze, nie ma tam, przynajmniej na początku tej drogi, tego grania długą piłką, co w teatrze. Przy czym człowiek bardzo szybko orientuje się, że w Polsce ta filmowa trupa jest dosyć ograniczona ilościowo. A ja miałem takie założenie, że chcąc nauczyć się filmowego aktorstwa, muszę grać jak najwięcej, więc przyjmowałem wszystko, co do mnie przychodziło i na co pozwalał mi czas. Kiedy ostatnio robiłem sobie podsumowanie tych 25 lat wykonywania zawodu, okazało się, że byłem na 150 planach filmowych.

Zagrał Pan sporo ról drugoplanowych przez wiele lat. Nie czuł się Pan niedoceniany?



FOT. MAT. PRAS./AGNIESZKA ZEGIER

Piotr Głowacki: Film „Piernikowe serce” opowiada o świątach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności, jak święta są dla nas męczące i pełne trudnych wyborów, a jednocześnie, że są marzeniem o chwili wspólnego spokoju

Jedynę docenienie siebie w pracy możemy dać sobie wyłącznie my sami. Jeśli sami z siebie nie jesteśmy zadowoleni, to nikt nam tego zadowolenia nie da. Wszystkie role, które zagrałem, składają się na moją wspólną drogę zawodową, która odzwierciedla się w otaczającej mnie sympatii widzów. Stąd wiem, że dla każdego inna moja rola jest ważna. Często spotykam się z tym, że ktoś pamięta jakiś drobiazg, który zrobił na nim wrażenie i który mu mnie przypomina. Gdybym traktował te drobiazgi jako niewarte mojej uwagi, to pewnie nie wracałyby do mnie w opowieściach tych, którzy mnie oglądali.

Przełomem w Pana karierze byli chyba „Bogowie”. Wielu widzów zobaczyło wtedy po raz pierwszy, że jest taki znakomity aktor, jak Piotr Głowacki. To dla Pana też był wyjątkowy występ?
To był wyjątkowy film sam w sobie. Jako zjawisko. Wprowadził bowiem nowy na naszym rynku sposób opowieści o bohaterze, który jest powszechnie znany i robi coś ważnego i dobrego. Cała sympatia, jaką zdobył ten film u widzów, spływała na wszystkich, którzy wzięli w nim udział. Ten film był zauważony, był opowiadany, miał olbrzymią widownię, zyskał akceptację środowiska. W tym sensie był też ważny na mojej drodze, uwiadamiając moją pracę i osobę.

Na główną rolę czekał Pan jednak aż do „Mistrza”. Zagranie

legendarnego pięściarza z Auschwitz pozwoliło Panu w pełni objawić talent i umiejętności?

To była niezwykła przygoda filmowa. Choć opowiadaliśmy o strasznych rzeczach, dla mnie jako aktora była to ogromna radość. Bo robiliśmy to, aby być razem i z tego faktu czerpać nadzieję. Ta rola dała mi możliwości, które zdarzają się bardzo rzadko. Czternasto-miesięczny okres przygotowawczy z pełnym wsparciem producenta, reżysera i ekipy, która trenowała mnie fizycznie, dzięki czemu mogłem spełnić swoje aktorskie marzenie. Jeśli tę szansę dostałby ktoś inny, to też by ją wykorzystał, i oglądalibyśmy na ekranie fantastyczną rolę kogoś innego.

Dzisiaj gra Pan komediowe i dramatyczne role w filmach i serialach. Dobry aktor powinien być wszechstronny?

Ja zawsze tak widziałem ten zawód. On pozwalał mi dotykać tak różnych rejonów i spotykać się z tak różnymi ludźmi, jak chyba żaden inny. To tak jakbym siedział z kimś przy ognisku i opowiadał mu coraz to inną historię. W jakiej formie to opowiemy – w widowiskowej pod postacią filmu historycznego czy w bardziej intymnej filmu artystycznego – to tylko opakowanie dla tej treści. Ta różnorodność jest też nie tylko w kinowych konwencjach, ale też w granych postaciach, z każdym filmem dostaję bowiem szansę cieszyć się życiem kogoś innego.

Ostatnio często można oglądać Pana w produkcjach dla dzieci. Co jest w tym dla pana Pociągającego?

Wierzę, że robiąc coś dla dzieci, mogę spotykać się z najfantastyczniejszą widownią na świecie. Za kilka czy kilkanaście lat będą to przecież dorośli ludzie i ta moja opowieść może się okazać dla nich jakąś wartościową wskazówką, jak żyć.

Wrócił Pan też do teatru. Co Pana do tego skłoniło?

Tym razem to nie teatr instytucjonalny, tylko taki, który jeździ po Polsce. I okazuje się, że mamy za każdym razem pełną widownię. Czyli Polska jest głodna teatru. Wierzę, że przyciągnę do tych różnych miejsc coś wartościowego – spektakl, który jest wart obejrzenia. Wspomniany René Pollesch otworzył mnie na sprawczość teatralną. Że możemy się w teatrze zajmować życiem, i to życie jest najbardziej interesujące.

Zgromadził Pan ogromne doświadczenie przez te 25 lat kariery. Pomaga ono Panu w pracy wykładowcy warszawskiej Akademii Teatralnej?

Wierzę, że tak. Praca dydaktyczna jest bowiem również czymś, co było prawie od początku mojego życia. Obserwując moją mamę jako nauczycielkę, środowisko szkolne i studenckie, zawsze mnie fascynowała myśl, że ludzkość może się rozwijać jako gatunek dzięki przekazywaniu wiedzy. Dzisiaj jest dla mnie coś przejmującego w świadomości, że mogę swoim studentom prze-

kazywać wiedzę, którą ja sam dostałem od osób, które już nie żyją. To choćby wspomniani wcześniej Stefan Burczyk czy Jerzy Trela. Dzięki temu, że ich spotkałem i dostałem coś od nich, mogę to przekazać dalej – mam nadzieję, wzbogacając to jeszcze o moje własne doświadczenie.

Ostatnio największą Pana pasją jest Fundacja Dajesz! Jurajska Republika Wspinaczkowa.

Zacząłem od filmu „Broad Peak”, w którym zagrałem alpinistę. W ramach przygotowań do roli Alka Lwowa przez wiele miesięcy szkoliłem się w Beskidach, na Jurze, w Tatrach i w Dolomitach. Równolegle trenowałem też wspinanie na sztucznej ścianie w Warszawie. Przyjemność, jaką daje mi ten rodzaj aktywności sportowej, sprawiła, że wspinanie stało się ważną częścią mojego życia – pasją, którą podziela ze mną żona Agnieszka oraz nasze dzieci. To stało się dla mnie impulsem do założenia fundacji, która ma na celu popularyzację wspinania w Polsce jako aktywności rekreacyjnej i sportowej dostępnej dla każdego. Fundacja daje mi poczucie bycia autentycznie potrzebnym, dzieląc się tym, co dowiaduję się od innych ludzi i co sam praktykuję w swoim rodzicielstwie.

Wspinaczka łączy ludzi?

Tak. Bo to ruch, nie sport. Ruch zniknął z życia dzieci, kiedy został zastąpiony przez tablety i siedzenie przed nimi. Kiedyś my jako dzieci wspinaliśmy się

za plecami naszych rodziców. Teraz tego nie ma, w efekcie czego budujemy pokolenie płaskoziemców.

Czym obecnie zajmuje się Pana fundacja?

Najistotniejszym miejscem dla naszej fundacji jest teraz Jura Krakowsko-Częstochowska. To raj, do którego regularnie przyjeżdżam z dziećmi i realizuję swój projekt – Jurajskie Spotkania Wspinaczkowe. Łączą one ruch i sztukę, przynosząc wiele radości dzieciom i rodzicom. Ostatnio koncentruję się na projekcie budowy toalet w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej dla tych, którzy się tam wspinają – „Czysta jak Jura”. Bo przecież kiedy chcemy się wspiąć, wybieramy jakąś skałę i spędzamy przy niej cały dzień. A ludzie robią kupy i fantastycznie byłoby w tych miejscach mieć nowoczesne i ekologiczne jurajskie łazienki. W grudniu zostanie ogłoszony konkurs architektoniczny na ich projekt i wierzę, że w porozumieniu z samorządami uda się go wprowadzić w życie, by móc wspiąć się, a kiedy przyjdzie potrzeba, chodzić w spokoju tam, gdzie nawet król chodzi piechotą. (śmiech)

W zeszłym roku miał Pan okazję posmakować, jak to jest być celebrytą, za sprawą udziału wraz z żoną w programie „Azja Express”. Jak to było doświadczenie?

Takie jak każde inne z rejonu mojej sztuki, czyli niezwykle. To był projekt, który wycią-

gnął nas na drugą półkulę ziemską, gdzie musieliśmy biec przez nieznany nam kraj. Do tego nieustannie czekały tam na nas kolejne niespodzianki przygotowane przez organizatorów i poznawaliśmy coraz to nowych ludzi. To było więc bardzo ekscytujące doświadczenie.

Państwa udział spotkał się z żywymi reakcjami w internecie. Spodziewał się Pan tego?

Tak. Trochę już jestem w tym show-biznesie i wiem, jak to wygląda. Internet żywi się jedną stroną takich przedsięwzięć, a rzeczywistość inną. Tyle samo było szumu medialnego wokół naszej pary, ile teraz dostajemy w realu ciepłych słów od ludzi podczas prywatnych spotkań. Ludzie opowiadają, jak śledzili nasze losy i dopinguwali nas, jak byli z nami i dziękują nam za coś, co wydawało im się niezwykle, czyli za naturalność i prawdziwość. Czyli za coś, co dzisiaj przestało im się już kojarzyć z telewizją.

Pana żona powiedziała, że to był Wasz późniejszy miesiąc miodowy. Naprawdę tak było?

Tak, wcześniej nie mieliśmy miesiąca miodowego. To był pierwszy raz, od kiedy siedem lat temu nasze bliźniaki pojawiły się na świecie, gdy byliśmy ze sobą tylko we dwójkę przez tak długi okres. Dlatego choć było to bardzo intensywny czas, to jednak bardzo miły. A potem stęsknieni wróciliśmy do naszych dzieci.

Pana bliźniaki mają obecnie po osiem lat. Gama się już na scenę szkolnego teatru?

Ida i Aaron najchętniej teraz się wspinają i w ogóle nie chodzi liby do szkoły. Ale już pojawia się u nich zainteresowanie słowem. Ida wystąpiła niedawno w konkursie recytatorskim. Sama się zgłosiła i zabroniła mi w ogóle interesować się tą sprawą, nawet nie miałem jej więc okazji posłuchać w domu. Takie zainteresowania są u nich jak najbardziej naturalne – dzieci wszak mają najbliższy dostęp do tych zawodów, które uprawiają ich rodzice. Na pewno jest w tym też po prostu chęć bycia z rodzicem. Bo kiedy idę do pracy na plan filmowy lub do teatru, to wtedy nie ma mnie z dziećmi. Dlatego aktorstwo jest dla nich czymś, co im mnie zabiera. A dla dzieci najważniejsza jest uwaga, bliskość i czas, jaki spędzają z nimi dorośli. Dlatego próbuję im te swoje nieobecności rekompensować aktywnością wspinaczkową, wspólnymi wakacjami, wypadami na łono natury, chodzeniem po górach. Bo w tej naszej codzienności jak na razie teatr i kino kojarzą im się przede wszystkim z tym, że taty nie ma w domu. Zobaczmy, co będzie dalej.

FILM „SZKLANA PUŁAPKA”. WIGILIA IŚCIE WYSTRZAŁOWA

Nie ma tutaj świątecznego indyka ani pomysłowego chłopca, który daje wycisk włamywaczom. Brak również tysięcy światełek, które, rozgrzewając licznik do czerwoności, oplatają dom. Ze świecą szukać tu także mikołajów, bałwanków, kolędników czy innych atrybutów typowej produkcji świątecznej. Jednak „Szklana pułapka”, w której trup ściele się gęsto, stanęła w jednym szeregu z innymi obowiązkowymi hitami na Gwiazdkę

Wojciech Obremski

Na początku nie wróżyono filmowi sukcesu. Ot, po prostu opowieść o nowojorskim gliniarzu Johnnie McClane'ie, który, przybywszy w wigilijny wieczór do Los Angeles, w pojedynkę rozprawia się w wieżowcu Nakatomi Plaza z całą zgrają terrorystów.

McClane to sprytny, zaradny i dowcipny policjant, zaś jego cięte frazy, rzucane za pomocą krótkofalówki w stronę złoczyńców, doprowadzają ich do furii (oczywiście tych, którzy jeszcze dychają). McClane, mimo że bosy i uzbrojony jedynie w służbowy pistolet, staje na wysokości zadania. Przy okazji zamierza wrócić do swojej żony, z którą jest w separacji, ale żeby było jeszcze dramatyczniej, ta przebywa w opanowanym przez terrorystów budynku, uczestnicząc w gwiazdkowym przyjęciu firmowym.

Za stary i za bogaty na McClane'a

Nie wszyscy wiedzą, że „Szklaną pułapkę” (oryginalny tytuł „Die Hard”) nakręcono na podstawie powieści Rodericka Thorpe'a „Nothing Lasts Forever”, zaś jej autor inspirował się filmem „Płonący wieżowiec” z 1974 roku. Książka była swoistym sequelem powieści „The Detective” z 1966 roku, którą dwa lata później zekranizowano, a w roli głównego bohatera obsadzono Franka Sinatrę. Z kolei prawa do adaptacji kontynuacji posiadał Clint Eastwood, stąd to on początkowo miał zagrać McClane'a w drugiej odsłonie, jednak nic z tego nie wyszło. Następnym w kolejce był właśnie Frank Sinatra, któremu zagwarantowano w kontrakcie rolę w kolejnym filmie opartym o powieść Thorpe'a. Sinatra faktycznie otrzymał taką propozycję, jednak uznał, że mając 73 lata jest „za stary i za bogaty”, by wcielić się w twardego gliniarza. Dodajmy, że gdy Roderick Thorpe dowiedział się, że tytuł filmu różni

się od tytułu jego książki, wpadł we wściekłość.

Poszukiwania aktora, który miał zagrać głównego bohatera, trwały nadal. I to dość gorączkowo, bowiem rolę McClane'a zaproponowano praktycznie wszystkim, będącym wówczas na topie aktorom. Byli to m.in.: Arnold Schwarzenegger, Burt Reynolds, Sylvester Stallone, Al Pacino, Robert De Niro, Richard Gere, James Caan czy Burt Lancaster. Wszyscy oni odmówili, zrobił to nawet Richard Dean Anderson, odtwórca MacGyvera.

Wreszcie postawiono na Bruce'a Willis, którego dodatkowym atrybutem był zawadiacki humor, widoczny zwłaszcza w serialu „Na wariackich papierach”. Aktor zgodził się, tym bardziej że cykl zawieszono ze względu na ciążę partnerki Willis, Cybill Shepherd, przez co ten dysponował wolnym czasem. W dodatku zaproponował do roli swojej żony Bonnie Bedelię. Zachwycił się nią, oglądając film „Serce do jazdy”, w którym wcześniej zagrała. Pierwotnie jednak panią McClane miały być m.in.: Meryl Streep, Glenn Close, Sally Field i Diane Keaton.

Pomysł wziął się... z pudła

Wracając do Willis: filmowcy wiedzieli, że daleko mu do gwiazdora (oczywiście wówczas). Stąd na pierwszym kinowym plakacie z 1988 roku nie umieszcili jego podobizny (skupiając się na wieżowcu Nakatomi), by ta nie zniechęcała widzów. Twarz aktora „weszła” na afisze dopiero po tym, kiedy film okazał się hitem.

Za rolę w „Szklanej pułapce” Bruce Willis dostał 5 milionów dolarów, co było wówczas ogromną gażą (po tym fakcie inni artyści masowo zaczęli domagać się podwyżek). Jednak coś za coś: na planie aktor nabawił się nieodwracalnego uszkodzenia słuchu w lewym uchu. Udało mu się na szczęście uratować stopy, dzięki specjal-



Poszukiwania aktora, który miał zagrać głównego bohatera, trwały bardzo długo. Wreszcie postawiono na Bruce'a Willis, którego atrybutem był zawadiacki humor

nym, gumowym nakładkom, które można zauważyć w paru scenach.

W 2017 roku aktor przekazał „zakrwawiony” podkoszulek, w którym paradował przez większość filmu, do National Museum of American History at the Smithsonian. Zaś słynne zdanie „Yippee-ki-yay, motherfucker” było wynikiem improwizacji. - To była jednorazowa rzecz. Chciałem rozbawić ekipę realizującą film i nigdy nie sądziłem, że twórcy pozwolą, by stała się ona częścią filmu - wspominał Bruce Willis, któremu nawet nie przeszło przez myśl, że tekst

ten pozostanie w finalnej wersji. A już na pewno, że stanie się kultowy. Jednak po latach scenarzysta Steven E. de Souza stwierdził, że to on, a nie Willis wprowadził do obrazu słynną kwestię.

A skoro przy scenarzystach jesteśmy, to drugi z nich, Jeb Stuart, wpadł na pomysł filmu, gdy pewnego dnia wyszedł wściekły z domu po kłótni z żoną. Trzasnął drzwiami, a następnie wsiadł do auta i pognał autostradą. Jadąc, nie zorientował się, że poruszając się przed nim pojazdy zjeżdżają na inny pas, by ominąć leżące na drodze wielkie pu-

dło. Stuart nie zdążył skrócić i z impetem wjechał w karton, który na szczęście okazał się pusty. I wtedy przyszedł mu do głowy pomysł na scenariusz: jego bohaterem będzie 30-latek, który, po kłótni z małżonką z czasem zrozumie, że to ona miała rację i teraz musi zrobić wszystko, by ją przeprosić.

Beethoven musi zostać!

Z kolei reżyser John McTiernan (miał nim być początkowo Paul Verhoeven) nie chciał, by powstał „ponury film o terrorystach”, stąd, wzorując się na „Śnie nocy letniej” Szekspira, zdecydował, że cała walka w wieżowcu rozstrzygnie się w jedną noc, a nie trzy, jak pierwotnie planowano. Również reżyser wymyślił, że tematem muzycznym „Szklanej pułapki” (podczas prezentowania terrorystów), będzie „Oda do radości” Beethovena. Nie zgadzał się z tym twórca muzyki do filmu Michael Kamen, który chciał utworu Straussa lub Wagnera, gdyż użycie dzieła Bethoveena uważał za świętokradztwo. McTiernan przekonał go jednak tym, że wcześniej, w podobnym kontekście, utwór Beethovena został użyty przez Stanleya Kubricka w „Mechanicznej Pomarańczy”. A że Kamen był wielkim fanem Kubricka, odpuścił.

Na planie nie ustrzeżono się wypadków; w jednej ze scen kaskader Bruce'a Willis wpadł do szybu windy. Nie zdołał jednak chwycić się wystającego elementu i naprawdę runął w dół. Reżyser, cóż, był zachwycony i zdecydował się włączyć ową scenę do filmu.

Pechowy Alan Rickman

Wcielający się genialnie w rolę Hansa Grubera, czyli przywódcę niemieckich terrorystów, Alan Rickman nie był pierwszym wyborem filmowców, którzy początkowo typowali do tej postaci Sama Neila.

Jednak Rickman spodobał im się, grając wicehrabiego de Valmonta w sztuce opartej o „Niebezpieczne związki”, co przeważało. Aktor nie od razu wpasował się w swoją rolę, miał nawet problem z prawidłowym trzymaniem broni i nie cierpiał huku wystrzałów, przy których odruchowo zamykał oczy, toteż trzeba było kręcić osobno moment strzału i osobno nieruchomą twarz aktora.

Zaś podczas słynnej sceny, w której grany przez Rickmana bohater spada ze szczytu wieżowca, przerażenie aktora wcale nie jest udawane; miał on na komendę „trzy” upaść na specjalną poduszkę. Jednak jeden z asystentów nie zamierzał doliczyć do trzech i puścił Rickmana prawie od razu, ku jego wielkiemu, widocznemu na ekranie zaskoczeniu. A jakby tego było mało, Rickman na planie uszkodził sobie kolano, przez co musiał poruszać się o kuli. W efekcie podczas sceny, gdy celuje do Willis, stoi... na jednej nodze.

Filmowy wieżowiec Nakatomi Plaza to tak naprawdę siedziba studia Century Fox (Fox Plaza), które wyprodukowało „Szklaną pułapkę”. Zaś sceny z placu budowy ostatnich pięter również powstawały w tym budynku, ponieważ w momencie kręcenia filmu gmach nie był jeszcze skończony. Po emisji obrazu wieżowiec stał się prawdziwą atrakcją turystyczną Los Angeles. Był do tego stopnia oblegany przez fanów, że, dla dobra pracowników, studio Century Fox wprowadziło kategoryczny zakaz robienia zdjęć budynkowi z zewnątrz.

W 2017 roku „Szklana pułapka” została wpisana w Stanach Zjednoczonych na prestiżową listę „National Film Registry” („Narodowego Rejestru Filmowego”). Nie stało się to z nakręconymi w latach 1990-2013 czterema kontynuacjami filmu, które nie spotkały się już z takim uznaniem zarówno krytyków, jak i widzów.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Rosyjski archeolog zatrzymany

Znany rosyjski archeolog Aleksandr B. został zatrzymany w Polsce przez ABW. Jest ścigany przez Ukraińców za prowadzenie nielegalnych poszukiwań na okupowanym Krymie - podało RMF FM. Aleksandr B. to kierownik działu archeologii starożytnej w jednym z największych i najbardziej znanych muzeów rosyjskich: słynnym petersburskim Ermitażu.

Z ustaleń RMF FM wynika, że Rosjanin odbywał serię wykładów w Europie. W Warszawie znalazł się przejazdem

w drodze z Holandii na Bałkany i wtedy zatrzymała go ABW.

Ukraińska prokuratura ściga Rosjanina od listopada tego roku. Według Kijowa jako kierownik sekcji archeologii starożytnej Ermitażu od 2014 roku był jednym z szefów ekip poszukiwawczych na okupowanym przez Rosjan Krymie, prowadzących bez zezwoleń prace wykopaliskowe w Kerczu - na terenie starożytnego greckiego miasta Myrmekjon.

Kijów będzie domagał się ekstradycji naukowca.

POLSKA/ŁOTWA

Prezydenci o bezpieczeństwie

Wczoraj w Rydze spotkali się prezydenci Polski i Łotwy - Karol Nawrocki i Edgars Rinkēvičs. Tematem rozmów była przede wszystkim polityka bezpieczeństwa, w tym kwestia Ukrainy, oraz sytuacja na Morzu Bałtyckim. W południe polski przywódca odwiedził też stacjonujący na Łotwie Polski Kontyngent Wojskowy.



FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNIAK

EKOLOGIA

Wyciek ropy. Nie ma zagrożenia

O poważnym wycieku ropy w powiecie Uckermark w północno-wschodnich Niemczech poinformowało w środę ministerstwo środowiska Brandenburgii. Podało, że przyczyną wycieku jest awaria rurociągu zasilającego rafinerię PCK Schwedt przy granicy z Polską.

- Wyciek ropy, do którego doszło w miejscowości Zehn-

beck w Niemczech, nie stanowi zagrożenia dla naszego województwa ani innych regionów Polski. Nie stwierdzono wycieku do Odry - przekazał wczoraj rano wojewoda zachodniopomorski Adam Rudawski. - Nie ma aktualnie potrzeby podejmowania jakichkolwiek działań po stronie polskiej - podkreślił. PAP

ZAPROSZENIE

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski arcybiskup Tadeusz Wojda powiedział w czwartek w Watykanie po audiencji u papieża Leona XIV, że w jej trakcie prezydium KEP zaprosiło papieża do Polski. Przyznał, że 2027 rok nie jest możliwy z powodu wyborów w Polsce. Metropolita gdański zapewnił, że papież przyjął delegację KEP z dużą życzliwością i interesował się różnymi sprawami związanymi z Polską.

„

Od wielu tygodni pracujemy nad nowym wzorem munduru polowego, dostosowanym do potrzeb dnia dzisiejszego

Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier, szef MON

Dwa lata rządów Tuska. Jak wygląda sytuacja w kraju

Marcin Koziestański
Polska

Dwa lata po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska podstawowe wskaźniki gospodarcze wyglądają lepiej niż w 2023 r., jednak wzrost zadłużenia, większe bezrobocie oraz nastroje społeczne pokazują, że duża część Polaków nie widzi poprawy swojej sytuacji.

13 grudnia miną dwa lata od momentu powołania rządu Donalda Tuska, tworzonych przez cztery ugrupowania koalicyjne: KO, PSL, Polskę 2050 oraz Nową Lewicę.

Po tym czasie widać wyraźne przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Podczas gdy w III kwartale 2023 r. PKB w ujęciu rok do roku zwiększył się zaledwie o 0,5 proc., to w III kwartale 2025 r. tempo wzrostu wyniosło już 3,8 proc. W całym 2023 r. gospodarka praktycznie stała w miejscu, rosnąc o 0,1 proc., natomiast według założeń projektu budżetu na 2026 r. bieżący rok powinien zakończyć się wzrostem na poziomie 3,4 proc. Analitycy bankowi przewidują jednak, że wynik może okazać się nieco wyższy.

Równocześnie w ciągu dwóch lat wyraźnie obniżyła się inflacja. Dane GUS wskazują, że w listopadzie 2023 r. wynosiła ona 6,6 proc. rok do roku, podczas gdy szybki szacunek infla-



FOT. ADAM JANKOWSKI

13 grudnia miną dwa lata od powołania rządu Donalda Tuska. Tworzą go: KO, PSL, Polska 2050 i Nowa Lewica

cji za listopad bieżącego roku pokazał wzrost cen na poziomie 2,4 proc.

Przed zmianą rządu, czyli pod koniec III kwartału 2023 r., państwowy dług publiczny według metodologii krajowej sięgał niemal 1,28 bln zł (38,2 proc. PKB). Dwa lata później, na koniec III kwartału 2025 r., zadłużenie państwa wzrosło do 1,82 bln zł (47,7 proc. PKB). Oznacza to, że w ciągu dwóch lat dług liczony według zasad krajowych zwiększył się o ponad 547 mld zł, a jego relacja do PKB wzrosła o 9,5 pkt proc.

W tym samym okresie pogorszyła się sytuacja na rynku

pracy. Stopa bezrobocia rejestrowanego wzrosła z 5 proc. w listopadzie 2023 r. do 5,7 proc. na koniec 2025 r., co oznacza wzrost liczby osób bez pracy z 774,8 tys. do 875,3 tys., czyli o nieco ponad 100 tys. Jedną z przyczyn może być spadek zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw - od listopada 2023 r. do listopada 2025 r. ubyło tam 89,5 tys. pracowników.

Według sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu”, większa część respondentów ocenia, że po dwóch latach rządów Donalda Tuska ich sytuacja życiowa się pogorszyła.

W badaniu opublikowanym w czwartek w „SE” zapytano: „Jak ci się żyje dwa lata po objęciu władzy przez rząd Donalda Tuska?”. Najwięcej osób - 40 proc. - odpowiedziało, że żyje im się gorzej niż przed zmianą rządu. Z kolei 17 proc. ankietowanych stwierdziło, że funkcjonuje im się lepiej, a 37 proc. wskazało na brak zmian. 6 proc. uczestników sondażu nie miało zdania.

Z kolei na zlecenie Onetu, pracownia UCE Research zadała ankietowanym inne pytanie: „Czy uważa Pan/Pani, że rząd Donalda Tuska realizuje swoje obietnice wyborcze?”. Zaledwie 8,4% badanych uważa, że rząd realizuje obietnice w dużym stopniu. Dużo większa grupa, bo 28,9% respondentów, dostrzega jedynie częściową realizację obietnic. Sceptyczne podejście, zgodnie z którym obietnice raczej nie są realizowane, wyraża 17,6% ankietowanych. Największą pojedynczą kategorią odpowiedzi, bo aż 35,2% osób, twierdzi, że obietnice wyborcze nie są realizowane.

Łącznie 37,3% respondentów uważa, że obietnice są realizowane (w dużym stopniu lub częściowo), natomiast 52,8% jest przeciwnego zdania (raczej nie są lub zdecydowanie nie są realizowane). Oceny krytyczne przeważają nad pozytywnymi o 15,5 punktu procentowego. Grupa 9,9% badanych nie potrafiła ocenić realizacji obietnic.

Świadczenia mieszkaniowe dla funkcjonariuszy służb mundurowych

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Do końca roku policjanci, strażacy, strażnicy graniczni i funkcjonariusze SOP otrzymają dodatek w wysokości do 1800 zł miesięcznie, z wyrównaniem od 1 lipca.

Wyплаты nieopodatkowanych świadczeń w wysokości od 900

do 1800 zł, w zależności od miejsca zamieszkania lub pełnienia służby, z wyrównaniem od 1 lipca, zostaną zrealizowane do końca roku. MSWiA informuje, że świadczenie cieszy się „niezwykle wysoką popularnością wśród służb podległych MSWiA”, a wnioski, które są warunkiem otrzymania środków, złożyło już 9 na 10 funkcjonariuszy. „To jest gigantyczny zastrzyk

gotówki dla służb mundurowych i jeden z elementów wypełniania luki etatowej, szczególnie w policji, którą odziedziczyliśmy po poprzednikach. Dzięki takim działaniom mamy najwyższy stan etatowy w głównej fundacji mundurowej od lat, 101 tys. policjantów” powiedział cytowany w komunikacie MSWiA szef tego resortu Marcin Kierwiński.

Wcześniej Andrzej Szary z NSZZ Policjantów przekazał PAP, powołując się na środową rozmowę z wiceszefem MSWiA Wiesławem Szczepańskim, że wypłaty świadczeń ruszą od poniedziałku. Dodał, że funkcjonariusze na świadczenia mieszkaniowe czekali kilkanaście lat. - W końcu udało się przekonać ministra do tego, żeby wprowadzić to rozwiązanie - dodał. PAP

Tomasz W. oszukał na węgiel i ekogroszek co najmniej 102 osoby w kraju

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Tomasz W. podszywał się pod Polską Grupę Górniczą i „sprzedawał” węgiel i ekogroszek. Oszukał przynajmniej 102 osoby. Wpadł 2 grudnia i na Barbórkę dostał prezent, czyli zarzuty.

Śledztwo w sprawie tego oszustwa na wielką skalę nadzoruje Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód, a prowadzi zarząd Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości w Bydgoszczy. 2 grudnia Tomasz W. wpadł, został zatrzymany i doprowadzony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty oszukiwania przynajmniej 102 osób w całym kraju na ponad ćwierć miliona złotych.

Na koncie ma mieć kilkaset wyłudzeń (tak!) pieniędzy za węgiel i ekogroszek rzekomo z

Polskiej Grupy Górniczej, pod którą się podszywał.

Po postawieniu zarzutów śledczy natychmiast skierowali wniosek o aresztowanie Tomasa W.

- Sąd Rejonowy w Toruniu się do niego przychylił i zastosował areszt - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzecznik toruńskiej prokuratury.

Założył sklep PPG i „sprzedawał” opał

Polska Grupa Górnicza S.A to marka, która wśród wielu nabywców opału budzi zaufanie. Sprytnie wykorzystał to właśnie Tomasz W.

Jak ustalono, że mężczyzna założył sklep PGG, którego strona internetowa (szata graficzna) oraz adresy e-mail ładząco przypominały te wykonywane przez Polską Grupę Górniczą SA. Tym samym wprowadził w błąd zamawiających opał co do autentyczności sklepu oraz możliwości wywiązania się z zaciągniętych zobowiązań (rzeczywistego zamiaru sprzedaży i dostarczenia towaru).

- Co więcej, dla „usprawnienia” swojej działalności Tomasz W. założył kilkadziesiąt kont bankowych, które



Tomasz W. oszukał przynajmniej 102 osoby na ponad ćwierć miliona zł. Skala procederu może być większa

wykorzystywał do przelewania pieniędzy, posługiwał się nieprawdziwymi dokumentami w postaci elektronicznego potwierdzenia zamówień, fakturami, w których poświadczal nieprawdę i którymi posługiwał się jako autentycznymi. Z procederu uczynił sobie stałe źródło dochodu - in-

formuje prokurator Izabela Oliver.

Niestety, nie wszyscy pokrzywdzeni odzyskali pieniądze. Podjęte próby ich wyegzekwowania okazały się bezskuteczne.

Jak ustalono, sprawca działał na terenie całego kraju. Postępowanie Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum - Zachód w Toruniu obejmuje, obecnie swoim zakresem 102 pokrzywdzonych, którzy łącznie ponieśli szkodę w wysokości ponad 260 tysięcy zł.

Wyjaśnienia sprzeczne z dowodami

- Niemniej jednak, jak ustalono, postępowań, które mogą mieć związek podmiotowo-przedmiotowy z tymże postępowaniem może być znacznie więcej - zaznacza prokurator Izabela Oliver. - W oparciu o zgromadzony materiał dowo-

dowy prokurator przedstawił Tomaszowi W. zarzuty oszustwa i poświadczania nieprawdy w dokumentach, częściowo w warunkach powrotu do przestępstwa (tzw. recydywy). Podczas przesłuchania podejrzany nie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów. Złożył wyjaśnienia sprzeczne z ustalonym w sprawie stanem faktycznym.

Tomaszowi W. za zarzucane czyny grozi kara do 12 lat pozbawienia wolności. Za kratki trafił jednak od razu - w ramach tymczasowego aresztowania. Sąd Rejonowy w Toruniu zdecydował tak, za słuszne uznając argumenty wnioskującej o areszt prokuratury, czyli potrzebę zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania, obawę mataczenia procesowego ze strony podejrzanego oraz grożącą mu surową karę.

© P

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

HALA magazynowa 350 m² okazynie sprzedam Tel. 884-884-819

OKAZYJNIE sprzedam nieruchomości /hale Bydgoszcz Tel.502648406

INNE

WYNAJMĘ mieszkanie i osobno pokoje mieszkalne tel. 789 789 776

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na oświadczenie 781026832

Nauka

JĘZYKI OBCE

ANGIELSKI - MATURA tel. 667 635 554

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ murarzy, dekarzy i na wykończenie wnętrz tel.606432661

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Światoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 793555537 instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY.

Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.

Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

INNE

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.

Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy (udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu). Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

REKLAMA

0011440829

Zieleń Miejska

Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13

24h / 7 - 52 324 99 99

WŁASNE KREMATORIUM

AUTOPROMOCJA

0011450775

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 5 grudnia 2025 roku odeszła od nas

Nasza Kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia

śt p

Izabela Lewińska

lat 87

Ceremonia pogrzebowa z mszą św. żałobną odbędzie się dnia 13 grudnia 2025 roku o godz. 11.30 na cmentarzu NSPJ przy ul. Ludwikowo w Bydgoszczy.

Pogrążony w smutku

Syn Jacek z Rodziną

0011450814

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 10.12.2025 r. odszedł od nas

nasz kochany Mąż, Ojciec i Dziadek

śt p

Kazimierz Wrzeszykowski

lat 71

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się dnia 13.12.2025 r. o godz. 12.30 na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej.

W smutku pogrążona Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

AUTOPROMOCJA

0410733298

Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia

Biuro ogłoszeń Expressu Bydgoskiego: Bydgoszcz, czynne: pn.-pt. 8-16, ul. Zamoyskiego 2 tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Express BYDGOSKI

GAZETA pomorska

NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI

0011449766

Pani

Agnieszce Mazany

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja, Grono Pedagogiczne oraz Pracownicy Administracji i Obsługi Szkoły Podstawowej nr 32 im. Floriana Kaji z Oddziałami Sportowymi i Dwujęzycznymi w Bydgoszczy.

Rozgrzej się w domu

Najlepszymi domowymi sposobami na rozgrzanie organizmu, poza ciepłymi napojami i odpowiednio doprawionymi potrawami, są:

- ▶ Moczenie nóg w ciepłej wodzie z dodatkiem soli (szczególnie gruboziarnistej). Następnie najlepiej jest naśmarować je maścią kamforową i nałożyć grube skarpety.
- ▶ Rozgrzewająca kąpiel, ale nie gorąca! Nagłe rozgrzanie organizmu może doprowadzić do zasłabnięcia. Najlepiej jest stopniowo polewać ciało ciepłą wodą, poczwyszy od stóp, przez nogi, ręce, brzuch i klatkę piersiową. Dopiero, gdy rozgrzejemy się już nieco, możemy powoli zwiększać temperaturę wody.
- ▶ Termofo - napełnijmy go ciepłą wodą i wskoczmy pod koc - od razu zrobi się ciepło!



Uczucie przemarznięcia jest nie tyle mało przyjemne, ile niekorzystne dla zdrowia.

Rozgrzej się!

▶▶ Sprawdzone i naturalne sposoby na kapryśną aurę pogodową

Joanna Jankowiak

Zima już za pasem. Bez względu na to, czy przywita nas siarczystym mrozem, czy bardziej jesienną aurą, z pewnością przydadzą się nam domowe sposoby na rozgrzanie organizmu.

Okres jesienno-zimowy zazwyczaj oznacza dla nas czas osłabienia odporności. Na szczęście istnieją sprawdzone sposoby, które pozwolą odsunąć widmo uporczywego kataru, kaszlu czy bólu gardła.

Ciepłe napoje

To po nie jako pierwsze sięgamy, gdy wracamy z przenikliwego zimna. Klasyczna herbata z miodem i cytryną jest chyba najlepiej znanym w polskich domach specyfikiem. Warto pokusić się jednak o wypróbowanie innego rozgrzewającego napoju.

W tej roli świetnie sprawdza się poprawiający krążenie napar imbirowy. Jego przygotowanie zajmie ledwie kilkanaście minut. Kawałek świeżego imbiru (4-5 cm) ścieramy na tarce do rondła. Zalewamy wodą i gotujemy na małym ogniu przez 15 min.

Przed spożyciem warto go przelać przez sitko. Napój doprawić możemy oczywiście miodem i sokiem z cytryny.

Rozgrzewająca kuchnia

Nie tylko napoje mogą nam przyjść z pomocą w przypadku wyziębionego organizmu. Znaczenie mają również wprowadzane przez nas do jadłospisu przyprawy. Kardamon, chili, imbir, cynamon czy kurkuma to świetne dodatki do dań obiadowych i rozgrzewających zup.

Pierwszy z nich, kardamon, stanowi idealny dodatek zarówno do kawy, jak i herbaty.

Imbir z kolei to świetny środek przeciwzapalny. Jego charakterystyczny smak sprawi, że idealnie skomponuje się z zupami lub napojami.

Parzące w język chili potrafi błyskawicznie rozgrzać nasz organizm. Musimy jednak uważać, by nie przesadzić z jego ilością, gdyż możemy przepalić sobie przełyk.

Nie zapominajmy również o pomocnym w leczeniu przeziębienia cynamonie. Warto dodawać go do kremowych zup, herbaty, kawy oraz słodkich deserów i dżemów.

Kurkuma z kolei idealnie sprawdzi się w daniach obia-

dowych, szczególnie w potrawach kuchni azjatyckiej.

Podstawą śniadanie

Nie powinniśmy zapominać również o jedzeniu pożywne go śniadania. Najlepiej, by było ono podane „na ciepło” i zawierało sporo wartości odżywczych, które nie tylko rozgrzeją nasz organizm, ale i dostarczą energii na pierwszą połowę dnia. Warto skusić się na pożywną jajecznicę albo aromatyczne leczo. Ciekawą opcją może być kasza jaglana z owocami i bakaliami lub owsianka z jabłkiem i cynamonem.©©

REKLAMA 0011442352

REHABILITACJA

TERAPIA KRĘGOSŁUPA KOCIŃSKI

Leczenie schorzeń kręgosłupa i stawów
tel. 52 334 21 41, 601 985 300
www.kocinski-kregoslup.pl

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu
stronaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: CZĘSTO NIESZCZĘŚCIE ROZBUDZA TALENT.

Królewscy gorsi od Obywateli. Kanonierzy odprawiają kolejnych rywali i są pewni awansu

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskappress.pl

PIŁKA NOŻNA. 6. kolejka Ligi Mistrzów przebiegała w cieniu hitu w Madrycie, w którym Real podejmował Manchester City.

Spotkanie w Madrycie przebiegało w cieniu medialnych spekulacji, że trener Realu Xavi Alonso jest na cenzurowanym po ostatnich słabych wynikach czyli serii remisów i porażki z Celtą Vigo. Najważniejsi gracze Królewskich mieli kwestionować Baskę jako szkoleniowca. W tej grupie byli m.in.: Vinicius Jr, Jude Bellingham czy Fede Valverde. Real musiał sobie radzić bez Kyliana Mbappe i brak najlepszego strzelca był aż nadto widoczny. Z kolei Obywateli potwierdzili, że ostatnio są w dobrej formie i wygrali na Santiago Bernabeu 2:1. Co dalej z Alonso czas pokaże...

Także w cieniu personalnej wojenki Liverpool pojechał na spotkanie z Interem Mediolan. The Reds nie przypominają



Pojedynki Thibauta Courtoisa i Erlinga Halanda było ozdobą meczu Real - MC

w żadnym stopniu mistrzowskiej ekipy z poprzedniego sezonu i to pomimo personalnych wzmocnień za blisko pół miliarda funtów. Po ostatnim meczu z Leeds Mohamed Salah, największa gwiazda i legenda Liverpoolu wypalił do mediów, że nie czuje się winny ostatnich kłopotów dru-

żyny, że został oszukany przez klub i że nie ma żadnej relacji z menadżerem Arne Slotem. Egipcjanin został odsunięty przez władze od zespołu i nie poleciał do Mediolanu. A tam Liverpool wygrał 1:0.

Jedynym zespołem z kompletem punktów jest Arsenal. Tym razem Kanonierzy odpra-

wili z kwitkiem Club Brugge 3:0, grając w rezerwowym składzie. Zespół Mikela Artety ma już zapewniony awans do 1/8 finału.

Blisko awansu jest też Bayern Monachium, który mimo że przegrywał z Sportingiem Lizbona, to ostatecznie zwyciężył 3:1.

Niespodziankami w tej serii gier były remisy Paris Saint-Germain i Borussia Dortmund. Paryżanie, obrońcy trofeum, bezbramkowo zremisowali na wyjeździe z Athletic Bilbao, a dortmundczycy u siebie z Bodo/Glimt 2:2.

Klasyfikacji strzelców przewodzi Mbappe (9 goli).

Następna kolejka rozegrana zostanie 20 i 21 stycznia 2026 roku.

Wyniki: Kajrat Almaty - Olympiakos Pireus 0:1, Bayern Monachium - Sporting Lizbona 3:1, AS Monaco - Galatasaray Stambuł 1:0, Atalanta Bergamo - Chelsea 2:1, FC Barcelona - Eintracht Frankfurt nad Menem 2:1, Inter Mediolan - Liverpool FC 0:1, PSV Eindhoven - Atletico Madryt 2:3, Royal Union Saint-Gilloise - Olympique Marsylia 2:3, Tottenham Hotspurs - Slavia Praga 3:0, Karabach Agdam - Ajax Amsterdam 2:4, Villarreal - FC Kopenhaga 2:3, Athletic Bilbao - Paris Saint-Germain 0:0, Bayer Leverkusen - Newcastle United 2:2, Borussia Dortmund - Bodo/Glimt 2:2, Club Brugge - Arsenal 0:3, Juventus Turyn - Pafos 2:0, Real Madryt - Manchester City 1:2, Benfica Lizbona - Napoli 2:0.

1. Arsenal	6	18	17-1
2. Bayern Monachium	6	15	18-7
3. Paris Saint-Germain	6	13	19-8

4. Manchester City	6	13	12-6
5. Atalanta Bergamo	6	13	8-7
6. Inter Mediolan	6	12	12-4
7. Real Madryt	6	12	13-7
8. Atletico Madryt	6	12	15-12
9. Liverpool FC	6	12	11-8
10. Borussia Dortmund	6	11	19-13
11. Tottenham Hotspur	6	11	13-7
12. Newcastle United	6	10	13-6
13. Chelsea	6	10	13-8
14. Sporting Lizbona	6	10	12-8
15. FC Barcelona	6	10	14-11
16. Olympique Marsylia	6	9	11-8
17. Juventus Turyn	6	9	12-10
18. Galatasaray Stambuł	6	9	8-8
19. AS Monaco	6	9	7-8
20. Bayer Leverkusen	6	9	10-12
21. PSV Eindhoven	6	8	15-11
22. Karabach Agdam	6	7	10-12
23. SSC Napoli	6	7	6-11
24. FC Kopenhaga	6	7	10-16
25. Benfica Lizbona	6	6	6-8
26. Pafos FC	6	6	4-9
27. Royale Union St-Gilloise	6	6	7-15
28. Athletic Bilbao	6	5	4-9
29. Olympiakos Pireus	6	5	6-13
30. Club Brugge KV	6	4	8-14
31. Eintracht Frankfurt	6	4	8-16
32. FK Bodo/Glimt	6	3	9-13
33. Slavia Praga	6	3	2-11
34. Ajax Amsterdam	6	3	5-18
35. Villarreal CF	6	1	4-13
36. Kajrat Almaty	6	1	4-15

MATERIAL INFORMACYJNY HONEST MEDIA

0011445100

Polscy pływacy przekroczyli setkę! Za nami historyczne pływackie mistrzostwa Europy w Polsce

Mistrzostwa Europy w pływaniu na krótkim basenie od samego początku przynosiły biało-czerwonej reprezentacji wiele sukcesów. Nie inaczej było w 2025 roku w Lublinie. Na własnym terenie polscy pływacy przekroczyli barierę stu medali zdobytych w dziejach czempionatu, a zdobywczynią jubileuszowego krążka została Katarzyna Wasick.

Inauguracyjny czempionat na 25-metrowym basenie odbył się w 1991 roku – jeszcze jako mistrzostwa Europy w sprintach (zawodnicy rywalizowali wówczas tylko na dystansach 50 m stylem dowolnym, grzbietowym, klasycznym i motylkowym, 100 m stylem zmiennym oraz w sztafetach 4x50 m stylem dowolnym i zmiennym).

Pierwszy medal wywalczyła Alicja Pęczak w Espoo w 1992 roku, a autorem pięćdziesiątego był Paweł Korzeniowski, który w 2007 roku stworzył mistrzostwa w Debreczynie, wygrywając finał 400 m stylem dowolnym.



Krzysztof Chmielewski

Setny – również złoty - trafił do **Katarzyny Wasick.**

– Naprawdę? Nie wiedziałam tego i bardzo się cieszę, że tutaj w Lublinie mamy złoto i mogliśmy usłyszeć hymn Polski. Życzę każdemu sportowcowi, by mógł

przeżyć coś takiego w swojej karierze, bo to, co przeżyłam wchodząc na start, wchodząc na podium, to było coś wyjątkowego – mówiła Wasick, która przy ogromnej wrzawie na trybunach okazała się nie do zatrzysmania na 50 m stylem dowolnym.

Finał zakończyła z drugim wynikiem w życiu (23.20).

Dla zawodniczki AZS AWF Katowice to pierwszy złoty medal wielkiej imprezy międzynarodowej w rywalizacji indywidualnej. Nasza sprinterka po wyścigu nie

ukrywała swojego wielkiego szczęścia. - Dziękuję wszystkim kibicom, którzy dopingowali tu w Lublinie, ale także przed telewizorami. To jest coś wspaniałego, daliście mi wiele energii. Ten medal jest dla was – komentowała. Organizację mistrzostw Europy w Polsce wsparły: firma Orlen oraz marki Lotto i DrWitt.

Chwilę po niej na podium stanęli jeszcze bracia Chmielewscy (srebro Krzysztofa i brąz Michała na 200 m stylem motylkowym) oraz Justina Kozan (złoto na 400 m stylem zmiennym). Medalowy licznik zatrzymał się zatem na 103 krążkach (37 złotych – 33 srebrnych – 33 brązowych).

Zawody w Lublinie zwińczyły intensywny rok startów w imprezach międzynarodowych reprezentantów Polski, których przy każdej okazji wspierał sponsor główny Polskiego Związku Pływackiego – PGE Polska Grupa Energetyczna S.A. Nasi zawodnicy w tym czasie mogli się pochwalić mię-

dzy innymi świetnymi występami na mistrzostwach Europy U-23. W Samorinie wygrali kwalifikację medalową z dorobkiem pięciu złotych, czterech srebrnych i dwóch brązowych krążków. Później siedmiokrotnie stawali na podium Uniwersjady, a Krzysztof Chmielewski został w Singapurze wicemistrzem świata na 200 m stylem motylkowym.

W Lublinie biało-czerwoni dorzucili osiem medali: dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe. Tym samym powtórzyli swoje osiągnięcie z mistrzostw Europy w Kazaniu, które odbyły się w 2021 roku. Tym razem pozwoliło im to zająć dziesiąte miejsce w klasyfikacji medalowej i pomogło uplasować się na siódmej pozycji w zestawieniu punktowym. Najlepszą drużyną całego czempionatu zostali Włosi.

Sezon zimowy zwińczyą jeszcze mistrzostwa Polski. Te odbędą się w dniach 18-21 grudnia w szczecińskiej Floating Arenie.

SPORT

www.sportowy24.pl

Ciemne chmury nad Anwilem. Niezwykła seria toruńskich „Katarzynek”

Joachim Przybyl

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Czy dni Grzegorza Kożana w Anwilu są policzone? Twarde Pierniki wybierają się do stolicy.

Obie nasze drużyny w Orlen Basket Lidze zagrają w ten weekend mocno poturbowane w poprzednich meczach. We Włocławku bardzo gorąco po klęsce w Ostrowie. Trener Grzegorz Kożan miał dwa tygodnie czasu na pracę z zespołem, który rozegrał w efekcie jeden z najgorszych spotkań w sezonie.

- To jest odpowiedzialność każdego z nas, aby realizować to, co założymy w czasie przygotowań przed meczem. Mentalnie taka porażka mocno rani drużynę i każdego zawodnika, ale na pewno będziemy pracować i chcemy udowodnić, że potrafimy grać znacznie lepiej - obiecuje Michał Michalak.

Po Ostrowie mówi się jeszcze więcej o zmianie trenera w Anwilu. Grzegorz Kożan ma pomysły, potrafi omówić problemy zespołu, ale najwyraźniej nie jest w stanie ich wyeliminować.

- W Ostrowie nie potrafiliśmy znaleźć odpowiedzi na defensywę rywala. Naszym największym problemem bywa nastawienie w meczu, my sami wtedy gubimy się na parkiecie. Żadne założenia taktycznie się nie sprawdzą przy takim nastawieniu drużyny. Musimy się mocno zastanowić, jak tę agresywność obudzić - dodaje trener Grzegorz Kożan.

Czy Anwil potrzebuje nowego head coacha? Za kulisami

najczęściej pojawia się nazwisko Ronena Ginzburga. To doświadczony szkoleniowiec, prowadził m.in. CEZ Nymburk, ukraiński Prometey, dwa lata reprezentację Czech, a ostatnio rozstał się z Kawasaki Brave Thunders.

W niedzielę Anwil wraca do Hali Mistrzów i o godz. 12.30 podejmie Miasto Szkła Krosno (bilans 1-8).

Kolejny trudny mecz czeka Arrivę Lotto. Torunianie w niedzielę o godz. 15.00 zagrają w Warszawie z Dzikami. Gospodarze mieli trudny początek sezonu, ale w ostatnich kolejkach pokonali Legię i Start Lublin na wyjazdach. Klucz do zwycięstwa? Zatrzymanie Landriusa Hortona, najlepszego strzelca ligi ze średnią 21,67 pkt na mecz.

W Orlen Basket Lidze Kobiet wielkie chwile przeżywają kibice Energi Toruń. Nawet najstarsi z nich nie pamiętają chyba serii pięciu wygranych z rzędu. W sobotę o godz. 18.00 spora szansa na szóste, bo w hali treningowej Areny Toruń „Katarzynki” podejmą Zagłębie Sosnowiec, obie drużyny mają identyczny bilans 5-4. Artego Bydgoszcz czeka trudniejsze zadanie, bo mecz wyjazdowy ze Ślązą Wrocław, która zajmuje 3. miejsce w tabeli z bilansem 6-3.

W Lidze koszykarzy mecz sąsiadów w tabeli w Inowrocławiu. Qemetica Noteć WKK Wrocław zagrają o swoje szóste zwycięstwo w sezonie (niedziela, 18.00). Grająca ostatnio w kratkę Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz powinna sobie poradzić z przedostatnim w tabeli beniaminkiem Miners Katowice (niedziela, 18.00). ©



Nijal Pearson kontra Arik Smith. Obaj Amerykanie zawiedli w poprzednich meczach swoich kibiców

SKOKI

Klingenthal zastąpiło Lake Placid

Początkowo kolejną edycję Pucharu Świata planowano w USA, ale w Lake Placid nie udało się przygotować skoczni i dlatego zawody odbędą się w Niemczech. W polskiej ekipie zaszła jedna zmiana: Aleksandra Zniszczoła zastąpił Maciej Kot. W piątek o godz. 17.30 trening, dwie godziny później kwalifikacje. W sobotę o godz. 14.45 seria próbna, a godzinę później konkurs. Dzień później kwalifikacje o godz. 14.30, a konkurs o godz. 16. Transmisja w Eurosporcie i TVN.



FOT. WOJCIECH MATYSIK

KOSZYKÓWKA

Wzmocnienie akademików

Damian Krużyński nowym koszykarzem AZS Tranbsbruk Toruń. 22-letni skrzydłowy jest wychowankiem MKS Zrywu Toruń, a ostatnie sezony spędził w Spójni Stargard i Fulimpexie Starogard Gdański.

KRÓTKO



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ

Nowy obrońca w Toruniu, setne urodzony hokeja

Tauron hokej Liga pauzuje w ten weekend, za to reprezentacja ma przed sobą drugi sprawdzian przed mistrzostwami świata w Sosnowcu. Tym razem Polska w Europejskim Pucharze Narodów w Budapeszcie zmierzy się z Francją, Włochami i Węgrami. Trener Pekka Tirkkonen zaprosił na zgrupowanie w Tychach i turniej na Węgrzech pięciu hokeistów z Torunia: bramkarza Mateusza Studzińskiego, obrońców Eryka Schafera i Mateusza Zielińskiego oraz napastników Jakuba Lewandowskiego i Mikołaja Sytego. Dziś w Bajum Pomorskim KH Energa Toruń będzie jednym z gospodarzy gali z okazji 100-lecia toruńskiego hokeja. Tymczasem ligowa drużyna została wzmocniona. Nowym obrońcą został Jesper-Juhani Ilvessuo. To doświadczony i waleczny 28-letni obrońca, który mierzy 190 cm. Do tej pory grał głównie w niższej lidze fińskiej Mestis z dwoma epizodami w Holandii.

W ostatnim sezonie rozegrał 38 spotkań w barwach zespołu Hokki, strzelił jednego gola, zaliczył dwie asysty. KH Energa kolejny mecz ligowy rozegra 17 grudnia na wyjeździe z Cracovią. (jp)

LOTTO
ŚRODA, 10.12

Multi Multi, godz. 22.00

1, 13, 19, 21, 33, 36, 41, 48, 49, 54, 59, 60, 62, 65, 67, 69, 72, 73, 77, [78]

Kaskada, godz. 22.00

2, 3, 4, 6, 12, 13, 15, 17, 19, 22, 23, 24

Mini Lotto

3, 14, 21, 28, 40

Ekstra Pensja

5, 10, 14, 22, 30 - 3

Ekstra Premia

10, 20, 25, 32, 35 - 4

CZWARTEK, 11.12

Multi Multi, godz. 14.00

3, 7, 8, 10, 14, 23, 24, 25, 29, [31], 32, 33, 35, 40, 43, 44, 45, 57, 72, 77

Kaskada, godz. 14.00

1, 5, 6, 8, 9, 10, 11, 16, 17, 21, 22, 23

Maraton bydgoszczanek. Bardzo ważny mecz BKS



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Bydgoszczanki walczyły w Łodzi, ale ostatecznie musiały uznać wyższość rywali, choć wywalczyły punkt

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Czas na kolejne emocje na parkietach. Presja jest coraz większa, bo sezon zbliża się do półmetka.

ŁKSŁÓDŹ - METALKASPAŁAC
BYDGOSZCZ 3:2 (25:22, 22:25, 23:25, 25:14, 15:13)

ŁKS: Szczyrba 26, Obiała 15, Gajer 1, Brambilla 7, Stefanik 8, Nunes 5, Pawłowska (libero) - Fayad 7, Kowalczyk 3, Bidas 9, Hryszczuk 0, Nowak 0.

Pałac: Łyczakowska 1, Makarewicz 15, Witowska 7, Foucher 12, Nowakowska 18, Pol 16, Jagła (libero) - Sobalska 0, Głodzińska 0, Dębowska 0, Adamczewska 1.

W zaległym meczu 2. kolejki Tauron Ligi Metalkas Pałac Bydgoszcz grał na wyjeździe z ŁKS Łódź.

W pierwotnym terminie mecz nie doszedł do skutku, ponieważ łodzianki przechodziły koronawirusa. Dla bydgoszczanek środowy mecz był drugim z serii trzech, które muszą rozegrać w ciągu sześciu dni. W poniedziałek pałacanki przegrały z Developresem Rzeszów, a w sobotę zakończył ten maraton spotkaniem u siebie z UNI Opole.

O porażce w pierwszym secie bydgoskiego zespołu zdecydowała głównie słabsza skuteczność w ataku. Pałacanki

w tym elemencie miały 42 procent, a ich rywalki o 14 punktów więcej.

Co ciekawe w drugiej partii te liczby były jeszcze słabsze - odpowiednio 35 i 34, ale tym razem to podopieczne Martino Volpiniego były lepsze. Ciężar zdobywania punktów wzięły na siebie przyjmująca Wiktoria Makarewicz i środkowa Marta Pol, które zdobyły po pięć punktów.

Bydgoskie siatkarki kontynuowały dobrą grę w trzeciej odsłonie. Momentami prowadziły nawet różnicą czterech, pięciu punktów. W końcówce roztrwonili przewagę i doszło do zaciętej walki. Jednak decydujący punkt zdobyła Pol. Do niej i Makarewicz dołączyły w ataku Pola Nowakowska i Victoria Foucher. Cała czwórka zdobyła po cztery „oczka”.

Pałacanki świetnie zaczęły czwartego seta, bo prowadziły 4:1, ale potem ich jakość gry dramatycznie spadła i przegrały partię zdecydowanie do 14.

Doszło do tie breaka. On był bardzo wyrównany. Po błędach rywalek bydgoszczanki prowadziły 11:9, ale potem straciły pięć punktów z rzędu i to zdecydowało o ich porażce mimo pościgu.

A w sobotę o godz. 12.30 w ramach 10. kolejki spotkanie z rywalkami z Opola, które są rewelacją rozgrywek. Zajmują drugie miejsce w tabeli z dorobkiem 21 punktów, wygrały siedem meczów i przegrały zaledwie dwa. Z kolei Pałac jest na szóstym miejscu i ma na koncie 14 pkt., pięć meczów wygrał i cztery przegrał. W Łuczniczce zapowiadają się duże emocje.

Sokół & Hagric Mogilno swój mecz rozegra dopiero w poniedziałek na wyjeździe z BKS Bielsko-Biała.

Coraz trudniejsza sytuacja BKS Bydgoszcz, który 14. kolejke PLS 1. Ligi zagra na wyjeździe z KPS Siedlce. Mecz w sobotę o godz. 18.

Bydgoszczanie borykają się z dużymi problemami personalnymi. Przegrali pięć ostatnich spotkań i spadli na 14. miejsce w tabeli. Teraz zagrają z zespołem, który jest bezpośrednio przed nimi w stawce i ma tyle samo punktów. To oznacza, że podopieczni Michała Masnego muszą wygrać, bo w innym przypadku zadowolą się w strefie spadkowej na dłużej.

Mecz Necko Augustów - CUK Anioły Toruń skończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszym portalu. ©